Ossolineum
Biblioteka

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 25 zł.

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

A. KAMIEŃSKA — Maria Konopnicka *M. WIELGUS — Chłopi w Kołchozach*
W. ŁUKASZEWICZ — Kołłątaj a mieszczaństwo
J. NAGRABIECKI i FENIKOWSKI — Wiersze
W. DUNAROWSKI — W Sudetach wiosna *W. KATAJEW — Mark Twain*
P. PIGWA — Robotnicza satyra polityczna *S. ARNOLD — Periodyzacja dziejów*
J. BŁOŃSKI — Poezja Różewicza *J. ŁABUZ — Powstanie ropczycko-rzeszowskie*
K. MICHALIK-NEDELKOVIĆ — Poczęty w wolności *J. K. MACIEJEWSKI — Najmłodsze kadry*

Rok VI | Warszawa, dn. 25. VI. 1950 r. | Nr 25 (256)

HIERONIM MICHALSKI

NOWE W KULTURZE I LITERATURZE RUMUNII

Spotkaliśmy się w gospodarcie collektiva „Tractorul Rosziu" (spółdzielnia produkcyjna „Czerwony Traktor") — 30 km za Kluj.

— Jestem obrońca pokoju, Barisz Nellu z gminy Luna de Jos.

Ciemna kapota, ciemne spodnie z obcisłymi nogawkami, wpuszczonymi w wywinięte na wierzch skarpety, na głowie słomiany kapelusz z szerokim od słońca rondem — typowy strój noszony przez chłopów siedmiogrodzkich.

Mój rozmówca odpowiada, jakie są stolice, jakie są kraje demokracji ludowych, w jakich rajach panuje ustrój kapitalistyczny, wylicza wodzów partii robotniczych i komunistycznych. Nie dziwcie się temu jak gdyby egzaminatorskiemu charakterowi rozmowy. Nellu bowiem ma 6 lat. Mimo iż jego twarzyczka ginąca w cieniu kapelusza jest pełna niewzruszonej powagi — i tym, nie tylko ubiorem, upodabnia się do dorosłych — widać, że sprawia mu przyjemność rozmowa, w której może pokazać swoją naprawdę rozległą orientację.

— Mówimy o tym często z ojcem— wyjaśnia. Ojciec, małorolny chłop, jest bezpartyjny.

Przykład Barisz Nellu, chociaż uderzający, posiada swoje tło. Rozmawiałem z spółdzielni produkcyjnej w tej samej wsi Luna de Jos, z robotnicami i robotnikami w Kluj i Bukareszcie. Niezmienne i jakże krzepiące wrażenie — ujawniająca się dojrzała świadomość nowych ludzi nowej Rumunii. W tym również widzi się dorobek pracy, którą wykonano w tym kraju, odkąd lud ujął władzę w swoje ręce: demokracja ludowa, tworząc nowe warunki polityczne, gospodarcze i społeczne, tworzy także nowych ludzi. Usilna akcja walki z analfabetyzmem (tutaj nosząca piękną nazwę „abecare") odrobiła już wiele z wiekowych upośledzeń. Upowszechnienie oświaty umacnia wyniki prowadzonej przez Robotniczą Partię Rumunii równie usilnej ofensywy ideologicznej, którą żyje cały kraj.

— Luptam pentru pacea și socjalizm (walczymy o pokój i socjalizm) — ten motyw powraca w każdej z rozmów z robotnikami, chłopami i inteligentami o drodze Ludowej Republiki Rumunii, motyw poparty i nasycony głęboką treścią zachodzących w kraju przeobrażeń, osiągnięć i dążeń.

DYNAMIKA WZROSTU KULTURALNEGO

Chcę tutaj zanotować kilka informacji o współczesnej literaturze Rumunii, jej problemach i rozwoju i dlatego podkreślam ten fakt uderzającej dojrzałej świadomości, obserwowanej u ludzi tego kraju. Nie można bowiem odrywać sprawy narodzin nowej kultury od narodzin nowego człowieka. Wiemy przecież z naszych sześcioletnich już od wyzwolenia doświadczeń, że rozbudzona w wyniku przebudowy ustroju aktywność mas ludowych i łączący się z ich awansem społecznym awans kulturalny — to zasadniczy czynnik tworzenia się nowej kultury, procesu, który — ujawniając niedorzeczność dawnych elitarystycznych teorii — przebiega zarówno od góry na dół, jak i od dołu do góry. Kształtowana nowymi warunkami ustrojowymi treść człowieka społecznego nasyca coraz mocniej proces kulturotwórczy, wpływa na jego krystalizację. Obserwujemy to u nas, obserwujemy to w innych krajach demokracji ludowych, Czechosłowacji, Węgrzech, Bułgarii, obserwujemy to własnie również w Rumunii. Oczywiście, krystalizacja nie jest jeszcze, jak i u nas, zakończona, ale nasilenie jej jest coraz większe i pełniejsze, linie krystalizacyjne coraz wyrazistsze.

Przyjrzyjmy się cyfrom, z których można odczytać dynamikę wzrostu kulturalnego Rumunii. Według danych statystycznych w r. 1945 było tu 1.485.918 analfabetów i 2.737 533 wtórnych analfabetów, t. j. ok. 25% ludności. Taki był spadek po czasach, kiedy klasa eksploatatorów trzymała masy pracujące nie tylko w warunkach potwornego wyzysku, ale i przerażającej ciemnoty. Dzisiaj szkoły podstawowe obejmują nauką wszystkie dzieci w wieku szkolnym — 1.795.000, szkoły zawodowe 323 000 uczniów (wzrost w ciągu roku o 29 proc.), szkolnictwo wyższe — 57 000 studentów (wzrost w ciągu roku o 30 proc.), kursy zaś dla analfabetów — 700.000 słuchaczy. Takie osiągnięcia w upowszechnianiu oświaty mógł dać tylko wielki wysiłek demokracji ludowej. Te osiągnięcia stanowią istotny rys dokonującej się w Rumunii rewolucji kulturalnej.

Na tej bowiem podstawie budzi się i może się rozwijać aktywność kulturalna mas ludowych. Znowu podam kilka liczb, ilustrujących dynamikę wzrostu kulturalnego. Oto w r. 1947 było w ośrodkach wiejskich 256 świetlic, w styczniu 1949 już — 6.272, obecnie zaś — *10.802*. Ten sam rozmach pokazuje wzrost liczby bibliotek, istniejących przy świetlicach wiejskich: 200 bibliotek w r. 1947 z 2.250 czytelnikami — 10.087 w r. 1949 z 4.679.210 czytelnikami. Zespoły artystyczne, zawiązujące się przy świetlicach, dały w ub. r. 260.547 występów, w których uczestniczyło 35.312.297 widzów. Równie imponujące osiągnięcia wykazuje 8000 robotniczych zespołów artystycznych, które w ub. r. dały 160.000 występów. Konkursy, w których uczestniczą wiejskie i robotnicze zespoły artystyczne, przyczyniają się do stałego podnoszenia ich poziomu ideologicznego i artystycznego. Ruch ten stanowi istotny czynnik rozwoju kultury w Rumunii.

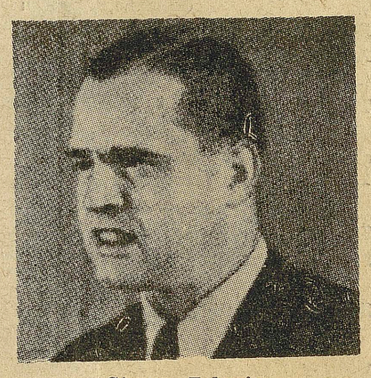

Stancu Zaharia
prezes Związku Pisarzy Ludowej Republiki Rumuńskiej

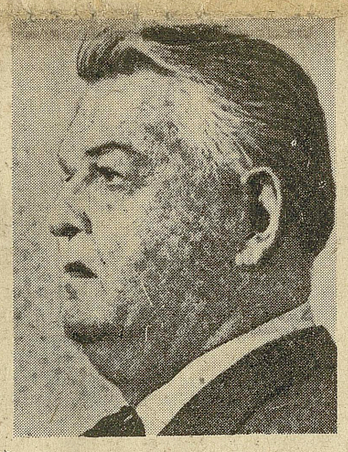

Mihail Sadoveanu

AWANS KULTURALNY PROLETARIATU

Jeden moment tego ruchu zasługuje na szczególną uwagę. Oto przed przeszło rokiem przy hucie „23 Sierpnia" w Bukareszcie zawiązało się koło literackie, grupujące robotników próbujących swoich sił w pisaniu. Dzisiaj podobnych kół literackich zarówno w stolicy, jak i na prowincji, jest coraz więcej. Zasługują one na uwagę nie tylko ze względu na ich znaczenie jako przejawu coraz bardziej świadomego awansu kulturalnego proletariatu (wskazać można na analogiczny przykład z naszego terenu — robotniczy zespół literacki „Budujemy" z warszawskiej Starówki), ale także ze względu na rezultaty. Ilościowym dowodem tego może być np. liczba 2000 prac w większości pióra robotników i chłopów nadesłanych ostatnio na konkurs ogłoszony przez Ministerstwo Sztuki. Ale zjawisko to dostarcza również jakościowych dowodów swojego znaczenia: niemała liczba utworów, *pisanych przez nie literatów, zasiliła dorobek współczesnej literatury Rumunii.* Ta bowiem fala żywiołowego dążenia mas pracujących do kultury wynosi nowe i liczne, coraz liczniejsze talenty o wyraźnej i mocnej treści klasowej. Toteż to, co jest nowe w literaturze Rumunii, manifestuje się w wydatnym stopniu w utworach pisanych przez nowych ludzi, wzrastających i kształtowanych w walce o zakładanie podwalin socjalizmu.

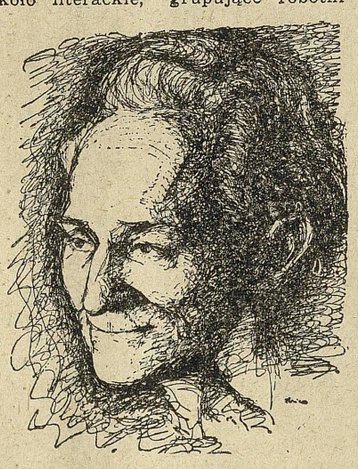

Aleksander Toma

Stosunek mas pracujących do kultury odzwierciedlają również liczby z zakresu wydawnictw. O ile przed wojną, kiedy krąg odbiorców literatury był warunkami ustroju wyraźnie klasowo ograniczony, do sukcesów wydawniczych, zdarzających się zresztą dosyć rzadko, należał nakład 2500—3000 egzemplarzy, o tyle obecnie nakłady wzrosły kilkanaście razy. Oczywiście, sprawa nakładu nie jest sprawą mechaniczną. Decyduje o tym stopień, w jakim książka odpowiada potrzebom czytelników. Zapotrzebowanie książki o treściach, odpowiadających odbiorcom, staje się w ten sposób także sposobem oddziaływania na krystalizację literatury. Coraz częstsze są dyskusje na temat nowych książek organizowane w środowiskach robotniczych i chłopskich. Dyskusje tego rodzaju, w których uczestniczą autorzy, nie zostają bez wpływu na proces ich rozwoju. Masy pracujące bowiem, w miarę wzrostu i pogłębiania się ich świadomości, coraz wyraźniej formułują swoje żądania pod adresem pisarzy, domagając się literatury, która by towarzyszyła ich wysiłkowi budowania nowego życia i która by wypełniała swoją społeczną rolę wychowawczą.

NA SPOTKANIE NOWEJ TEMATYKI

Wydaje mi się, że warto w ramach informacji o powstawaniu nowej literatury Rumunii zanotować sposoby, jakimi ułatwia się pisarzom drogę do współczesnej tematyki. Tak więc bardzo pozytywne rezultaty przynosi działalność dziennika „Scanteia", organu KC Robotniczej Partii Rumunii, który systematycznie organizuje *spotkania pisarzy z korespondentami robotniczymi i chłopskimi, jak i spotkania z załogami fabryk.* W atmosferze tych spotkań powstał jeden z najgłośniejszych ostatnio utworów, opowiadanie *V. Em. Gollana „Koń ojca Eftimia".* Ojciec Eftimie, który pod wpływem wrogiej propagandy odebrał z spółdzielni produkcyjnej konia, stał się dzisiaj przysłowiową w Rumunii figurą i jego imieniem określa się wszystkich chwiejnych chłopów. „Scanteia" rozszerza swoją inicjatywę współpracy i opieki nad pisarzami na wysyłanie literatów do specjalnie interesujących ośrodków. Tak było niedawno również z okazji procesu bandy kułaków, która kierowana przez b. pułkownika faszystowskiej armii terroryzowała chłopów i popełniała mordy. Wynikiem inicjatywy pisma jest poemat *Dan Deszliu „Lazar"* i *opowiadanie P. Damitriu „Polowanie na wilki".*

Inicjatywy te są niezależne od normalnej pracy Związku Pisarzy Ludowej Republiki Rumunii, który, dysponując środkami Funduszu Literackiego, pomaga literatom i subwencjonuje ich wyjazdy w teren, mające na celu zebranie dokumentacji do zamierzonych prac i ściślejsze związanie się z rzeczywistością. Związek Pisarzy, pracujący na wzór radziecki komisjami, zapewnia poza tym wszystkim członkom pomoc ideologiczną: zasadą jest *indywidualna praca z każdym pisarzem zarówno w komisjach, jak i w redakcjach.* Jest to styl działalności, który daje doskonałe wyniki szczególnie w zakresie wychowywania nowych kadr, styl który na naszym terenie może ciągle jeszcze budzić zazdrość.

Wspomniałem już o tym, że rozwój współczesnej literatury Rumunii charakteryzuje silny napływ *nowych talentów.* Liczba ich rośnie z miesiąca na miesiąc. Jest już wśród nich wiele nazwisk, z którymi wiążą się poważne perspektywy rozwoju. Górującą pozycję posiada *poezja.* W prozie dominuje obecnie *nowela* — być może tłumaczy się to tym, że za szybkimi przeobrażeniami współczesnej rzeczywistości, która stoi w centrum zainteresowań literatury, łatwiej pisarzom nadążyć szkicami i nowelami. Poważnym wzrostem rozwoju wykazuje się również twórczość dramatyczna.

OSIĄGNIĘCIA NOWEJ PROZY

Mimo iż tematyka współczesna przeważa w produkcji pisarzy Rumunii, nie brak również utworów, które sięgają do przeszłości. Wymienić trzeba świetną powieść przewodniczącego Związku Pisarzy *Zaharia Stancu* „Bosy", opowiadającą o wypadkach rewolucji 1907 r., w czasie których zamordowano 17.000 chłopów. Rewolucję 1848 r. przedstawił *C. Petrescu* w dramacie „Belczescu", poświęconym jednemu z jej wodzów. Do lat międzywojennych sięgnął *Alexandru Jar,* przedstawiając w powieści „Koniec petycji" wielki strajk robotniczy w 1930 r.

Bardzo charakterystyczne osiągnięcia posiada powieść rumuńska w zakresie tematyki wojennej. Poza nowelami, które pokazują konspiracyjny ruch robotniczy i walkę z okupantem (wyróżnia się *Petre Josif)* zanotować trzeba dzieła dwóch wybitnych pisarzy, którzy sławę zyskali jeszcze w okresie międzywojennym. Jest to powieść *Mihaila Sadovednu* „Mitrea Kohor", przedstawiająca przeobrażenia zachodzące w świadomości biednego chłopa, który jak wielu innych pognany został na wojnę przeciw ZSRR i który od głuchego protestu dochodzi w końcu do rewolucyjnej świadomości. Druga pozycja to powieść *Eusebiu Camillara* „Mgła", również poświęcona sprawie wojny przeciw ZSRR, demaskująca podżegaczy wojennych i ukazująca dążenie do pokoju. Powieść Sadoveanu osiągnęła 40 tys. nakładu, powieść Camillara, podobnie jak wymieniona wyżej powieść Stancu „Bosy" — 50 tys. nakładu; drugi zaś tom „Mgły" Camillara rozszedł się w ciągu miesiąca w 30 tys. egzemplarzy.

Tematyka współczesna jest przede wszystkim domeną nowelistów. Zwarta forma noweli pozwala autorom szybko reagować na zachodzące przemiany. Osiągnięcia są ciekawe i charakterystyczne. Niewątpliwie, trzeba przyznać, że pod względem dojścia do tematyki współczesnej pisarze Rumunii wyprzedzili polskich kolegów. Z uwagi na pokrewne zagadnienia tematyczne, wyłaniające się na tle budowy socjalizmu i walki klasowej, wskazane było by, aby rychło wydano przekład tomu nowel rumuńskich. Notuję: utwory *Petru Dumitriu* „Noce czerwcowe" i „Polowanie na wilki", poświęcone zaostrzeniu się walki klasowej na wsi i sprawom gospodarki kolektywnej, *Gallana* „Koń ojca Eftimiu", *Petru Vintilla* „Nowa metoda" i szereg innych, istotnie charakterystycznych zjawisk. Z powieści o nowej tematyce wyróżnia się utwór *Iona Calugaru* „Stal i chleb", poświęcona walce o zwiększenie produkcji.

DRAMAT, POEZJA I KRYTYKA

Twórczość dramatyczna przeżywa nie tylko rozkwit, ale i współzawodniczy zarówno z poezją, jak i prozą, w podejmowaniu tematyki współczesnej. Do repertuaru teatralnego włączono jako wynik tego rozkwitu ok. 30 sztuk. Wyróżniają się tu sztuki *Lucii Demetrius* „Rozterka", poświęcona konfliktom na tle nacjonalizacji przemysłu, oraz „Nowy ster", mówiąca o sprawach kolektywizacji wsi na tle zakładania spółdzielni produkcyjnej. O przemianie wsi mówi również sztuka wybitnej poetki *Marii Banusz* „Wielki dzień". Środowisko robotnicze opisuje *Mihail Davidoglu* zarówno w sztuce „Górnicy", jak i w sztuce „Miasto ognia", mówiącej o pracy hutników. Powodzenie zyskały sobie również sztuki *Aurela Baranga* „Chwast" o walce z kosmopolityzmem wśród inteligencji oraz *Laurentio Fynga* „Ostatnie wyznanie" o walce przeciw faszyzmowi. Większość tych sztuk zobaczymy prawdopodobnie na naszych scenach, bo niezależnie nawet od konieczności zaradzenia naszym trudnościom repertuarowym, dzieła rumuńskich dramaturgów reprezentują osiągnięcia, które mogą oddziałać korzystnie na naszą twórczość dramatyczną.

Poezja rumuńska nie tylko przoduje pod względem ilości talentów ale i stanowi awangardę literatury w zdobywaniu nowej tematyki. Przede wszystkim wymienić trzeba *Aleksandra Toma,* 75-letniego nestora współczesnej poezji rumuńskiej, członka Akademii, którego twórczość związana była i jest z walką klasy robotniczej i wyraża dążenia do socjalizmu i pokoju. Jego śladami idą *Mihai Beniuc,* sekretarz generalny Związku Pisarzy, poeta dużej skali talentu i szybkiej reakcji na zagadnienia współczesne, *Maria Banusz,* ostatnia laureatka nagrody poetyckiej, *M. Radu, M. Brestaszu, Cicero Teodorescu,* z najmłodszych zaś *Dan Deszliu i Veronica Porumbacu.*

Na krytykę sami Rumuni narzekają jako na dziedzinę zbyt słabą w porównaniu z innymi działami literatury. Niemniej jednak i tutaj wymienić można nazwiska wybitnych indywidualności, które, kierując się wytycznymi marksizmu - leninizmu, potrafiły pomóc literaturze w odnajdywaniu jej drogi. Są to *Mikołaj Moraru,* redaktor miesięcznika „Życie rumuńskie", organu Związku Pisarzy, *Nestor Ignat,* redaktor działu krytyki „Scanteia", *Ion Vitner,* laureat ostatniej nagrody literackiej za krytykę, *Mihail Novikow.*

*

Mówiłem tutaj wyłącznie o literaturze w języku rumuńskim. Ludowa Republika Rumunii posiada poza Rumunami ludność innych narodowości. Ponieważ współżycie narodowości zostało oparte o zasady Stalinowskie, więc każda narodowość, przed wyzwoleniem gnębiona i wyzyskiwana, otrzymała możliwość własnego rozwoju kulturalnego. Podręczniki szkolne wydaje się w 19 językach (m. in. i po polsku dla ludności polskiej zamieszkałej w Rumunii). W tych warunkach rozwijają się również i literatury poszczególnych narodowości. Wśród nich największymi osiągnięciami pochlubić się może literatura w języku węgierskim.

Droga współczesnej literatury rumuńskiej — to droga prowadząca do realizmu socjalistycznego, ta sama droga, którą idzie rozwój naszej literatury. Niewątpliwie, *wielkim zaniedbaniem ze strony naszych wydawnictw* jest fakt, że *przez sześć bez mała lat od wyzwolenia nie ukazał się w języku polskim żaden przekład z rumuńskiego.* Miejmy nadzieję, że zaniedbanie to będzie odrobione. Jak wynika z informacji, którą podałem, w literaturze bratniej Rumunii jest wiele zjawisk, które zainteresują polskiego czytelnika. Są to zjawiska, które mają te treści, o które my walczymy: budowa socjalizmu i walka o pokój.

Hieronim Michalski.

Pionier — Rys. Tya Peltz

Radu Bouranu

Staniemy murem

Nie zapomniałem,
i ludzie zapamiętali —
nie wolno zapomnieć za nic na świecie, —
jak zbrodniarze faszyści strzelali
do dzieci.

Widzę we śnie, w nocnym koszmarze
dzieci, które zasnęły na drodze,
o świcie otrzymawszy w darze —
kule z za morza.

Staniemy murem, człowiek przy człowieku,
obronimy od wojennych pożarów
chłopców z Vietnamu i małych Greków —
szczęście ziemskich obszarów!

Razem obronny zbudujemy mur
z nowych pieśni i nowych snopów,
z przyjaźni robotników i przyjaźni hut,
sierpów i młotów.

Towarzysz ziemia i towarzysz wiatr,
towarzysz kamień i towarzysz woda
idą, biegną na pomoc dzieciom.
Do nas!

Zebrać się razem, czas nadszedł już,
czas — zwołać dla obrony dzieci
związek narodów, ziem i mórz —
najpotężniejszy związek na świecie!

Tłum. z rumuńskiego ANDRZEJ JASIŃSKI

Zespół tańców ludowych z Satu - Mare

ANNA KAMIEŃSKA

MARIA KONOPNICKA

programowa poetka pozytywizmu

8 października 1910 roku we Lwowie zmarła Maria Konopnicka. Pogrzeb jej był drugą po jubileuszu 1902 roku manifestacją popularności poetki. Przy tym popularność Konopnickiej nie ograniczała się do tej klasy, z której pochodziła, do klasy ziemiańsko-inteligenckiej. Obok surdutów i staroświeckich czamar uczestniczyły w pogrzebie chłopskie sukmany, a ówczesny ludowy polityk galicyjski Jakub Bojko wygłosił nad trumną żałobną przemowę. W prasie poświęconej twórczości zmarłej poetki, zabrał głos Henryk Sienkiewicz, a ci nawet, którzy w różnych okresach życia i twórczości Konopnickiej zwalczali ją, ci nawet, którzy umieścili dzieła jej na indeksie, zaczęli ciągnąć ją ku sobie i naginać koncepcje jej utworów do swoich chęci. Panujący we współczesnej krytyce literackiej duchologizm krytyczny do reszty zamazał i zaciemnił sens twórczości czołowej poetki pozytywizmu. Dotyczas — 40 lat po jej śmierci nie ukazało się ani jedno rzeczowe naukowe omówienie twórczości Marii Konopnickiej.

Sens tej twórczości da się pojąć tylko na tle pozytywizmu polskiego, prądu emancypacyjnego mieszczaństwa po roku 1863. Pozytywizm literacko - społeczny ukształtował światopogląd Marii Konopnickiej, wyrazicielką pozytywizmu była ona w latach jego pełnego rozwoju, w pewnym też tylko stopniu uległa ogolnemu rozczarowaniu towarzyszącemu schyłkowi pozytywizmu. Schyłek ten nastąpił bowiem dość szybko, a oznaczał faktycznie zdradę istotnego podmiotu dziejów epoki — chłopa, zdradę przejawiającą się w sojuszu ziemiaństwa i duchowieństwa z bogatym chłopem - przedsiębiorcą na niekorzyść proletaryzującej się części małorolnej i bezrolnej wsi. Emancypacja mieszczaństwa utknęła na walce ze straganami żydowskimi, na ideologii narodowej demokracji popularnie zwanej endecką. Ona to tłumiła przejawy rewolucyjności i przesłaniała walkę klasową hasłami solidaryzmu społecznego, który miał zjednoczyć we wzajemnej miłości wszystkie stany bez względu na zasadnicze sprzeczności ich interesów społecznych. Tu może właśnie należy szukać źródła tzw. ogólnonarodowej popularności poetki, w chwili jej śmierci mimo to, że twórczość jej bynajmniej nie była zbyt układna i wszystkim dogadzająca. Po roku 1900 starło się wiele urazów, które sfery zachowawcze społeczeństwa, żywiły dawniej do ironicznie zaczepianej „Pani Konopnickiej", a ogólnonarodowa manifestacja po jej śmierci nie mogła być już nikomu niemiła. Tu także szukać należy źródła sądu wyrażonego przez entuzjastkę Konopnickiej — Julię Dickstein-Wieleżyńską piszącą, że w I okresie twórczości stała Konopnicka wobec społeczeństwa, potem zaś wobec narodu.

Dziś ocena Konopnickiej nasuwa wielkie trudności. Aby osądzić, co było w niej postępowe i twórcze, co zaś było zarówno w treści jak i w formie balastem i obciążeniem epoki nie możemy tracić z oczu tła historycznego, na którym twórczość Konopnickiej występuje, nie możemy zapamnieć, jakich sił wyrazem była głoszona przez nią ideologia.

Twórczość Marii Konopnickiej — powtarzam to raz jeszcze — należy do pozytywizmu. I to nie tylko jako poetki, ale ogólnie jako pisarza i ideologa. Związek bowiem Konopnickiej z jej epoką był silniejszy — i to programowo silniejszy — niż innych wybitnych poetów współczesnych np. Adama Asnyka. Zarówno w poezji jak w prozie Konopnickiej znajdujemy wyrażone wprost aktualne treści publicystyczne. Jej związek z rzeczywistością wyraża się w sposób zracjonalizowany i bezpośredni — nie pod maską formy, jak to jest charakterystyczne na ogół dla poezji innych okresów i innych poetów.

W okresie dojrzałości literackiej Konopnickiej umiera Asnyk, z którym zdarzały się jej poetyckie utarczki, odchodzi stary Lenartowicz, z którym poezja Konopnickiej — według jej własnego sądu współdźwięczała.

Gomulicki, Falniski — to nazwiska poetów znanych, lecz mniej sztandarowych, bardziej jakby regionalnych. Poza tym — tłum nazwisk mało okrelośnych i równie nieokreślonych wierszy dość płaczliwych, grzęznących w stylu postromantyzmu. Nic dziwnego, że w publicystyce pozytywistycznej spotykamy się z ostrymi atakami na poezję współczesną. Najwcześniej w artykule „Groch na ścianę" w Przeglądzie Tygodniowym z roku 1867 wskazano na ten, jak byśmy dziś powiedzieli, kryzys poezji, drwiąc z epigonów romantyzmu, „czułych śpiewaków róży, makolągwy i gila", karmiącym się „lazurem i esencją liliową".

Ten kryzys oderwanej od konkretu społecznego poezji post-romantycznej trwał długo. Jeszcze w 1872 roku „Niwa" reprezentująca program ludowy nawoływała twórców ze swych szpalt: „Porzućcie, panowie, podniebne stropy i zejdźcie na ziemię pomiędzy pracujących i cierpiących, wesołych i smutnych, zadowolonych i zrozpaczonych, stańcie się wieszczami tego, co widzicie i co słyszycie, a głos wasz umili nam godziny biedy, opromieni ciemność. Im głębiej wnikniemy w otwarte rany społeczeństwa, im rzetelniej je odczujemy jako obywatele, tym słowo nasze większej nabierze potęgi... Precz z bezświadomym natchnieniem. Gdy literatura zamiast snuć nieutulone żale, nie pójdzie z nami, nie potrzebujemy jej".

Dopiero w 5 lat po ukazaniu się tego artykułu pojawił się w Tygodniku Ilustrowanym pierwszy utwór nieznanej nikomu Marii Konopnickiej. Był to „Romans wiosenny" — sentymentalny obrazek stylizowany na poetyce Słowackiego.

Późniejsza jej twórczość całkowicie wypełniła „zamówienie społeczne" wyrażone przez publicystę „Niwy". Oczekiwanie ideologów pozytywizmu na „wieszcza" ludowego było oczewikaniem na Konopnicką, która w jednym z Fragmentów swoich określa swą postawę pisarską niemal słowami artykułu z „Niwy":

„Ja będę latać jako ptak zraniony,
Nisko nad ziemią tą, co w bólach kona,
Bym mogła objąć z miłością w ramiona
Smutnych miliony!
I — jak jaskółka — bijąc w skrzydła drżące,
Latać ja będę nad niskie zagrody,
Nad pola nasze i lasy szumiące
I modre wody...
W miesięczne noce, za mgłami srebrnymi
Posłyszę skargi i rany obaczę
I pytać będę uśpionej tej ziemi:
Kto tam tak płacze?"

Pierwszy okres twórczości Konopnickiej przypada na jej pobyt w Warszawie, gdzie pociąga ją zarówno atmosfera życia umysłowego, jak i typowy dla zubożałego ziemiaństwa, proces zasilania inteligencji mieszczańskiej. W Warszawie spędza Konopnicka najbardziej twórcze i decydujące dla dalszej twórczości lata, w życiu osobistym — ciężkie lata pracy zarobkowej i borykania się z biedą przy wychowywaniu gromadki dzieci. W Warszawie przez lat parę redaguje bojowe pismo dla kobiet „Świt". W tym okresie od roku 1877 do 1886 wychodzą dwie pierwsze serie Poezyj, oraz w wydawnictwie Orzeszkowej Fragmenty dramatyczne. Powstają w tym okresie Obrazki i szereg utworów programowo-dydaktycznych oraz filozoficznych.

Okres drugi twórczości Konopnickiej rozpoczyna seria III Poezyj, zawierająca przede wszystkim poezje na nutę ludową — dalszy ciąg zawartych w serii II wierszy „Na fujarce" i „Z łąk i pól". Będą to cykle: „Pieśni i piosenki", „Po rosie", „Z chaty". W drugim okresie twórczości Konopnickiej powstaje większość jej utworów nowelistycznych. W 1888 r. — wychodzą „Cztery nowele", w 1890 „Moi znajomi". Później w 93 zbiór nowel „Na drodze", a w 1897 „Nowele" — zawierające najciekawsze bodaj utwory prozą Konopnickiej. W tym okresie poetka dużo podróżuje dla ratowania zdrowia. Płodem wrażeń turystycznych jest cykl „Italia" należący już właściwie do następnego, ostatniego okresu twórczości. Tu zaliczymy przede wszystkim wielki objętościowo poemat „Pan Balcer w Brazylii", poemat „Przez głębinę" opisujący manifestację narodową unitów w Horodle i z podobnych pobudek poczęty szereg wierszy o sprawach pruskich oraz symboliczno - alegoryczny poemat „Prometeusz i Syzyf", świadczący o tym, że poetka ulegała pomału modernistycznym wpływom Młodej Polski.

Ta szkicowa jak wszelkie inne — periodyzacja twórczości Konopnickiej — pozwoli nam przejrzyściej zorientować się w etapach jej twórczości pisarskiej — prowadzących od filozoficzno - programowej poezji społecznej, ściśle związanej z hasłami warszawskiego pozytywizmu, poprzez poezje tworzone na nutę ludową, chłopską — o ludzie i dla ludu, po przez ciekawą i w paru wypadkach znakomitą prozę nowelistyczną, — do epopei ludowej, do utworów poczętych z „ducha narodowego" w ostatnim okresie twórczości, który właśnie upoważnił krytykę do orzeczenia, że w miejsce mgliście określonego „społeczeństwa" postawiła poetka na koniec jeszcze mniej jasno określony „naród" jako przedmiot i adres poetyckiej twórczości.

Z publicystycznych pobudek, z koncepcji literatury w służbie społecznej powstały „Obrazki" Konopnickiej. Dużo w nich elementu nowelistycznego, z którego następnie powstaną najlepsze utwory prozą. Tym elementem nowelistycznym jest przede wszystkim obserwacja życia społecznego. W „Obrazkach" Konopnicka chwyta szereg typów społecznych i społecznych sytuacji, rzucając je jako oskarżenie w stronę ustroju, który takie typy i takie sytuacje stwarza i toleruje. Będzie to więc matka oszalała z bólu i głodu, która porzuca swoje niemowlę pod murem. (obrazek „Co pocznie") — będzie to robotnik, który w „sobotni wieczór" odchodzi od kasy fabrycznego kantoru z nędzną swoją płacą, który tęskni do kultury i oświaty, a wyda ciężko zarobiony grosz na wódkę, gdyż ci, co mogliby podać mu rękę pomocy, postawili na jego drodze tylko szynk, będzie tu „wolny najmita", którego mały zagon nie może z rodziną wyżywić i który wobec tego uwolniony od domu i obowiązków idzie sprzedawać swe ręce na „wolny najem". Jest tu i chłopiec „przed sądem", wiejski sierota, który „za społeczeństwa swego cierpi winy" i dostaje przypadkiem sprawiedliwy wyrok — „do szkoły". Przypadkiem sprawiedliwy, bo niezupełnie zgodny z wymogami realizmu, jak tego dowodzą niektóre obrazki prozaicze. Tu będzie w wiosenny ranek pogrzeb samotnej, wiejskiej nauczycielki, pracownicy społecznej, walczącej, zdaje się beznadziejnie z ciemnotą wsi. Do tych typów i sytuacji społecznych należy bezdomny chłopak w mieście, włóczęga, którego nawet Bóg na noc wypędza z kościoła na mróz, gdzie chłopak umiera, dziewczyna młoda, którą wieś wyrzuca na służbę do miasta, chory Jaś, który „słonka nie doczekał" w wilgotnej suterynie i zwiędła, mizerna kwiaciarka w wierszu „Dwie wiosny". Chłopcy chodzący „z szopką", z pieśnią głoszącą, że Bóg się narodził, ale panom ze dworu, nie chatom i chłopskim rodzinom, biedna matka, której, gdy zabrano jej syna na żołnierkę: „pękło chłopskie serce" — te wszystkie postacie zaobserwowane przez poetkę lub wydobyte

z kroniki codziennej wypadków, po prostu z gazety — zwracają się do mocodawców ustroju, do sędziów, urzędników, do rządzących i uprzywilejowanych z oskarżającym pytaniem: czemu? Los „wydziedziczonych", jak pisze Konopnicka — składa poetka na sumienia górnych warstw społecznych, ich czyni odpowiedzialnymi za tragedie, obok których przechodzą obojętnie. W zakończeniu poszczególnych „Obrazków" Konopnicka zwraca się przeważnie do czytelników z prowokacyjnym pytaniem jak np.:

„O bracie, czy w nas wcale nie ma winy,
że słonka Jaś nie doczekał?"
W wierszu: „Co pocznie?"
„O myślicielu! Co pocznie ta matka?
To drobne dziecię
Milczysz?"
A w wierszu „Czy zginie":
„O miasto wielkie! na swoje sumienie
Bierzesz to dziecię!.. Czy zginie?"

Te sytuacje społeczne, które dyktują Konopnickiej tego rodzaju oskarżające pytania — są wynikiem bezwzględnego procesu rozwojowego kapitalizmu, tragedie są produktami ubocznymi potęgujących się ustrojowych sprzeczności, które wnosi rozwijający się kapitalizm. „Obrazki" więc mają wyraźnie sens antykapitalistyczny. Ich pesymizm, pesymizm płynący z obserwacji „dna" społecznego i „nizin" — ma pokrycie w rzeczywistości, nadaje postępowy ton utworom opisującym jak to żądano od poezji „otwarte rany społeczeństwa". Stosunkiem poetki do przedstawianych obrazów nędzy społecznej jest humanitaryzm. Humanitaryzm ten zaprawiający „Obrazki" Konopnickiej nieco mdłym moralizatorstwem jest jednak ucieczką od wyboru określonego programu politycznego, od ironicznie przez nią wspomnianych „haseł".

Pesymizm „Obrazków" wynika także z głęboko negatywnej oceny epoki. Bezpłodne „nieutulone żale" całej poezji postromantycznej, które spotykały się z surową oceną pozytywnych, praktycznych pisarzy stają się w ustach większych poetów ponurą diagnozą choroby wieku.

Adam Asnyk skarży się, że „zmalały pieśni pośród nas i pierś zmalała człowieka", a podobnie i Konopnicka odczuwa „martwotę" i „pleśń" swego czasu. Nastroje te podyktowane zapewne bankructwem rewolucji 63 roku i istotnie szybkim ugrzęźnięciem ideałów społecznych pozytywizmu na mieliźnie drobnomieszczańskiej praktyczności wpłynęły na powstanie także szeregu filozoficzno światopoglądowych wierszy Konopnickiej w pierwszym okresie, pełnych rozterek i zwątpień, które właśnie zachowawcza krytyka przyjęła jako bluźniercze i podkopujące wiarę. Motyw nielitościwego, obojętnego wobec ludzkich tragedii Boga w „Obrazkach", w późniejszych nowelach zostanie zastąpiony motywem bezlitosnego prawa, prawa pisanego.

Z pozytywistycznego racjonalizmu, z wiary w rozum, w naukę, z wiary w społeczną wartość oświaty — wyrosły w I okresie Fragmenty dramatyczne, przedstawiające historyczne postacie męczenników rozumu: Hypatii, Vesaliusa, Galileusza.

Motyw światła kończy każdy z fragmentów. Hypatia wzywa w chwili śmierci Heliosa, Galileusz wbrew wymuszonemu odwołaniu prawd, odchodzi z okrzykiem „E pur si muove" („A jednak się obraca"), a w dramatycznym zakończeniu Vesaliusa, którego inkwizytorzy zastali przy zakazanej sekcji trupa na okrzyk Vesaliusa: „Światła... ach, światła!.. światła!.." inkwizytor odpowiada, popychając go gwałtownie: „Do ciemnicy!" — Fragmenty są być może naiwnym nieco, ale szlachetnym wyrazem wczesnego racjonalizmu Konopnickiej, który podzielała ona w tym czasie z Orzeszkową, głoszącą w listach do Konopnickiej swój młodzieńczy ateizm.

Obok tych wierszy pesymistycznych, odbijających jakąś ogólną skazę praktycznego pozytywizmu, wieku, co jak pisze Konopnicka „ideały odziera z szat i waży je i mierzy"... mamy cały szereg wierszy bojowych, pozytywnych, powstałych w tym okresie, wierszy wyrażających wiarę w postęp i w istnienie wielkiego celu, dla którego „pracują miliony", wiary w zasadniczą przemianę losów społecznych, w jakąś być może rewolucję pod nazwą świtu, który czasem nawet przychodzi w zorzach krwawych.

„Wierzę, że z drobnych iskier skrzesanych przez dzieje
Wielkie wspólne ognisko ludzkości roztleje".

pisze w swym „Credo", a dalej:

„Wierzę w parcie konieczne, świadome ludzkości
Do potężnych idei prawa i równości..."

Filozoficzne wiersze Konopnickiej z warszawskiego okresu w sposób zracjonalizowany i stanowczy przeprowadzają ideę materialistycznej zasady, że nic nie ginie w sferze materii i działania, nawołują „garstkę szlachetnych" do zdobywania przyszłości, wyznają wiarę w to, że postęp dokona się w świecie społecznym poprzez siły rozumu i myśli. Tę zasadę przeprowadza Konopnicka w swoistej interpretacji historii w wierszu „Odpowiedź" skierowanym zapewne do Asnyka:

„Zapał ludzkości pod różną wre miarą,
Lecz różne jego są ujścia dziejowe:
Niegdyś miał imię „Wyprawy krzyżowe",
Był hymnem ludów i wiarą.
Dziś to duch badań, który myśliciela
Czyni potężnym zwycięzcą przyrody
I wielkie prawdy zdobywa i wciela
W idące naprzód narody".

Trudno o jaśniejsze opowiedzenie się po stronie pozytywistycznej koncepcji postępu i przodującej roli nauk przyrodniczych.

Program społeczny pozytywizmu głosił przede wszystkim pracę nad ludem — uwłaszczonym w Królestwie w 63 roku i w ten sposób wprowadzonych do ustroju jako klasa drobnych posiadaczy. Ten etap przemian obejmujących wieś, nie przewidywał na razie dalszych perspektyw dla ludności wiejskiej, ulegającej gwałtownemu procesowi różnicowania klasowego, na występujące zaś w tym procesie krzyczące krzywdy i postępującą nędzę części wsi odpowiadał zaleceniem oświaty jako jedynego leku na wszystkie choroby społeczne. W tym wypadku wiara w oświatę była wyrazem już nie tylko szlachetnego racjonalizmu, ale oznaczała także minimalizm społeczny, który znów na właściwe — w kategoriach ekonomicznych—widzenie nie mógł się zdobyć. Oświata dla ludu — „młodszej braci" — z rąk uprzywilejowanych — to jednocześnie zbyt mało i zbyt wiele dla niektórych nie rozumiejących przemian właścicieli ziemskich. W wierszu „Jaskółka" pani wypytuje naiwnie męża, jak należy wnosić, liberała i demokratę — o powód rozdarcia między dworem i wsią:

— „Najdroższy! Chcę wiedzieć, dlaczego z pozoru
Praw równość głosicie człowieka,
A przestrzeń odwieczna od chaty do dworu
Tak zawsze boleśnie daleka?"

Cóż, kiedy pan nawet słuchać nie che o nauce dla swoich parobków:

— „Co?.. Może ja pierwszy mam zbijać wiatraki
Z poczciwym Kiszotem w zawody?
I brudnych pastuchów zmieniwszy na żaki
Sam gęsi zaganiać od szkody?

Jest to jeden z najwcześniejszych wierszy Konopnickiej, formułowany programowo, dydaktycznie. Inną formę wypowiedzi w sprawach ludowych znajdzie Konopnicka w postaci „pieśni i piosenek" — wyraźnie stylizowanych na nutę pieśni ludowych, często i przeważnie wkładanych w usta samego ludu, chłopów i kobiet wiejskich. Jest to drugi — obok „Obrazków" najbardziej charakterystyczny, najbardziej własny styl wypowiedzi ideologicznej Konopnickiej. Oczywiście wzorowała się ona tu na poezji romantycznych wielbicieli ludowości — zwłaszcza Zaleskiego, o którym pisała nawet studium krytyczne, ale nie wahała się dobrze zaobserwowane formy pieśni ludowej przyjąć jako własne, dla wyrażenia nie tylko obcych, jakby z zewnątrz słyszanych uczuć, ale własne myśli i wzruszenia wyrażała w rytmach ludowych. Artystycznie nie zawsze to się udawało — krótkie rytmy ludowej pieśni, powtórzenia i refreny podkreśliły jeszcze cechy stylu Konopnickiej — pewne rozgadanie i melodyjną monotonie, kłóciły się też niekiedy z czułostkowością od-autorską i obcą wyobraźni ludowej post-romantyczną metaforyką, w której np. łzy zawsze są perłami. Ale w najlepszych osiągnięciach stworzyła Konopnicka utwory zdolne do powtórnego jakby zejścia w lud, do powrotu tam, skąd poetka zaczerpnęła formę — do ust ludu. Inaczej już tu, bardziej bezpośrednio i w formie bardziej lirycznej przedstawia Konopnicka, jak to było w „Obrazkach", typy i sytuacje społeczne wsi — dolę pastucha, wyrywającego się z ciasnego bytu wsi, dolę chłopaka idącego znowu „za najem", dolę chłopa, siejącego głowiny swoich dzieci w czarną rolę, której chleb nie może ich wyżywić, dolę miłości młodych, chłopa, który w śmierci szuka ratunku od nędzy i znów potem piękno krajobrazu wiejskiego, swojskiego i sielskiego — istotnie ukazanego przez Konopnicką w jego blasku kontrastującym z cieniami życia chłopskiego. Forma ludowa nie jest dla Konopnickiej sensacją tego rodzaju, jaką była dla młodego pokolenia romantyków wychowanych na skostniałych formach poezji pseudoklasycznej. Jest oczywiście także drogą odświeżenia formalnego, ale przede wszystkim formą wypowiedzi ideologicznej, formą manifestacji programu ludowego, Z chaty chłopskiej „wyszło wszystko, co było!" i „wyjdzie wszystko, co będzie" — pisze Konopnicka. Rzecz jasna, wyraża się tutaj jej dość naiwne ludomaństwo. Dołączył się do tego charakterystyczny anty-urbanizm. Już w obrazku „Czy zginie" przedstawia Konopnicka wielkie miasto jako gniazdo uciech i zespucia. Ale ten antyurbanizm dotyczy tylko wyższych sfer społecznych miasta. Przedmieścia, domy wyrobników i robotników — to punkty zainteresowania Konopnickiej i humanitarnego współczucia na równi z chatami chłopskimi.

„Pójdę ja, pójdę po miastach onych,
Co stoją w potu kroplach czerwonych" —

— pisze pięknie Konopnicka w jednej z „Wieczornych pieśni". A dostrzeżenie postaci robotnika, dziecka miejskiego, postaci wyrobników i chałupników miejskich — to jedna z zasług postępowego nowatorstwa poezji Konopnickiej w epoce, w której istotnie poezja nasza przeżywała głęboką depresję wskutek utraty kontaktu z rzeczywistością — na sprolongowany rachunek post-romantycznego spadku, w epoce wielu „czułych śpiewaków róży, makolągwy i gila".

W późniejszym etapie twórczości Konopnicka częściej zaczęła podejmować tematykę związaną z dążeniami niepodległościowymi narodu, nawiązując do legendy młodości pozytywizmu do roku 63 i jego partyzanckiej batalistyki. Nie uciekając nigdy od publicystyczno-okolicznościowej służby w poezji pisała Konopnicka odezwy anty-pruskie, czciła rocznicę historyczno-narodowe, zwłaszcza konstytucję 3-go maja — ostatnią nieudaną rewolucję wolnego państwa, poza której wypełnienie w istocie pozytywizm nie posunął się naprzód, walczyła z emigracją zarobkową do Ameryki. Z potrzeb publicystyki wyrósł poemat epiczny „Pan Balcer w Brazylii" nawiązujący w formie do „Pana Tadeusza" Mickiewicza, lecz nie przekraczający na ogół granic epigoństwa. Godny zanotowania jest jednak przede wszystkim fakt odczuwania potrzeby współczesnej epopei ludowej, fakt, że aktualne sprawy ludowe już nie układały się w uświęcone dotychczas dla treści szlacheckich form epopei. Warto następnie wspomnieć ciekawy fakt, że w zakończeniu poematu autorka każe powracającej do kraju przerzedzonej garstce chłopów emigrantów przyłączyć się do manifestacji antykapitalistycznej węglarzy portowych, którzy niosą w pochodzie czerwony sztandar. Tym czerwonym sztandarem emigranci okrywają ciało towarzysza, który powrotu do ojczyzny nie doczekał. Stronnicza krytyka wysuwała na czoło ideologicznych wypowiedzi Konopnickiej fagment dramatyczny „Prometeusz i Syzyf", w którym Konopnicka rzekomo poddaje krytyce wywrotowe dążności socjalistów. Konopnicka formułowała zazwyczaj dość niejasno swą wiarę w rewolucję i w świt ludzkości, coraz wyraźniej zato pod koniec życia wypowiadając hasła solidaryzmu społecznego, ogólnej miłości w ustroju opartym przecież na nierównościach społecznych. Ale czyniła to razem ze swą epoką, jak to podkreśliliśmy na wstępie. „Prometeusz i Syzyf" zaś jest utworem mało dla Konopnickiej charakterystycznym, wyrosłym jakby pod wpływem obcego poetce symbolizmu modernistycznego.

Aby dopełnić ten zbyt pobieżny przegląd twórczości Marii Konopnickiej — należy pokrótce chociaż omówić jej twórczość prozatorską — bynajmniej nie marginesową i nie najmniej ważną.

Źródłem nowelistyki Konopnickiej była podobnie jak w wypadku „Obrazków" fotografia dziennikarska wreszcie w sposób iście naturalistycznie pojęte studia terenowe — wychodzące jak w naturaliźmie francuskim — od patologii społecznej, więzienia, sali sądowej, kroniki wypadków. Wreszcie istotnie głęboka wnikliwość obserwacji Konopnickiej pozwala jej czynić prawdziwe odkrycia psycho-socjologiczne jakimi np. są niewątpliwie postacie panny Florentyny — kobiety usiłującej ukryć swe ubóstwo i zachować pozory „poziomu społecznego" przy rzeczywistej degradacji społecznej, postać Stacha Szafarczyka i jego matki — dwóch ścierających się namiętnie wielkich, pierwotnych — jak chce pisarka — egoizmów społecznych, postacie mądrych ludową mądrością staruszek troszczących się o śmierć, nie życie i wiele, wiele innych ukazanych plastycznie, wzruszająco. Niekiedy nowele — zwłaszcza wcześniejsze np. „Pod prawem" noszą cechy znakomitych reportaży literackich, niekiedy są prawdziwymi klejnotami nowelistyki polskiej „Handel Gdański", „Nasza szkapa" i inne.

Czarne, katastroficznie jakby obrazy społeczne nowel wynikają znowu z postawy wyraźnie antykapitalistycznej, niekiedy mieszczą się w ramach naturalistycznego fatalizmu, na którego zasadzie ścierają się wielkie, silne i właśnie pierwotne namiętności o charakterze społecznym — np. chęć utrzymania ziemi, osiągnięcia wolności od krzywdzącego prawa, przeciwstawienia procesowi deklasacji i degradacji społecznej itp. Nowele można by podzielić na mieszczańskie, ludowe i szlachecko - narodowe. Tych ostatnich jest zaledwie kilka. Przeważają mieszczańskie, tym bardziej, że i ludzie niekiedy tu się mieszczą. Humanitaryzm, humanizm i realizm Konopnickiej w nowelach pełniej dochodzi do głosu niż w poezjach, w formie jakby bardziej męskiej, zwartej i dramatycznej. Nowele pozwalają też czasem lepiej zrozumieć Konopnicką jako poetkę — uzasadniają jej zainteresowania dla dna społecznego, dla marginesów życie jako zainteresowanie materialisty, a zarazem ideologa antykapitalistycznego.

Twórczość Konopnickiej na wskroś polityczna i objęta w całość jakąś społeczną namiętnością, zaczerpniętą z tego, co w pozytywiźnie było jedynie twórcze i postępowe — ze źródła rewolucji mieszczańskiej — twórczość Konopnickiej mimo wielu obciążeń, które były zarazem obciążeniami całego pozytywizmu polskiego — budzi i dziś szacunek i potrzebę — z jednej strony naukowego poznania i dokładniejszej interpretacji, z drugiej — upowszechnienie tego krytycznego już poznania wśród szerokich mas istotnie wreszcie emancypowanych i oświeconych „milionów".

Anna Kamieńska

PIOTR PIGWA

ROBOTNICZA SATYRA POLITYCZNA

W maju bieżącego roku oglądali robotnicy łódzcy interesującą wystawę. Łódzki „Głos Robotniczy“ ogłosił konkurs pt.: „W jakim kraju przebywa przedstawiony na poniższym rysunku Mr. Dollar?“. W piśmie zamieszczano przez dłuższy czas odpowiednie rysunki wraz z kuponami. Rysunki przedstawiały różne formy penetracji amerykańskiego imperializmu w Zachodniej Europie i innych częściach świata. Uczestnicy konkursu — robotnicy — odgadywali z rysunku w jakim kraju przebywa Mr. Dollar i opisywali wierszem jego działalność. Za najlepsze opisy przewidziano cenne nagrody.

Przez kilka tygodni można było odczytywać, wyklejone na wielkich makietach, wypowiedzi robotników, oceniających politykę imperialistów amerykańskich. Z tego względu wystawa stanowiła przegląd dojrzałości politycznej polskiej klasy robotniczej.

Pójdziemy wraz z piszącymi robotnikami śladami Mr. Dollara. Jesteśmy w USA. Rysunek przedstawia amerykańskiego imperialistę. Rycerz dolara trzyma w jednej ręce bombę atomową, w drugiej foliał przedstawiający osławiony „Pakt Atlantycki“. Imperialista stoi u wrót nowojorskiego portu. Zajął miejsce posągu wolności.

Jak opisuje rysunek łódzki włókniarz?

„Na cokół posągu wylazło mamidło
o łbie okrągłym dolara,
bombę z atomem ukryło pod skrzydło
i świat chce straszyć obrzydliwa mara.
Lecz świat nie zlęknie się oczu upiora
co wlazł na posąg — Liberte.
Wsadzimy wnet zucha tego do wora,
by raz się pozbyć wstrętnego potwora,
A słowa nasze są święte!“

Inny uczestnik konkursu, także włókniarz, tak opisuje ten sam rysunek:

„W kraju Waszyngtona i Lincolna
zrodzona postać — Statua Wolności
stała wolna dwieście lat prawie.
Dziś zbrodniarze ludzkości
walczą przeciwko jej sławie.
Chcą świat zakuć w niewolę, kajdany,
w myśl zbrodniczej idei faszyzmu,
a to się nie uda w epoce socjalizmu,
do którego dążą nawet Zjednoczone Stany!“

To nie są tylko opisy, kreślone niewprawnymi rękami robotników, piórem lub ołówkiem, na zwykłych, wydartych z zeszytu kartkach. To są wykłady z dziejów politycznych Ameryki. Robotnik odróżnia USA Waszyngtona i Lincolna od Ameryki imperialistów. Rozumie też konieczności historyczne, wynikające z rozkładu imperializmu. Świat zmierza do socjalizmu, takie jest dialektyczne prawo rozwoju. Od tego nie wykręcą się imperialiści.

„Ameryko! nie strasz atomem,
bo my nie dzieci.
Ten kto straszy —
ten pierwszy wyleci,
wyleci w powietrze,
bo imperializmu
zwycięzcą będzie
nasz socjalizm!“

Uczestnicy konkursu znają sytuację polityczną Stanów Zjednoczonych. I umieją tę sytuację określić.

„Jakże nazwiemy inaczej Stany Zjednoczone
jak nie krajem łzami i krwią murzynów zroszone,
gdzie klika draniów blaskiem dolara olśniona
nie chce widzieć, że klasa robotnicza jest przez nich gnębiona,
Gdzie dla pieniędzy ludzi się morduje,
gdzie dla pieniędzy nową wojnę się szykuje,
ale dla tych drani nie skończy się radośnie,
bowiem naród wyzyskiwany przepędzi ich gdzie pieprz rośnie!“

Polska klasa robotnicza, łódzcy włókniarze i metalowcy doskonale odróżniają naród amerykański od garstki kapitalistów. Proletariat amerykański uważają za swego sojusznika, jak zresztą każdy proletariat.

Mr. Dollar rozpoczął swoją wędrówkę po Europie od Anglii. Musiał najpierw obezwładnić najsilniejszego konkurenta do panowania nad światem, to znaczy zmarshallizować Anglię. Oto widzimy na rysunku chudego lwa brytyjskiego, płaczącego pod butem Mr. Dollara. Widzą to i robotnicy.

„Lew brytyjski zasmucony
ogon smętnie podwieszony.
Nad Tamizą płacze z trwogą,
płacze pod Dollara nogą“.

Albo inaczej:

„Leży sobie Mr. Dollar
pijąc z butli whisky,
gniotąc lwicę bezlitośnie,
aż jej z oczu płyną łezki.
Biedna lwica łeb spuściła,
czując siłę nogi pana,
uszu pilnie nastawiła
słuchając Trumana“

Śledzimy teraz pobyt Mr. Dollara i działalność na terenie ongiś wolnej Francji. Właśnie burżuazyjny rząd francuski idzie w ślady Thiersa, krwawego kata Komuny Paryskiej i oddaje wolność narodu w ręce największego jej wroga Mr. Dollara.

„Rzecze raz Moch do Dollara:
U nas wielka Bida(ult)
Ratuj Francję przed postępem,
Bo zginiemy razem.
Sprzedam wieżę (Eifla), całą Francję,
Podaj dłoń jak bratu,
Bo nam grozi lud francuski,
Że nas odda katu.“

Francja sprzedana. Mr. Dollar występuje obecnie jako kulturalny turysta.

„Francja w jego posiadaniu,
on też, co chce to w niej robi,
kradnie z Louvru dzieła sztuki
Biały Domek nimi zdobi“.

A oto Mr. Dollar w Holandii. Widzimy go przy realizacji planu Marshalla.

„I Holandię złotem kupił,
(Plan Marshalla—wszak go znasz)
więc kolonie będzie łupił,
jak posłałeś — tak też masz“.

Uczestnicy konkursu bardzo wiele uwagi poświęcili wykazaniu, że plan Marshalla jest próbą rozwiązania sprzeczności coraz wyraźniej rysujących się w przemyśle USA, przy pomocy krajów europejskich. Plan Marshalla oznacza nędzę i głód.

„W zagarniętych krajach, Marshallowski raj zakładają,
A do jedzenia „Horse meat“ i krwawą kiszkę dają
Żeby dużo nie zjeść przysyłają potroszku
Kartofelki w puszkach no i jaja w proszku“.

Taki marshallowski raj założył Mr. Dollar w Niemczech Zachodnich i podległych mu sektorach Berlina.

„Hände hoch! — do człeka pracy
woła w Niemczech na Zachodzie.
Strzeże wejścia jadłodajni,
ty człowieku żyj o głodzie“.

Wysłannik Wall Street przybywa do Hiszpanii. Gra generałowi Franco tęskną serenadę pod balkonem. A Franco nadęty trzyma w ręku symbol swojej władzy — zakrwawiony nóż. Znaczenie tego symbolu jest dla piszących robotników znacznie szersze, obejmuje bowiem nie tylko hiszpańskiego dyktatora, ale także wszystkich innych imperialistów.

„Jak byk hiszpański stoi na balkonie,
wokół niego naród w niewoli kona.
Pod balkonem dolarowa serenada,
bo on dobrze hiszpańskim nożem włada.
Każdy odruch w tym narodzie
(bo w tym kraju tak jest w modzie)
niszczy siłą, gnębi więzieniem
i to z religijnym namaszczeniem.
No passaran! woła Ibarurri!
Nadejdzie wasz dzień, który
rozbije więzienne mury.
Ożyją tysiące zaciśniętych pięści,
a wtedy naród strasznie się zemści!
Za krew madryckich robotników,
za kajdany naszych towarzyszów,
Nie przejdziecie i zginiecie!“

Nie wyrównane są jeszcze porachunki klasy robotniczej z generałem Franco. Przypomina je krwawemu dyktatorowi stary łódzki włókniarz, bojownik z nad Ebro. Póki istnieje burżuazja, póty rachunek nie będzie zamknięty.

Czytający te proste wiersze, zapomina o ich poważnych niedociągnięciach formalnych. Pozostaje sprawa ludu hiszpańskiego, który wespół z robotnikami wielu krajów bronił zagrożonej przez faszyzm wolności, a dziś walczy o jej przywrócenie. Piszących charakteryzuje wielka wiara w pomyślny rezultat walki klasowej prowadzonej z burżuazją na wielu frontach świata.

Oto opasły Mr. Dollar zasiada do obiadu. Podano mu nielada kęsek, Włochy. Pod stołem de Gasperi, świetnie wyobrażający pieska pokojowego, czeka na odpadki. Jakże ocenia robotnik ten obrazek? Przede wszystkim wychodzi w analizie daleko poza rysunek.

„Kule dla chłopów — zamiast ziemi.
Kule dla robotników — miast pracy, miast chleba,
ale chłop i robotnik nie ugnie się przed niemi
i wie, jak z gnębicielami walczyć należy i trzeba.
Naród wie o tym, że rząd uzależniony od tych z za oceanu,
od Trumanów, Achesonów i innych panów.
Ale na to, co faszyzm zamierza, naród nie pozwoli
i siłą się wyrwie z pęt dolarowej niewoli“.

Różne maski wdziewa Mr. Dollar podróżując po Europie i świecie. Kiedy proponuje Wielkiej Brytanii odebranie jej przemysłu i samodzielności — mówi o atlentyckiej jedności. Gdy z Francji wykrada najcenniejsze skarby kultury i usuwa profesora Jolliot-Curie z komisji do badania energii atomowej — występuje jako obrońca zachodniej cywilizacji. Nazywa się sprawiedliwością, kiedy usiłuje wprowadzić faszystowskiego pupila gen. Franco do ONZ. Mordowanie chłopów i robotników włoskich nazywa niesieniem pomocy zniszczonemu przez wojnę narodowi. Odbieranie Belgom i Holendrom kolonii nazywa gwarancją prawdziwej wolności. W Turcji występuje jako misjonarz cywilizacji, podobnie w Austrii. Armaty i czołgi mają zaspokoić wzrastający głód żywności w Europie Zachodniej.

Za frazesami o wolności, pomocy i obronie stoją cele polityczne imperializmu. I te właśnie cele na każdym kroku demaskuje satyra robotnicza. Demaskuje wszędzie gdziekolwiek się pojawi Mr. Dollar: we Francji, Belgii, Holandii, Włoszech, czy Austrii. Ostatnio wybrał się Mr. Dollar do Turcji.

„Półksiężyc turecki
osnuty dolarem
jest z woli Allacha
Yankeskim wasalem.
Bo sam Allach zesłał
tu misje yankeskie,
by Turkom-niebogom
dać szczęście niebieskie,
gdyż Dollar misjonarz
bez myśli zdradzieckich
przekształci wnet wszystkich
na świętych tureckich“.

Wśród zwiedzających wystawę prac konkursowych toczyły się rozmaite dyskusje. Zdarzali się wśród dyskutantów tacy, którzy twierdzili, że nie powinno się pokazywać szerokiej opinii społecznej złych pod względem formalnym, niedojrzałych artystycznie wierszy satyrycznych. To psuje smak. Czy jednak o to chodzi? Czy istotnie żądamy od robotniczych i chłopskich aktorów świetlicowego, amatorskiego teatru, aby grali jak Zelwerowicz? Oczywiście — nie żądamy tego. Chcielibyśmy natomiast, aby zrozumieli graną sztukę, przejęli się nią i przeżyli jako społeczno-kulturalną wartość, przenieśli społeczne walory odegranej sztuki na codzienne, praktyczne życie. Z tego punktu widzenia należy patrzeć na rodzącą się robotniczą satyrę polityczną. Nie ze względu na formę konkurują robotnicy z poetami i satyrykami. Ich uwaga skupia się na zrywaniu z twarzy Mr. Dollara masek, które przywdziewa grabiąc, wyniszczając i ujarzmiając Zachodnią Europę. Niewprawna w pisaniu ręka tkacza, czy metalowca kreśli praktyczne wskazówki, mobilizujące do czujności politycznej, wzywa do formowania jednolitego światowego obozu walczącego o pokój. A walka o pokój zadecyduje o losach ludzkości. Niewprawny w pisaniu robotnik przewyższa jakże często dojrzałością polityczną, wprawnego w pisaniu poetę.

Pochylcie się raz jeszcze nad setkami kartek rozmaitego formatu, zapisanych atramentami wszystkich kolorów. Zobaczycie wysoką świadomość polityczną klasy robotniczej, dialektyczną analizę imperializmu, zobaczycie dumę klasową i siłę przodowniczej klasy.

„Imperializm wywołał I-szą wojnę światową,
w czasie której Lenin powołał do życia ideę nową.
Dollarowi zachciało się 2-ej światowej wojny,
po której jeszcze bardziej czuje się niespokojny.
A jeżeli dolar narzuci wojnę po raz trzeci,
tedy królestwo dolara w gruzy się rozleci,
bo my — robotnicy, to potęgi filary,
zatkniemy na domach Wall Street czerwone sztandary!“

Piotr Pigwa

MARCIN WIELGUS

CHŁOPI POLSCY O KOŁCHOZACH

Charakterystycznym zjawiskiem pisarskim dla współczesnego okresu przemian jest obok wciąż jeszcze poważnego niedowładu literatów zawodowych i niedostatków tzw. wielkiej literatury — rozwój pisarstwa samorodnego, w formie pamiętników, korespondencji, opowiadań i notatek. Robotnik i chłop coraz chętniej sam chwyta za pióro — i to nie tyle z powodu ambicji literackich ile z poczucia obowiązku społecznego, traktując pisarstwo jako oręż walki o socjalizm, przejawiając przytym rzadką wnikliwość, bystrość i umiejętność dostrzegania faktów i ich klasowego wyrazu.

Pisarstwo to, obok czysto użytkowego charakteru i bezpośrednich wychowawczo-społecznych funkcji posiada poważne znaczenie dla naszej rodzącej się literatury współczesnej. Jest dla niej jakby *lekturą przygotowawczą, magazynem materiałów literackich.* Pokazuje, jak i co widzi, co myśli robotnik i chłop. Uczy *klasowej obserwacji* i posługiwania się faktami.

Specjalną pozycją w tej dziedzinie są opowiadania — notatki chłopów polskich z wycieczek do kołchozów ukraińskich na wiosnę i w lecie 1949 roku, opublikowane przez „Książkę i Wiedzę“ p. t. *„Jak żyją i pracują w kołchozach radzieckiej Ukrainy“.**)

Książka ta „wyręcza“ naszą literaturę w tak istotnej funkcji wychowawczej, jak pokazanie przewagi socjalistycznych, kolektywnych form gospodarki wiejskiej nad starymi formami indywidualnymi. Zagadnienia tego nasza literatura niemal zupełnie nie podjęła. Zalewski np. w swoich „Traktorach“ przyjął wyższość gospodarki spółdzielczej jako pewnik, gdy tymczasem właśnie pokazanie tej wyższości i udowodnienie jej w tekście — powinno być czołowym założeniem jego opowiadań. To jest zasadnicza rola literatury na tym odcinku. Przekonać mało i średniorolnego chłopa do gospodarki socjalistycznej, to znaczy przekonać go konkretnymi przykładami o korzyściach, jakie odnosi łącząc się w spółdzielnię produkcyjną.

Oczywiście oprócz błędów w literackim rozpracowaniu tematu grają tu rolę przeszkody obiektywne. Spółdzielnie produkcyjne w Polsce stawiają dopiero pierwsze kroki, nie przezwyciężyły jeszcze wszystkich trudności nie zawsze mogą się już dzisiaj poszczycić olśniewającymi sukcesami, nie mogą być jeszcze idealnym wzorem. I stąd oczy naszych chłopów zwracają się na wieś radziecką, gdzie kolektywizm stał się powszechnym systemem i normalnym sposobem gospodarki wiejskiej. Stąd kołchoz radziecki staje się miernikiem wyższości ustroju socjalistycznego w rolnictwie.

Na kurzej fermie
Trzeba nie tylko zobaczyć, ale i zapisać, to co się widziało i słyszało

Tę funkcję wychowawczą pokazania dobrego przykładu spełniają opowiadania chłopów, uczestników wycieczek na Ukrainę Radziecką. U podstaw tych opowiadań znalazło się bowiem porównanie życia kołchozowego z życiem wsi polskiej — zbadanie czy i dlaczego chłop polski winien pójść za przykładem chłopa radzieckiego.

Wielu chłopów, autorów tej książki, zaczyna opowiadanie od własnych życiorysów, ustawicznie nawiązują do swojej wsi, porównują. Wincenty Bielski ze wsi Podkońska Wola pow. rawsko-mazowiecki pisze: „Kołchoźnicy pokazywali mi pola, na których zbierają z 1 ha 25 q zboża i około 350 q buraka cukrowego... Myślałem wtedy o mojej wsi. W Podkońskiej Woli zbieramy obecnie 14 q zboża, 120 q buraka cukrowego i 150 q ziemniaków...“ Niektórzy starsi, jak Józef Małosek z Rudna pow. Mińsk Mazowiecki znali Ukrainę z czasów przedradzieckich. Ci mieli możność porównania zmian na tym samym miejscu.

Staranność obserwacji u uczestników wycieczki wynikała między innymi z uświadomienia sobie odpowiedzialności ich społecznej misji. Byli przecież delegatami gromady. Gromada obarczyła ich obowiązkiem dokładnego i wszechstronnego zapoznania się z życiem kołchozów. Uczestnicy wycieczek nie kryją się także bynajmniej z wątpliwościami, jakie ich samych nurtowały przed wyjazdem.

„Nie wierzyłem nigdy bredniom propagandy sanacyjnej, zohydzającej Związek Radziecki. Ale muszę przyznać, że jakoś nie mogłem sobie kołchozu jasno i dokładnie wyobrazić. Myślałem, że kołchoz to coś podobnego do folwarku, w którym nie ma dziedzica“.

„Byli i tacy, którzy przed wyjazdem mówili, że nas zawiozą do pokazowych miast i kołchozów, że poza tymi pokazowymi miastami i kołchozami w całym Związku Radzieckim ludzie chodzą głodni i obdarci. Nie wierzyłem tym bajkom, ale postanowiłem uważać na wszystko po drodze“...

Pastuch kołchozu wieczorem po pracy

„Na wyjezdnym znajomi, a zwłaszcza kobiety zasypali mnie różnymi poleceniami. A to, żebym dobrze uważał, jak ludzie mieszkają, jak się ubierają, co jedzą, co robią kobiety. A to, czy mają tam cerkwie i święte obrazy. Obiecałem, że postaram się wszystkiego dowiedzieć“.

Z zadań nałożonych przez gromadę chłopi wywiązali się w sposób zawstydzający niejednego pisarza. Uniknęli przede wszystkim zasadniczego niebezpieczeństwa, z którym raz po raz styka się korespondent prasowy: dziennikarskiej lub jeszcze gorzej — „urzędowej“ sprawozdawczości, topienia rzeczywistości w abstrakcyjnym i ogólnikowym wypowiadaniu sądów orzekających. Uderza nas brak jakiejkolwiek pozy, czy prób upiększania pseudoliteracką frazeologią. Cóż było łatwiejszego od takich sprawozdań? Od wykpienia się paroma miło brzęczącymi frazesami? Chłopi autorzy opowiadań z pobytu w ZSRR potraktowali sprawę głębiej. Ciężar wypowiedzi przenieśli na fakty, na konkretną rzetelną obserwację. Zdumiewa nas zakres tej obserwacji, jej wszechstronność i dokładność.

Obok zainteresowania stosunkami społeczno-gospodarczymi w kołchozach, techniką i organizacją pracy, stanem posiadania i zarobkami kołchoźników, widzimy wszędzie zainteresowanie stylem życia i obyczajami ludzi z kołchozów. Wścibscy goście polscy zaglądają nawet do spiżarni i do skrzyń gospodarzy.

Technika radziecka, zmechanizowanie kołchozów, uwolnienie człowieka od najcięższych prac gospodarskich przez maszyny, robi na wszystkich autorach wypowiedzi głębokie wrażenie. Zofia Bagrowska z Wójcina pow. Mogilno opowiada szczegółowo o nowoczesnych metodach uprawy buraków cukrowych w kołchozie Rejja koło Żytomierza. Józef Matosek skrupulatnie bada hodowlę bydła, świń i owiec. Józef Leszczyński najwięcej uwagi poświęca metodzie płodozmianu.

Chłopi na własną rękę przeprowadzają wywiady. Jakub Rajtar ze Skowierzyna pyta kołchoźnika, czy nie chciałby wrócić do dawnej gospodarki. Kołchoźnik wybucha śmiechem. Wycieczkowicze z Polski wypytują chłopów radzieckich o zarobki, oglądają ich zagrody, wnętrza domów, kołchozowe urządzenia gospodarcze i socjalne. Przekonywują się o powszechnej zamożności kołchoźników, oceniają w pełni znaczenie gospodarki kolektywnej.

Serdeczność, bezpośredniość i piękna prostota ludzi radzieckich odjęły wycieczkom jakiekolwiek cechy oficjalnej sztywności. Spotkania z ludźmi radzieckimi przeradzały się od razu w szczere, przyjacielskie rozmówki. Autorzy notują na każdym kroku te dowody serdeczności. Józefowi Matoskowi przed wyjazdem do ZSRR potłukły się okulary do czytania. Gdy w Kijowie zauważono, że nie może przeczytać gazety, zaciągnięto go z miejsca do okulisty i sprawiono mu piękne rogowe okulary, które dziś są przedmiotem podziwu sąsiadów w Rudnie. Maria Iskra z Dankowic, znana nam z opowiadania Zalewskiego, wspomina o 12 letniej dziewczynce Zoji, która przekazała wycieczce — dla sierotki w Polsce — własnoręcznie haftowaną bluzeczkę. Zofię Jarosz obdarowano na drogę... malutkim prosiaczkiem.

Niektórzy autorzy przeprowadzili formalne studia rodzin kołchoźniczych. Zdarzały się zaskoczenia: „Pytam, gdzie się podziała najmłodsza córka Kondraczuków, która zniknęła od samego rana — pisze Zofia Bagrowska z Wójcina. — Odpowiedziano mi, że jest w przedszkolu“.

Charakterystyczne, ze względu na zaostrzoną propagandę wroga klasowego, są niektóre pozornie drobne

dokończenie na str. 4-ej.

*) „Jak żyją i jak pracują w kołchozach Radzieckiej Ukrainy“, Książka i Wiedza, Warszawa, 1950.

STANISŁAW ARNOLD

O PERIODYZACJI DZIEJÓW POLSKI

Zagadnienie periodyzacji historii Polski należy do bardzo trudnych, ale zarazem bardzo ważnych problemów, które występują dziś przed naszą nauką historyczną. Ujęta bowiem z marksistowskiego punktu widzenia periodyzacja dziejów Polski, nie ma na celu wyszukania jakichś formalnych granic etapowych w rozwoju Polski, ale stara się wydobyć pewne linie przewodnie rozwoju społeczeństwa polskiego i wokół nich uogólnić materiał historyczny, ustalając najbardziej znamienne cechy każdego okresu, wskazując na związki, zachodzące między rozmaitymi zjawiskami procesu historycznego. Rzecz jasna, że w tym ujęciu periodyzacja dziejów Polski za punkt wyjścia bierze prawa rozwoju społecznego, ustalone przez materializm historyczny. Nie może się jednak ograniczyć do takiego ogólnego ujęcia zagadnienia. Materializm historyczny, stwierdzając istnienie ogólnych zasadniczych praw rozwoju społecznego, ustala także fakt, że w rozwoju historycznym różnych narodów poszczególne elementy procesu historycznego łączą się z sobą w różny sposób — i choć nie są w stanie zmienić tego kierunku rozwojowego, jaki jest nadawany przez rozwój sił i stosunków produkcyjnych, to jednak nadają swoiste piętno samemu procesowi historycznemu. Stąd wynikają różnice między historią poszczególnych narodów, wynikają pewne odrębności i właściwości procesu historycznego danego narodu i wydobycie tych cech swoistych, narodowych jest także ważnym zadaniem prac periodyzacyjnych.

Już z tych ogólnych uwag wynika, że praca nad periodyzacją dziejów Polski wymaga poddania ocenie krytycznej, ocenie marksistowskiej całego naszego materiału historycznego. Jesteśmy pod tym względem w sytuacji o wiele gorszej, niż inne kraje europejskie. W Z.S.R.R. badania uczonych radzieckich przeorały grunt badawczy na wielką skalę i dały wielkie możliwości do przystąpienia do tej wielkiej syntezy, jaką stanowi periodyzacja historii ZSRR. W lepszej o wiele niż my sytuacji, są kraje zachodnio-europejskie, zwłaszcza Anglia i Francja, przede wszystkim dlatego, że najbardziej istotne problemy historii tych krajów zostały głęboko opracowane przez Marksa i Engelsa, a potem przez szereg (w porównaniu z nami stosunkowo duży) historyków - marksistów. Rewizja naszej historii z punktu widzenia założeń materializmu historycznego została dopiero teraz, w Polsce Ludowej podjęta i trzeba będzie wielę wysiłków, wielkiej pracy, aby osiągnąć poważniejsze rezultaty. Niemniej już dzisiaj występuje potrzeba opracowania wstępnych zrębów periodyzacji historii Polski: jest to potrzebne we wszystkich dziedzinach nauczania szkolnego we wszelkich pracach oświatowo - kulturalnych, — i również w obecnych badaniach naukowych. W zakresie metodycznym jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że możemy wykorzystać olbrzymie doświadczenia nauki radzieckiej, unikając w ten sposób błędów lub wejścia na niewłaściwe tory postępowania naukowego. Wprowadzenie problematyki periodyzacyjnej na porządek obrad organizacji naukowych lub pedagogicznych historyków polskich pozwoli na szybsze podjęcie badań merytorycznych, a w konsekwencji — samych prac nad periodyzacją historii Polski. Tym się kierując podjęło prace nad periodyzacją Polski „Marksistowskie Zrzeszenie Historyków", dyskutując od pewnego czasu problemy periodyzacji na podstawie opracowanych wstępnych projektów jej ujęcia.

Punktem naczelnym, który występuje w pracy nad periodyzacją dziejów Polski, jest zagadnienie kryteriów, które mają służyć do wyodrębnienia poszczególnych epok i okresów.

Rzecz jasna, że ogólne podstawy dla periodyzacji daje marksistowska nauka o formacjach ekonomiczno-społecznych. Jak wiadomo wydziela się 5 takich formacji: wspólnoty pierwotnej, niewolniczą, feudalną, kapitalistyczną i socjalistyczną. Cechy charakterystyczne tych formacyj są tak opracowane, że na podstawie materiału historycznego można wprowadzić pewne (oczywiście, przybliżone) daty graniczne dla wykształconych elementów procesu historycznego, cechujących daną formację. Możemy więc mówić o epoce feudalizmu lub kapitalizmu w poszczególnych krajach, m. in. także i w Polsce. Ale to jeszcze nie rozwiązuje sprawy szczegółowej periodyzacji w obrębie samej formacji. Jeśli podstawą wyodrębnienia poszczególnych formacji jest sposób produkcji (feudalny, kapitalistyczny itd.), to trzeba pamiętać, że ta produkcja nigdy nie stoi na miejscu, że ulega ciągłym, stałym przeobrażeniom, że zmieniają się — w obrębie tej samej formacji — siły wytwórcze i stosunki produkcyjne, że zatem te zmiany muszą znaleźć swój wyraz w periodyzacji. Jakież tutaj należy stosować kryteria? Oczywiście te, które wiążą się z istotną treścią historii, pojętej z punktu widzenia materializmu historycznego. Ta historia — to *dzieje wytwórców dóbr materialnych, dzieje mas pracujących*, dzieje ich położenia społecznego i gospodarczego, dzieje ich walki klasowej i form tej walki. Przebieg walki klasowej mas pracujących jest problemem zasadniczym, ale jak wiadomo — walki te uzyskują specjalne nasilenie na granicy między jedną formacją, a drugą i wtedy w konkretnym materiale źródłowym występują z pełną wyrazistością i mocą. Natomiast na innych etapach rozwojowych nie zawsze występują tak, aby mogły się stać podstawą dla periodyzacji. Mamy tu jednak kryterium dodatkowe, najściślej związane z narastaniem podstaw walki klasowej mianowicie ze zmieniającymi się formami wyzysku. Tak więc np. w epoce feudalnej mamy do czynienia z różnymi postaciami renty feudalnej (obróbkowej, danniczej lub czynszowej), której występowanie wiąże się ze zmianami sił wytwórczych i odpowiadających im stosunków produkcyjnych. Tak więc np. nawrót w Polsce w w. XV i XVI — w związku z powstawaniem folwarku pańszczyźnianego — do renty odróbkowej w postaci pańszczyzny stanowi bardzo poważny etap w dziejach nie tylko chłopa polskiego, coraz większego jego ucisku i wyzysku ze strony feudałów, coraz bardziej nasilającej się walki klasowej chłopa — ale także w dziejach handlu i przemysłu polskiego, w dziejach miast, ich załamania się pod względem gospodarczym i późniejszego upadku.

Jednak i to kryterium nie może być uznawane za jedyne i wystarczające w pracy periodyzacyjnej. Gdy będziemy stali na gruncie przytoczonego wyżej przykładu: wprowadzenia w Polsce pańszczyzny, jako pewnej formy wyzysku — to przecież ta forma wyzysku występuje także i poza Polską w różnych krajach europejskich, choć ich ogólny rozwój (społeczny, polityczny, kulturalny itd.) był inny niż Polski. Wynika stąd konieczność stosowania dalszych kryteriów — i to bardzo rozmaitej treści nie wyłączając momentów natury politycznej (wiemy np. jak wielkie znaczenie dla powstania państwa moskiewskiego, unifikującego w swych granicach szereg księstw ruskich, miało niebezpieczeństwo tatarskie) — inaczej mówiąc — tych, które dotyczą różnej kategorii czynników nadbudowy politycznej, społecznej, kulturalnej. Rzecz jasna, że w miarę zbliżania się do naszych czasów problemy metodologiczne stają się coraz bardziej trudne, że tym samym problem periodyzacji epoki kapitalizmu jest trudniejszy niż problem periodyzacji epoki feudalizmu. W tym ostatnim jednak dziale mamy dwie pozycje pozytywne, które dają możliwości należytego postępowania naukowego. Pierwszy fakt — to głęboka analiza kapitalizmu, jako formacji tworzącej się — w dziełach Marksa i Engelsa, oraz kapitalizmu w jego szczytowym punkcie rozwoju (epoka imperializmu) i w jego rozkładzie — w dziełach Lenina i Stalina. Drugi fakt — to obecna chwila historyczna: fakt, że u nas kapitalizm ma już zamkniętą swą kartę w naszej historii, że należy do przeszłości, że budując w Polsce socjalizm — stosujemy i w badaniach naukowych nowe, istotnie naukowe — metody materializmu historycznego.

Na gruncie tych ogólnych założeń należy prowadzić prace nad periodyzacją historii Polski. Jak już wspomniałem — nie jest to praca, która może być szybko zamknięta, przeciwnie, trwać będzie na pewno bardzo długo. Do zadań naczelnych, kapitalnych należy przede wszystkim właściwa periodyzacja samych formacji ekonomiczno - społecznych, inaczej mówiąc — kiedy w Polsce możemy mówić o istnieniu formacji feudalnej, kiedy o powstaniu formacji kapitalistycznej? Właściwości procesu historycznego w Polsce nie pozwalają na zastosowanie dat, które odnoszą się do historii innych krajów europejskich, zwłaszcza zachodnio-europejskich, gdzie i feudalizm powstał o wiele wcześniej niż u nas, i o wiele wcześniej uległ rozkładowi, ustępując miejsca kapitalizmowi. W naszym procesie historycznym mamy do czynienia z takimi zjawiskami, że np. nie znamy formacji niewolniczej, która miała tak wielkie znaczenie w dziejach Europy południowo-zachodniej przed powstaniem feudalizmu. Jak wiadomo, zjawisko to występuje i u ludów germańskich i u słowiańskich — Polska nie jest więc pod tym względem odosobniona. Tu jednak możemy oprzeć się na badaniach uczonych radzieckich, którzy zajęli się tym zjawiskiem na terenie Słowiańszczyzny wschodniej, rozwijając teorie J. Stalina o t.zw. okresach przejściowych, która w całej pełni musi być zastosowana do naszych dziejów, nie tylko zresztą do okresu będącego przejściowym od wspólnoty pierwotnej do feudalizmu, ale także od feudalizmu do kapitalizmu.

Traktując ogólnie periodyzację dziejów Polski trzeba powiedzieć, że epoka feudalizmu obejmuje olbrzymi okres od początku mniej więcej wieku XII aż do drugiej połowy wieku XVIII. Przed wiekiem XII należy mówić o okresie przedfeudalnym, który cechuje się tym, że walczą tu z sobą trzy układy: rozkładająca się wspólnota pierwotna, niewykształcony układ niewolniczy (sprowadzający się tylko do niewolnictwa patriachalnego) i wytwarzający się układ feudalny. Nie ma tu jeszcze feudalizmu, nie ma, bo nie ma poddaństwa chłopa, występują jednak pewne zarodki feudalizmu jak np. przymus pozaekonomiczny, stosowany przy pobieraniu danin.

Drugim okresem przejściowym jest okres od połowy wieku XVIII do roku 1864 (uwłaszczenie chłopów i zaczątki wielkiego przemysłu kapitalistycznego w Kongresówce), okres tworzącego się układu kapitalistycznego przy istniejących jeszcze wielu elementach feudalizmu. Właściwy kapitalizm, przechodzący dość szybko w kapitalizm monopolistyczny, trwa od roku 1864 do upadku imperialistycznego państwa polskiego w r. 1939, do nowego okresu przejściowego, okresu krótkiego, kiedy epokowe zwycięstwa Armii Radzieckiej nad hitlerowskimi Niemcami umożliwiły obalenie w Polsce kapitalizmu i otwarcie nowej epoki— socjalizmu.

STANISŁAW ARNOLD

WITOLD ŁUKASZEWICZ

KOŁŁĄTAJ A MIESZCZAŃSTWO*)

Był to najważniejszy okres w życiu Hugona Kołłątaja. Przyszło mu działać w epoce przełomowej nie dziejach Europy. We Francji rewolucja burżuazyjna zmiotła feudalizm, wyzwoliła nowe siły społeczne, utorowała drogę do zwycięstwa nowej formacji — formacji kapitalistycznej. W Polsce postępowej obóz szlachecko - mieszczański pod przewodem Kołłątaja podjął szturm na oligarchię feudalną pod hasłem silnej państwowości i przebudowy

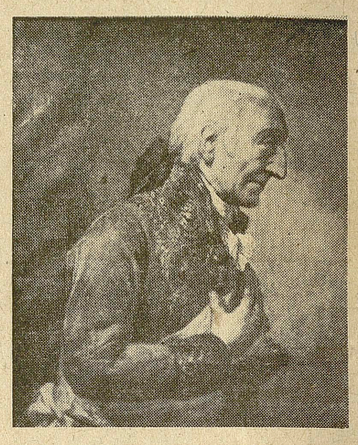

Stanisław Małachowski

zmurszałej feudalnej struktury społeczno - politycznej. Mieszczaństwo polskie wystąpiło na arenę dziejową. W Warszawie od października 1788 zaczął swoje obrady najważniejszy Sejm Rzeczypospolitej, znany w historii pod nazwą Sejmu Czteroletniego (1788 — 1792), którego dziełem była Konstytucja 3 Maja 1791 r.

Kariera polityczna Kołłątaja rozpoczyna się z chwilą zakończenia jego rektorstwa w Akademii Krakowskiej. Za wstawiennictwem prymasa Michała Poniatowskiego, swego protektora, Kołłątaj otrzymał od króla w r. 1786 referendarstwo litewskie, cywilny urząd państwowy, który otwierał mu w przyszłości drogę do kanclerstwa, oraz odznaczony został za zasługi położone w dziedzinie organizacji oświaty orderem św. Stanisława. Kołłątaj przeniósł się do Warszawy i wszedł w wir życia politycznego, zbliżając się do czołowych przedstawicieli obozu reformy, obozu szlachecko - mieszczańskiego. Związał się przyjaźnią i współpracą z Ignacym i Stanisławem Potockimi i przywódcą mieszczan warszawskich — burmistrzem Janem Deckertem, wyrastając szybko dzięki swym niepospolitym zdolnościom publicystycznym, organizatorskim i pracowitości na głównego ideologa obozu reformistycznego - patriotycznego podczas Sejmu Czteroletniego i chociaż nie był posłem, stał się „największą siłą roboczą tego Sejmu". Z inspiracji tego obozu opublikował Kołłątaj w latach 1788—9 w czterech kolejnych częściach dzieło programowe poświęcone zagadnieniu reformy ustroju w Polsce pt. „Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, Anonima listów kilka". Publikacja ta, aczkolwiek wydana anonimowo zdobyła dla Kołłątaja ogromny rozgłos wśród postępowej szlachty i mieszczaństwa. „Listy Anonima" powstały poniekąd pod wpływem głośnej broszury księdza Stanisława Staszica „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego", która ukazała się anonimowo w r. 1785 i wywołała niebywałą w naszych polskich stosunkach tego czasu polemikę. Staszic wskazywał w „Uwagach" na konieczną potrzebę zreformowania stosunków społeczno - gospodarczych, politycznych i kulturalnych Polski, na poprawę zwłaszcza doli chłopa polskiego i podniesieniem miast i mieszczaństwa z upadku, wszystko dla wzmocnienia obronności i bytu niepodległej Rzeczypospolitej. Staszic chciał zreformować Polskę szlachecką, nie dążył on jednakże do rewolucji burżuazyjnej, gdyż to nie odpowiadało bogatemu mieszczaństwu, którego interesy reprezentował. Staszic chciał tylko pewnego ograniczenia feudalnego wyzysku i jako reformator nie wyszedł poza stosunki feudalne.

„Listy Anonima" Kołłątaja zawierają ostrą krytykę stosunków poddańczo - pańszczyźnianych, feudalnego ustroju agrarnego, zawierają program reformy miejskiej i żądanie silnej władzy państwowej. Kołłątaj krytykował szlachtę i szlachecką gospodarkę rolną i podkreślał ciężkie położenie chłopa polskiego, ale w odróżnieniu od Staszica wypowiadał się za utrzymaniem wielkiej własności ziemskiej pod warunkiem jednakże, by zastosowała ona nowoczesne, zbliżone do kapitalistycznych formy wyzysku. Domagał się, by dać chłopu „swobodę rąk" i uczynić go człowiekiem wolnym, ale bez własności ziemskiej, słowem wolną siłę najemną.

Kołłątaj opowiadał się za wielką gospodarką pół - kapitalistyczną i stał mimo całej swej postępowości na stanowisku pół-feudalnego kompromisu, półśrodków w sprawie rolnej.

Dlaczego tak było? Niewątpliwie Kołłątaj bał się, aby przez bezkompromisowe wysunięcie sprawy agrarnej, przez żądanie jej rozwiązania na drodze likwidacji przymusu pozaekonomicznego i przez uwłaszczenie nie odsunąć od obozu reformy postępowej szlachty i magnatów. Zresztą mimo całej swojej ostrości i wagi sprawa chłopska nie była dla Kołłątaja centralnym problemem reformy. Kołłątaj całą swą energię polityczną zogniskował na reformie miejskiej, żądając dopuszczenia mieszczan do ustawodawstwa i urzędów publicznych.

Sprawa mieszczańska była jednym z najciekawszych zagadnień tego okresu. Ruch mieszczański podsycany umiejętnie przez Kołłątaja spowodował, że wbrew wysiłkom obozu staroszlacheckiego w sejmie i jego reakcyjnych sojuszników wśród szlachty sprawa miejska

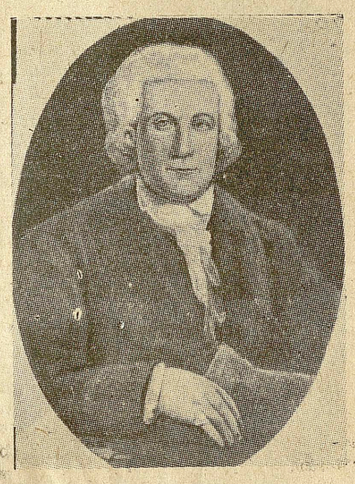

Jan Deckert

wysunęła się jako centralne zagadnienie w obradach sejmowych i skoncentrowała wokół siebie polityczną i społeczną walkę tego okresu.

Wówczas gdy zagadnienie chłopskie — zasadnicze zagadnienie epoki, w której feudalizm ustępuje miejsca kapitalizmowi — zostało prawie pominięte i nie stanęło przed sejmem w postaci ruchu politycznego. Mieszczaństwo polskie zorganizowane jako siła polityczna wystąpiło po raz pierwszy ze swymi żądaniami. Było to zasługą Kołłątaja i rezultatem jego zbliżenia do czołówki mieszczańskiej, którą tworzyli mieszczańscy inteligenci: Dekert, Barss, Mędrzecki i inni. Z ich to inicjatywy pod dyskretnym kierownictwem Kołłątaja zjechało się do Warszawy w listopadzie 1789 269 przedstawicieli 141 miast królewskich za wyjątkiem Krakowa.

Zjazd mieszczan w chwili, gdy we Francji rewolucyjna burżuazja obaliła ustrój feudalno - absolutny, gdy plebs paryski po zburzeniu Bastylii sprowadził wśród krwawych scen króla francuskiego Ludwika XVI z rodziną z Wersalu do Paryża i czynił go swoim zakładnikiem, gdy chłopi francuscy palili zamki i pałace feudalnych panów i mordowali okrutnie swoich prześladowców, wywołał panikę nawet wśród postępowej szlachty polskiej. Przed oczami polskich feudałów stanęło widmo rewolucji, której wybuchu spodziewano się w rocznicę koronacji St. Augusta, tj. 25 listopada 1789 r.

Strach szlachty był przedwczesny, wynikający z nieznajomości nastrojów wśród mieszczaństwa. 2 grudnia 1789 r. delegaci miast udali się w czarnych strojach ze szpadami przy boku na Zamek i wręczyli królowi i marszałkowi sejmowemu — Stanisławowi Małachowskiemu— w milczeniu obszerny Memoriał, w którym żądali przywrócenia dawnych praw stanu mieszczańskiego, prawa „neminem captivabimus", wolności nabywania dóbr ziemskich, udziału w sejmie i głosu przy zawieraniu traktatów handlowych. W zakończeniu Memoriału była nawet groźba poparcia tych żądań przez rewolucję w wypadku ich odrzucenia przez króla i sejm: „Ktoby potrafił zapobiec rewolucji — zapytywano w Memoriale — rewolucji, jakiej już doświadczają mieszkańcy po obydwóch stronach Renu?" Był to tylko zwrot retoryczny, obliczony na efekt. Słownictwo rewolucyjne nie świadczyło o tym bynajmniej, żeby mieszczaństwo dążyło do jakiejś walki o władzę do zdobycia przewagi nad szlachtą, żeby uwzględniało drogę rewolucyjną w swych planach politycznych. Przeciwnie, słabe mieszczaństwo polskie stało na stanowisku kompromisu ze szlachtą, żądając od niej pewnych ustępstw. Toteż delegaci miast, ta groźna zewnętrznie „czarna procesja", poszli na daleko idące ustępstwa aż do ograniczenia ilości i uprawnień deputatów miejskich w Sejmie (z głosem doradczym w sprawach miejskich). W ten sposób mieszczanie domagali się dopuszczenia ich do żłobu w szlacheckiej Rzeczypospolitej w roli podrzędnej i wyrzekali się za pewne ustępstwa ekonomiczne, administracyjne, samorządowe i udział w sejmie z głosem doradczym swoich nielicznych posłów — większych aspiracji politycznych. Mieszczaństwo polskie nie dorosło jeszcze do przewodniczenia wszystkim warstwom narodu przeciw szlachcie, reprezentowało ono interesy własne, lokalne, miejskie, wypraszało sobie ustępstwa od szlachty, kosztem sprawy chłopskiej, nie rozumiejąc, że od likwidacji feudalnego ustroju agrarnego zależało zwycięstwo polityczne i rozwój burżuazji. Świadczyło to wymownie o niedojrzałości społecznej i politycznej ruchu mieszczańskiego i jego przywódców.

Sejm radził przeszło rok nad wysuniętymi postulatami mieszczańskimi. Hugo Kołłątaj urabiał opinię publiczną i organizował stronnictwo patriotyczne w Sejmie, przygotowując je do podjęcia ogólnej reformy ustroju państwa. Już w pierwszym okresie Sejmu podjął Kołłątaj z dobranym gronem współpracowników, tzw. „Kuźnicą Kołłątajowską" szeroko zakrojoną propagandę publicystyczną na rzecz reformy. Był to ośrodek myśli radykalnej, z którego dwunastu „apostołów" kołłątajowskich przez rozprawy naukowe, pamflety, paszkwile, powieści, rozmowy bezpośrednie, oddziaływało na sejm, opinię szlachecką i masy miejskie. „Kuźnica" zainicjowała stworzenie szerszego postępowego klubu, który zbierał się w pałacu Radziwiłłowskim. Rozprawiano w Klubie (albo „Klopie", jak go podówczas potocznie nazywano) o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i likwidacji przywilejów, o wyrzuceniu ze słownika polskiego słowa „stan". Najtęższym, najbardziej bojowym współpracownikiem Kołłątaja w „Kuźnicy" i Klubie Radziwiłłowskim był kanonik Fr. Salezy Jezierski, przezywany dla swej dynamiki rewolucyjnej „Wulkanem Gromów Kuźnicy". Napisał on w krótkim okresie (zmarł w lutym 1791) około 50 prac publicystycznych, z których najwięcej rozgłosu zyskała gryząca satyra na stan szlachecki pt. „Katechizm o tajemnicach rządu polskiego". Kończył się ten „Katechizm" znamiennymi słowami, potępiającymi rolę historyczną szlachty polskiej: „Wierzę i wyznaję wolność stanu szlacheckiego w Polsce, stworzycielkę nierządu, ucisku, ohydy, która wyzuła chłopów z prawa człowieka, a mieszczanina z prawa obywatela; z której poczęło się możnowładztwo panów, wyrządzające niezgodę,

ks. Stanisław Konarski

podłość i podział szlachty na partie idące za duchem szalbierstwa i zuchwalstwa możnych". Poza Jezierskim brali udział w pracach „Kuźnicy" i Klubu, jego sekretarz a od końca 1790 r. poseł sejmowy, Antoni Trębicki, znany publicysta; był on łącznikiem między sejmem i Kołłątajowskimi ośrodkami propagandy: „Kuźnicą" i Klubem. Widać też przy boku Kołłątaja wielu przedstawicieli demokracji miejskiej, działających wśród plebsu warszawskiego, jak ks. Kazimierz Konopka, ks. Józef Meyer, Jan Dembowski i inni. Wypłyną oni podczas wystąpień ludowych w Warszawie w maju i czerwcu 1794 r. Jak widać Kołłątaj, idąc za przykładem francuskim, naśladował francuskie formy walki politycznej i kształtowania opinii publicznej, kierując spoza Sejmu jego pracami nad reformą społeczno - politycznego ustroju państwa, w szczególności wysuwając na pierwszy plan tej reformy sprawę miejską. Ale w odróżnieniu od skorych do kompromisu ze szlachtą i należących do patrycjatu przywódców mieszczaństwa, którzy dążyli do zlania się ze szlachtą przez nobilitacje, „Kuźnica Kołłątajowska" broniła praw mieszczaństwa pod hasłem równości politycznej ze szlachtą, a więc ze stanowiska powstającej demokracji miejskiej. Było to także zasługą Kołłątaja i świadczyło o demokratyzowaniu się dalszym jego poglądów na sprawę miejską.

18 kwietnia 1791 r. sejm w podwójnym składzie, wzmocniony przez wejście doń nowych posłów-patriotów uchwalił „prawo o miastach", które zaspakajało zasadniczo prawie wszystkie żądania mieszczańskiego Memoriału z grudnia 1789 r. „Prawo o miastach" weszło później, jako część składowa do Konstytucji 3-go Maja 1791 r. i dotyczyło tylko miast królewskich. Było ono pierwszym etapem tworzenia tej konstytucji. Chociaż wymowa klasowa „prawa o miastach" świadczyła o niewątpliwej postawie szlachty jeśli chodzi o dzierżenie władzy politycznej i społecznej w Polsce — z jednej strony, a o ugodowości i ustępliwości mieszczaństwa — z drugiej strony, miało jednakże to „prawo o miastach" znaczenie doniosłe, bo stanowiło pierwszą próbę zaspokojenia potrzeb rozwijającego się przemysłu i handlu oraz tych gospodarstw szlacheckich, które przechodziły na nowe formy gospodarki zbliżone do form kapitalistycznych. Burżuazję zadowoliła ustawa kwietniowa; za sprawą Kołłątaja „przyjaciela ludu", jak go w owym czasie nazywano — wielu wybitnych przywódców i członków większości sejmowej z marszałkiem Małachowskim na czele wpisało się uroczyście na ratuszu warszawskim do księgi mieszczan, fetowało z mieszczanami, podchmieleni dygnitarze mieszczańscy stukali się kielichami ze St. Augustem i rozlewając wino, plamili suknie królewskie. Powstawało wrażenie zbratania się stanów szlacheckiego i miejskiego.

Dlaczego szlachta dozwoliła na rozwiązanie na drodze ustawodawczej sprawy miejskiej, natomiast robiła wszystko, aby nie dopuścić do omawiania sprawy chłopskiej? Jaka była w tym rola Kołłątaja? Odpowiadamy: takie ustępstwa na rzecz mieszczan nie zagrażały jeszcze feudalnym podstawom panowania szlachty, feudalnym sposobom wydzierania uciemiężonym przez poddaństwo i pańszczyznę chłopom produktu dodatkowego. Samo już natomiast wprowadzenie sprawy chłopskiej do polityki stanowiło bezpośrednią groźbę dla tych feudalnych podstaw społecznych, zagrażało szlacheckiemu stanowi posiadania. Rozumiał to doskonale Kołłątaj, gdy w swej broszurze z czasów sejmu czteroletniego pt. „Ostatnia przestroga dla Polski" pisał: „Niech szlachcic, o ile jest właścicielem gruntu, władzę prawodawczą i wykonawczą w całej mocy i obszerności posiada, bo tego wieśniakowi rolą zatrudnionemu nie potrzeba. Niech mieszczanin pilnuje spraw municypalnych, niech bez niego nikt spraw i ciężarów nowych na niego nie narzuca". W ten sposób Kołłątaj żądając dla mieszczan prawa samostanowienia o sobie, wypowiada się co do chłopa za niedawaniem mu żadnych praw politycznych, słowem staje w ruchu reformistycznym na stanowisku szlacheckiego obozu postępowego i jego klasowych interesów.

Witold Łukaszewicz

*) Patrz początek Wieś 24.

CHŁOPI POLSCY O KOŁCHOZACH

(Dokończenie ze str. 3-ej)

spostrzeżenia chłopów. Niemal wszyscy notują np. fakt, że w wielu domach kołchoźników widzieli na ścianach obrazy święte (ikony) i mogli przekonać się o pełnej swobodzie kultu religijnego. Mikołaj Popielnicki pisze: „Widziałem kobiety w futrach, mężczyzn w porządnych kurtkach lub paltach. Widziałem u kobiet malowane usta i farbowane paznokcie. Wiem, że to są drobiazgi, ale mówię o tym, bo ludzie mnie pytali". Ten sam autor, skrupulatny badacz obyczajów, ze szczerym podziwem notuje jak 60 letnia świniarka, rekordzistka, na bankiecie w Kijowie prosi bez zażenowania samego Chruszczowa do... kozaka i On uważa to za zupełnie naturalne i oboje „tańczą aż drzazgi lecą".

„Gdy będą ci pokazywać dobre ziemie — mówili co chytrzejsi chłopi z Baranowa do swojego delegata Stanisława Pakuły — ty patrz, jaki jest urodzaj na ziemiach gorszych". Pakuła wywiązał się z zadania. Celowo badał urodzaje na kiepskich glebach i stwierdził m. in. na przeglądzie kołchozu im. Wasiliewa pod Kijowem że: „tam gdzie ludzie pracują wspólnie i przy pomocy maszyn, pod kierunkiem nauki, można i na lichej glebie otrzymywać wielkie urodzaje i duże dochody."

Z szesnastu autorów opowiadań połowa to kobiety. Może dlatego książka zaznajamia nas szczególnie dokładnie z życiem kobiety radzieckiej, z wychowaniem dziecka, z rodziną kołchoźniczą.

Nie trzeba podkreślać znaczenia tych opowiadań dla współczesnej wsi polskiej. Książka ta powinna się znaleźć w ręku każdego chłopa. Odpowiada ona w sposób rzeczowy na wszystkie pytania cisnące się na usta chłopu polskiemu przy wejściu na drogę spółdzielczości produkcyjnej. Usuwa tzw. lęk przed nieznanym, pokazując w perspektywie żywe, już zrealizowane i szczęśliwe spółdzielnie radzieckie, toruje drogę wsi polskiej do socjalizmu.

Marcin Wielgus

JAN BŁOŃSKI

„POGŁOSY I ZAPOWIEDZI“

I

„mam lat dwadzieścia
jestem mordercą
jestem narzędziem
tak ślepym jak miecz
w dłoni kata

Okaleczony nie widziałem
ani nieba ani róży
ptaka, gniazda, drzewa,
świętego Franciszka
Achillesa i Hektora.
Przez sześć lat.
buchał z nozdrza opar krwi
Nie wierzę w przemianę wody w wino
nie wierzę w grzechów odpuszczenie
nie wierzę w ciała zmartwychwstanie“
(„Lament“, „Niepokój“ 1945—1946))

Jak dobrze. Mogę zbierać
jagody w lesie
myślałem
nie ma lasu i jagód.
Jak dobrze. Mogę leżeć
w cieniu drzewa
myślałem drzewa
już nie dają cienia.
Jak dobrze. Jestem z tobą
tak mi serce bije
myślałem człowiek
nie ma serca“.
(„Jak dobrze“, „Czerwona rękawiczka“ (1947 — 1948)

„kiedy w powietrzu czystym
rozlegnie się ten głos
poeto
od pisaniny wstań
i nóż do cięcia kart
wbij mu
głęboko
w krtań
Bo to jest głos ciemności
głos handlarza niewolników
głos kupującego mięso armatnie
ten głos — Ameryki głos.
(„Gołębie ptaki łagodne“, „Pięć poematów“ 1948 — 1949 r.))

Zestawienie tych cytatów mówi samo za siebie. Różewicz jest poetą o niezmiernie konsekwentnej linii rozwojowej: każdy tomik, każdy rok przynosi u niego zmiany w podejściu do rzeczywistości, w tematyce ostatniego wiersza. Szczególnie „Pięć poematów“ ustawiło poprzednie tomiki poety w nowym świetle: zamknięcie pewnego cyklu rozwojowego zmieniło nasz stosunek do wielu wierszy Różewicza; to, co dawniej wydawało się staniem w miejscu, stało się — z perspektywy czytelnika stojącego na chwilowej mecie — krokiem naprzód. Oczywiście, są na drodze poetyckiej Różewicza nawroty i potknięcia, ogólna jednak linia rozwoju wznosi się wyraźnie w górę.

Trzy podane powyżej fragmenty możemy potraktować jako syntetyczny skrót ewolucji poety. „Niepokój“ jest *świadectwem* jakiegoś *postkatastrofizmu;* Różewicz jest poetą, który z lat wojny wyszedł z przetrąconym kręgosłupem; wojna przyniosła wręcz liczne dementi ustalonemu schematowi pojęć o człowieku; etyka spokojnego humanitaryzmu okazała się bezsilna, wobec krwawych niespodzianek lat 1939 — 1945. Dlatego „Niepokój“ jest jakby świadectwem przerażenia człowieka przedwojennego wojną; tomikiem postkatastrofistycznym właśnie. Miłosz, Zagórski czy Czechowicz spoglądali ze zgrozą na nadchodzące czasy i świadomość przyszłych katastrof zatruwała im względny spokój niepewnej teraźniejszości, — dla Różewicza (w okresie „Niepokoju“ oczywiście) lata wojny stały się tym punktem odniesienia, do którego przymierza się aktualną rzeczywistość.

Warto by przeprowadzić paralelę pomiędzy ówczesnymi wierszami Różewicza a opowiadaniami Borowskiego; ten sam w ogólnym zrębie krąg zainteresowań, to samo podejście do faktów, ten sam — ze wspólnych źródeł pochodzący — brutalizm, pozorny nihilizm rygorystycznego do obłędu i pozbawionego jednocześnie złudzeń moralisty, to samo akcentowanie praw biologii, nieuchronnego jarzma człowieka („pochyl się tak biodro niech dotyka biodra twoje uda są żywe uciekajmy, uciekajmy“ — „Maska“ 1946)

Już „Czerwona rękawiczka“ przynosi dużo nowego. Symboliczny tytuł wyjaśnia wiele; poplamioną krwią rękawiczkę można zdjąć i cały tomik jest właściwie upartym ściąganiem wojennej rękawiczki. I to bardzo charakterystyczną drogą: poeta odbudowuje najprostsze gesty i najprostsze uczucia:

„kiedy przyjaciel wyciągnie rękę
zasłaniam głowę jak przed ciosem“
(„Głosy“ 1948)

z chwilą, w której zaczniemy sobie zdawać sprawę, że ów przyjaciel chciał się z nami tylko i rzeczywiście przywitać, pierwszy etap poetyckiego samolecznictwa będzie zakończony. Łatwo z „Czerwonej rękawiczki“ zrekonstruować drogę powolnego „uzdrowienia“ poety: spokój, dom, przyjaźń, miłość, przyroda. Nawroty do punktu wyjścia są tu — powtarzam — niezmiernie częste („Przystosowanie“) — dominanta jednak tej poezji przeniosła się z naturalistycznego często brutalizmu na ton zrozumienia i współczucia.

„Czerwona rękawiczka“ jest *dziennikiem rekonwalescenta.*

Ale nie dosyć na tym. W pewnej chwili groziło Różewiczowi utknięcie w odbudowanym z takim trudem domu własnej, kruchej i łatwej do zniszczenia spokojnej samotności, choćby nawet samotności we dwoje czy w kilkoro. Ozdrowieniec mógł upodobać sobie pobyt w domu leczniczym i zamknąć się w nim na stałe. Na szczęście nie doszło do tego; Różewicz wydał „Pięć poematów“.

Czym jest — w największym skrócie — „Pięć poematów“? Zaryzykujmy odrazu formułę: jest to tom *pogłosów i zapowiedzi,* pogłosów starego i zapowiedzi nowego stylu poetyckiego, powtarza więc niejako i dubluje całą drogę poetycką Różewicza, odsłaniając zarazem pewne perspektywy na przyszłość. Pogłosy przeszłości, to przede wszystkim „Elegia prowincjonalna“, cykl, który pokazuje, czym mogłaby stać się poezja Różewicza, gdyby poeta pogłębiał tylko i cyzelował swoje pierwotne stanowisko. Koszmar lat wojny rozszerza się w niej na całą rzeczywistość, anektuje teren drobnomieszczańskiej prowincji, obrzydzenie i perwersyjna fascynacja światem źle skrojonych ubrań, sennych chłopów i niezgrabnych rekrutów składają się na godną pióra Franza Kafki wizję „ulicy kota w worku“, wobec której zdobyć się można tylko na bezradne pytanie „dlaczego, dlaczego“. „Niebezpieczna“ poezja, choć urzekająca wyrafinowaną siłą natłoczonego, barokowego zdobnictwa (Jan Śpiewak, „Nowa Kultura“ nr 8/50), pokazująca do jakiej wirtuozerii formalnej zdolny jest pozornie skromny i szary warsztat artystyczny Różewicza.

Pogłosy przeszłości (w podwójnym sensie — przeszłości historycznej i poetyckiej Różewicza) to także dwa świetne zresztą wiersze, napisane w czasie pobytu w muzeum oświęcimskim („Warkoczyk“ i „Rzeź chłopców“), a także cykl „Głosy“ podejmujący raz jeszcze tematykę osamotnienia i „zatrucia“ wojną. Tyle na koncie tradycji — prywatnej tradycji poety oczywiście.

A zapowiedzi? Właśnie zapowiedzi dopiero, rozrachunki z samym sobą:

„szedłem pisałem
aby zaludnić
białe miejsca na mapie
wyobraźni I tu zderzyłem się
z żywymi ludźmi.
nie znaleźliśmy wspólnego języka
Teraz uczę się mówić
od początku
Stąd upadki i błędy
stąd sztuczne
nieporadne gesty“
„Wyznanie“ 1949

Wierszy tego rodzaju znajduje się aż 9 na ogólną liczbę dwudziestu wchodzących w skład tomu utworów. Wszystkie podejmują ten sam temat: walka z „wieżą z kości słoniowej“, z egoistycznym absenteizmem — „spryciarstwem“ („myślałem, że się jakoś urządzę“ — „Widzenie i trwoga spryciarza“), ze złymi tradycjami przedwojennej poezji:

„jeśli poezja żąda
melancholii i odosobnienia
wyrzeczenia
i rozpaczy
odrzuć ją“
(„Odpowiedź“)

Polemika z samym sobą wycelowana jest jednak nieco niewłaściwie. Przemiany poezji Różewicza odbywają się na osi: „zaczadzenie“ wojną — poszukiwanie nowego modelu człowieka. Ataki na samego siebie mierzą w rzekomy estetyzm poety („szedłem pisałem aby zaludnić białe miejsca na mapie wyobraźni“) estetyzm, z którym doprawdy nigdy nie miał Różewicz nic wspólnego. Zawiniły tu zapewne tradycyjne schematy „samobiczownictwa“ poetów. Oskarżenie powinno iść po linii: „jestem za bardzo prywatny w swoich kłopotach“ i to stwierdzenie może stać się dla nas punktem wyjścia dla zbadania źródeł przemian poety.

Źródeł tych widzę dwa i obydwa związane są ściśle z dotychczasowym doświadczeniem poetyckim Różewicza. Nie jest bowiem przypadkiem, że włączenie się poety w nurt socjalistycznej twórczości, włączenie nie pełne jeszcze, ale już oczywiste dokonało się w okresie wzmożonej troski świata o pokój. Możliwość powrotu lat 1939 — 1945 w jeszcze krwawszym wydaniu zmobilizowała niejako wyobraźnię poety, wyrwała go z kręgu prywatnej moralnej rekonwalescensji. Dlatego droga do wierszy z Węgier („Nowa kultura“ nr. 5/50) do poetmatu o Generale Świerczewskim wiedzie przez „Balladę o karabinie“ i „Scyllę i Charybdę“. Na groźbę wojny zareagował Różewicz natychmiast; grozi mu ona przecież powrotem do okresu „Niepokoju“, burzy starannie i boleśnie wypracowaną wiarę w człowieka. Charakterystyczne jest tu także odżycie techniki anatomicznej, konkretnej deformacji w „Scylli i Charybdzie“, techniki typowej w „Niepokoju“ i właściwej dla okresu brutalizmu i dezorientacji. Tyle, że dzisiaj Różewicz ma już co groźbie wojny przeciwstawić; świadczy o tym świetna „Ballada o karabinie“, którą się zresztą za chwilę zajmę osobno.

Źródło drugie tkwi w dotychczasowej twórczości poety i zawarte jest implicite już w „Czerwonej rękawiczce“. Pobyt w poetyckim sanatorium nie tworzy jeszcze pełnego człowieka, miejsce w społeczeństwie zdobywa się za cenę kontaktu ze wszystkimi członkami tego społeczeństwa. Porównajmy „Pokoje hotelowe“ z „Czerwonej rękawiczki“ z „Odpowiedzią“. W pierwszym wierszu samotny poeta w hotelu — świecie poszukuje kontaktu z kimkolwiekbądź.

„łatwiej nam iść przez kosmos
z tym obcym wyrostkiem
w lakierkach“

Przypadkowość i niepełność kontaktu człowieka z człowiekiem nie mogła być wyraźniej podkreślona. W „Odpowiedzi“ przełamywanie kręgu własnej samotności jest już o wiele bogatsze i bardziej „społeczne“:

„czy muszę uciec
z domu w nocy
kiedy jest burza
i umierać
na małej stacji kolejowej gdzie
kolejarz dudniącym głosem
woła miasta nieznane
widzę pręgowane ogniem
boki hałd
widzę czarne dni robocze
które zbiegają się w czyste
kryształy planów
w oświetlonych domach: Ludzie
których kocham
którym rozdałem oczy usta i ręce
i odbieram
Bo każdy z nas chce dotknąć
pomocnej ręki drugiego człowieka
i płacze w nocy“

Tadeusz Różewicz, poeta, który najgłębiej i najtragiczniej przeżył „czasy pogardy“, który bez żadnych kompromisów, bez żadnych łatwizn odbudował swoją wiarę w człowieka, zamyka „Pięcioma poematami“ pewien krąg swojego poetyckiego doświadczenia. Wchodzi na nowy etap twórczości, na którym — jak sądzę — spełni stawiane sobie w „Odpowiedzi“ postulaty:

„Stwórz nową (poezję)
która buduje
z uczuć powszechnych
słów prostych
niech odejmie od człowieka
wszystko zwierzęce i boskie“

Zaczęliśmy cytatami, skończmy małą dygresją polemiczną. W ocenie „Pięciu poematów“ różnię się znacznie od Jana Śpiewaka („Nowa kultura“ nr. 10/50), który nie widzi w nich zasadniczej zmiany w stosunku do „Czerwonej rękawiczki“. Uderza go — i słusznie „pewna niejednolitość tomiku, wielokierunkowość poetyckich prób Różewicza“. Nie uwzględnia on jednak chronologii powstawania tych wierszy. Utwory, określone przeze mnie jako „pogłosy przeszłości“ powstały głównie jeszcze w 1948 r. („Głosy“ i „Elegia prowincjonalna“, drukowane w styczniowej „Twórczości“ z r. 1949), należą więc do okresu „Czerwonej rękawiczki“, i od nich należało by zaczynać lekturę „Pięciu poematów“, aby później, wiersz za wierszem, śledzić dalszą ewolucję Różewicza, aż do „Woli“, „Gwiazdy proletariatu“, ciekawego w pomyśle poematu o Generale Świerczewskim i pochwały budownictwa socjalistycznego, prostego i wzruszającego kontrastu między rysowanym przez siedmioletnią dziewczynkę domkiem z marzenia, a rosnącymi za oknami szkoły blokami robotniczego osiedla.

II.

Równolegle do ewolucji światopoglądowej poezji Różewicza rozwijają się jej przemiany techniczne. Jeśli sprawy te — wbrew postulatom metodologicznym — omawiam oddzielnie, to tylko dlatego, aby dać czytelnikowi możliwie jasny i dokładny, nie zaciemniony dygresjami, obraz przekształceń ideologicznych poety. Zresztą, sprawy genealogii poetyckiej Różewicza, sprawy jego artystycznego warsztatu, były już wielokrotnie omawiane, ograniczę się więc tutaj do skrótowego, informacyjnego streszczenia osiągnięć tej gałęzi „różewiczologii“. Dokładniejszego natomiast omówienia domaga się „stacja docelowa“ rozwoju tej poezji, te czołowe najbardziej własne wiersze Różewicza, które wskazują na jej najbardziej istotne tendencje i możliwości. Problem przedstawiałby się mniej więcej tak: nie ulega wątpliwości, że najwcześniejsze wiersze Różewicza powstały pod wpływem t. zw. awangardy, (myślę tu o awangardzie krakowskiej i w tym miejscu większość krytyków ma niewątpliwie rację. Ale są to naogół wiersze światopoglądowo „neutralne“, opisy przyrody, notatki wrażeń, wprawki, etiudy wyobraźni. Tam, gdzie Różewicz stawia problemy istotne, posługuje się różną zupełnie techniką poetycką, tak, że wpływ awangardy bardzo szybko i wyraźnie maleje. Programowo prosty i potoczny język Różewicza nie wiele ma wspólnego z barokiem metaforycznym Peipera czy Przybosia, z wyrafinowaną muzycznością Czechowicza, z wizyjnością przedwojennych wierszy Miłosza czy Zagórskiego. Miejscem spotkania są tu tylko zgodnie wykorzystywane zdobycze metafory, porównania itp. Ściśle techniczne zdobycze pierwszej awangardy. Styl wielkich porachunków ideologicznych Różewicza jest stylem zbliżonym do stylu poetów, którzy po pożegnaniu ze szkołą francuskich nadrealistów zachowali żywy i nieskrępowany stosunek do mowy potocznej, skłonność do nazywania rzeczy po imieniu i niechęć do systematycznego „pseudonimowania“ rzeczywistości a la Peiper czy Przyboś. (Eluard, Prevert). Na tego rodzaju powinowactwa wskazuje systematyczne mieszanie pojęć i rzeczy, abstraktu i konkretu („drzewo z żalu mgły, słów i milczenia“), wskazują także właściwości graficzne poematów Różewicza, nie mówiąc już o zamierzonej prostocie języka, feminiscencjach potocznych wyrażeń itd. Ale idźmy dalej: Różewicz zaczyna budować swoje wiersze ściślej precyzyjniej, rwący potok wyobraźni zamienia się w celowo regulowaną rzekę, nieskoordynowany chaos wrażeń stopniowo zanika. Odchodzenie od pierwotnych wzorów (awangardowych i post — nadrealistych) wyraża się przede wszystkim w porzuceniu cyzelatorstwa, w trosce o większe całości, o konstrukcję wiersza. Łączy się to ściśle ze sprawą rzekomego „sprozaizowania“ wierszy Różewicza. Dość pospolitym stało się mniemanie, że poetyckość języka jest nieodzownie związana z bogactwem zdobnictwa, z nasyceniem metaforą, porównaniem, elipsą itp. Tak na szczęście nie jest: „poetyckość“ swoich wierszy osiąga Różewicz nie cyzelatorstwem*), a samym doborem materiału, kontrastowaniem i konkretnością obrazów, jednym słowem, pracą na wyższych, bardziej „całościowych“ piętrach poetyckich. Piętrach — zaznaczymy to od razu — bardziej dla przeciętnego czytelnika zrozumiałych. Najogólniej rzecz biorąc, ewolucję poetycką Różewicza można określić *jako stopniowe rezygnowanie z poetyckiego zdobnictwa z metaforyzowania rzeczywistości na rzecz bardzo czytelnego i prostego obrazu.* Istnieją poeci, istnieją wiersze, wobec których krytyk staje bezradny, tak bardzo są one przejrzyste pozbawione wszelkiej poetyckiej „roboty“, rusztowania warsztatowego, które bezpośrednio samą siłą obrazu narzucają czytelnikowi autorską wizję świata. Takie są liryki lozańskie Mickiewicza, niektóre wiersze Norwida, takie — na innym piętrze doskonałości oczywiście — powojenne utwory Ważyka. W tę stronę także — zupełnie zresztą samodzielnie i bez żadnego związku z wymienionymi powyżej poetami — dąży poezja Różewicza. Jego niektóre wiersze świadczą, o świadomym ograniczeniu wyobraźni do jej najbardziej elementarnych składników o zejściu do poezji najprostszych słów. Nie mogę oprzeć się chęci zacytowania „Ballady o karabinie“.

„Synku, synku mój gołąbku
czemu krzyczysz w nocy
matko, matko
byli tutaj w domu
Serce twe przebili
głowę mi ucięli
dom nasz podpalili
synku, synku
co ci się przyśniło
wojna już skończona
dom nasz stoi biały
w sadzie kwitną drzewa
matko, matko
gdzie jest mój karabin
słyszałem ich kroki
widziałem ich twarze
pochowane w mroku
Trzeba ich zabijać
wojna nie skończona
w Grecji i Hiszpanii
w Chinach Indonezji
i nawet pod ziemią
Albo przyjdą tutaj
i dom nasz podpalą
i wyrąbią drzewa
i serce przebiją“.

Elementy tego wiersza, przez swoją prostotę właśnie, nabierają jakby symbolicznego znaczenia, stają się skrótem, syntezą spraw skomplikowanych i wielkich.

Oczywiście jest to niezmiernie trudna droga poetycka. Wtedy, kiedy samokontrola poety nie potrafi dostatecznie oczyścić nurtu obrazów, kiedy nie potrafi im nadać dostatecznej reprezentatywności, łatwo ześlizgnąć się na mielizny banału i jałowości. Wtedy dopiero możemy mówić o „prozaiźmie“ danego wiersza. Tego rodzaju prozaizmem grzeszą trochę ostatnie węgierskie wiersze Różewicza.

Niezależnie jednak od tych czy innych potknięć i niedociągnięć, możemy już dziś zaryzykować twierdzenie że droga poetycka Różewicza, droga poszukiwania pełnego wymiaru humanizmu w człowieku i pełnej sprawdzialności, pełnej, choć trudnej do osiągnięcia prostoty artystycznej, jest drogą wiodącą powoli do krainy poetyckiego realizmu.

JAN BŁOŃSKI

*) bywają tu orzywiście wyjątki, np. „Elegia prowincjonalna“.

W poprzednim numerze:

„Wieś“ z dnia 18.VI. 1950 r.

M. Grabowska. — Z notatnika na fabryce. Georgij Leonidze — Prąd włączony. Jerzy Piórkowski — Kadrowiec. Roman Węgliński — Marcin Gajda powinien żyć. Julian Gałaj — Kulturträgerzy. Witold Łukaszewicz — Kołłątaj w walce o postępowe szkolnictwo. Stanisław Piętak — Wiosenna noc. Andrzej Braun — Rachunek. Maria Olszaniecka — Nowatorska antologia. Zbigniew Świtalski — Bułgaria, Rumunia, Węgry. Zofia Rzeplińska — Droga młodzieży niemieckiej. Tadeusz Orlewicz — Imperializm rodzi głód. Marek Pieczyński — Ludzie ze stali. Władysław Pietruczuk — Książka o młodzieży. Zdzisław Wróbel — Henri Barbusse. Fakty i zdania. Stron 8, ilustracji 19.

fotomontaż Stefan Gierowski

Jan Nagrabiecki.

Port i morze

Z węgla, żelaza i drzew
odrywa się fala, jak człowiek się otrząśnie
płosząc stado białych mew
i zniknie w słonecznych widnokręgach,
w przezroczystych stropu szybach,
a człowiek z dłonią na korbie wąskiej
siebie powierza dźwigom i wagonom węgla.
Natchnione jego pieśnią ruszają się tryby,
odrywając od ziemi czarne bryłki Śląska.

Z pyłu węglowego, żelaza i drzew
ze stalowej pięści dźwigu uderza portowa godzina
i rośnie, jak las kwitnących mew.

Z godzin słonych od fal i czarnych od pyłu
dzień wstaje bohaterskich czynów.
Kauczuk i pomarańcze żyłą
tryśnie wagonów biegnących po szynach.

W rytm okrętowych syren, wstających jak patos słońca,
Szczecin, Gdynia i Gdańsk — to są mocni ludzie,

FRANCISZEK FENIKOWSKI

Dokerzy

I

Niebo zawsze tu było jak mapa
want pocięte południkami,
chmur barwiły się nam kontynenty
na kobalcie nieznajomych mórz,
ale nigdy jeszcze dotąd słońce
nie zmieniało się nam w pięść spiżową
gniewnie twardym blaskiem bijącą
w kraje cichych, pogodnych obłoków.

II

Niespokojnie, nerwowo tętni
serce statku tłoczące oliwę,
śpieszniej jednak, gniewniej i namiętniej
do żył tłoczą krew serca żywe.
Z szorstkim szmerem czerwonych liści
krew kroplami gęstymi kapie,
kiedy skrzynie z ziarnem nienawiści
pochyleni niesiemy po trapie.

III

Znamy dobrze trudu geografię
i zawiłą biologię wojny:
z stalowego ziarna, które dzisiaj
ładujemy na barki okrętu
jutro w kraju cichych pól ryżowych
zamiast bujnych życiodajnych pędów
wzejdą ostrza sinawe bagnetów,
wąskie liście drapieżnej śmierci.

IV

Trap jest stromy, patrzymy pod stopy,
lecz widnokrąg myśl zakreśla szerszy:
krew cenniejsza stokroć od ropy
rytmem gniewnych pulsuje wierszy,
w żyłach buntem burzliwie wzbiera,
tętno maszyn głuszy, oniemia....
Czy słyszycie: sercem dokera
tętni statek nasz wspólny — ziemia!

V

Kto na ziemi stanął pokładzie
musi płynąć z nią, choćby ku zgubie.
U nas cisza jeszcze, lecz rybitwy
na kamieniach moła już ze skrzydeł
sen strząsają o sutym połowie,
wietrząc burzę. Przerażone dźwigi
w niebo dłonie podnoszą puste,
oleistych plam pawie pióra
zabłysnęły tęczowo i zgasły...

VI

Dosyć! Chleba nie chcemy z ziarna,
rodzącego śmierć! Z trapu na dno
leci skrzynia grozą ciężarna,
za nią inne w chciwą głąb padną,
w żółtą piachu ugrzezną ciszę,
pozrywanym podobne kotwicom...
Wyciągamy ku wam, towarzysze,
wolne dłonie, które za ster chwycą!

JÓZEF ŁABUZ

POWSTANIE ROPCZYCKO-RZESZOWSKIE

Wiadomości, jakie z końcem maja 1933 roku napływały zewsząd do Komitetu Okręgowego Komunistycznej Partii Polski w Krakowie, alarmowały o niezwykłym poruszeniu wśród chłopów we wszystkich prawie powiatach.

Oficjalna, urzędowa prasa milczała jak zaklęta o rosnącym wrzeniu na wsi. Donosiła tylko o niezwykłych upałach, o pożarach lasów i chałup, o gradach i groźbie powodzi.

Ale myśmy czuli, myśmy wiedzieli, że to upał i pożar, grad i powódź wzbiera w sercach chłopskich. I że miara wielkiego kryzysu, wynędznienia i uciemiężenia biednego narodu już się przebiera. Już się przebrała!

Przecie to był dopiero rok od zeszłorocznych Zielonych Świąt — od zeszłorocznych krwawych wydarzeń w Lubli, Łapanowie i w powiecie leskim. Było pewne, że tegoroczne Zielone Świątki będą jeszcze gorętsze...

Aktywność dołów Stronnictwa Ludowego była wówczas niezwykle spotęgowana pod wpływem bojowych nastrojów, utrzymujących się od 1-go Maja, który tego roku był imponujący — i pod wpływem odezw do chłopów, wydanych tego roku w ogromnej ilości przez tak zwane „Podokręgi" KPP w Tarnowie i Rzeszowie. Kolportaż tych odezw wypadł tego roku szczególnie szczęśliwie. Odezwy wzywały: „Ani grosza podatku rabusiom sanacyjnym!" „Ani dnia szarwarku!". „Ani grosza długu i procentów lichwiarzom, bankom i kasom!". „Ani godziny odrobku u obszarnika czy bogacza!". „Na dwory po chleb! Na dwory!". „Do lasów państwowych i obszarniczych po opał i budulec!". „Łączcie się w walce z robotnikami miast i folwarków!". Pędźcie i bijcie zbirów policyjnych!". „Twórzcie dla każdej wsi Komitety Walki, organizujcie się do rewolucyjnej walki z faszyzmem!".

Przybyłem wówczas do Krakowa, jako sekretarz „Podokręgu" tarnowskiego i zarazem kierownik Wydziału Rolnego Okręgu Krakowskiego ze sprawozdaniem z przygotowań do Święta Ludowego.

W tym czasie egzekutywa Komitetu była bardzo szczupła. Tow. Stanisław Szadkowski, albo przebywał wówczas w więzieniu u św. Michała, albo też trudno się było z nim spotykać na mieście, ponieważ był policji dobrze znany i Macioł z Manikiem*) stale za nim łazili.

O członku ówczesnej egzekutywy krakowskiej tow. Leonardzie Borkowiczu chodziły słuchy, że został aresztowany w związku z krośnieńską wsypą.

Tow. Marek Samuels siedział wtedy w Jaśle.

Z członków egzekutywy czynna była w Krakowie w tym czasie żona jego tow. Eda, aktywny był tow. Ringer, sekretarz Komitetu Miejskiego i tow. Irena Drobner, która kierowała Moprem.

Zbieranie się w Krakowie w tym składzie było prawie niemożliwe, gdyż jako tzw. „notoryczni komuniści" musieliśmy zebrań w mieście unikać a najwyżej kontaktować się przez łączniczki, co bardzo utrudniało sprawność.

Sekretarza Okręgu nie było wówczas w Krakowie, gdyż dotychczasowy „zeszedł" z okręgu po 1-szym Maja. Oczekiwaliśmy nowego okręgowca w celu powiadomienia Komitetu Centralnego o naprężonej sytuacji na wsi.

Aż tu otrzymuję wieść o masowym gromadzeniu się chłopów w powiecie ropczyckim pod Kozodrzą...

Umawiam spotkanie z nowym okręgowcem, skoro przybędzie, w Dębicy na tamtejszej „przyjazdówce" u tow. Bieszczada, a sam — trochę koleją, a trochę piechotą próbuję dotrzeć pod Kozodrzę.

Obóz chłopów pod Kozodrzą obejmował 20 do 30 tysięcy ludzi. Zaczęło się od pobicia egzekutora, który ściągnąwszy z małorolnego kilka złotych podatku więcej, niż się „należało", popijał piwo w tamtejszym sklepiku. Żeby nie dopuścić policji do aresztowania podejrzanych o pobicie — obozowali chłopi pod Kozodrzą dniem i nocą.

Sytuacja wydała się władzom sanacyjnym tak groźna, że na pertraktacje z chłopami przyjechał z Krakowa wicewojewoda Małaszyński. Gdy do porozumienia nie doszło, a trzeba się było spodziewać, że wicewojewoda po odjeździe sprowadzi jeszcze więcej policji — chłopi nożami poprzeżynali opony u auta wojewodzińskiego. A że dostojnika nie porżnęli, to tylko dlatego, że pod osłoną policji zrejterował piechotą z powrotem.

Posłowie ze Stronnictwa Ludowego Piróg i inni robili co mogli, żeby się wszystko rozeszło po kościach.

Nawiązałem kontakt z dołowym przywódcą SL Chłędowskim ze wsi Paszyn, który prowadził kilkutysięczny pochód, zaopatrzony w srogie dąbczaki i koły. Piotr Chłędowski przystawał na pełną współpracę z KPP, ale się dopominał, żeby i robotnicy w miastach się „ruszyli". W czasie okupacji wstąpił on do PPR i GL, a po wyzwoleniu był kilka lat starostą dębickim. Zmarł niedawno na gruźlicę.

Obóz chłopski z pod Kozodrzy i Wierzawic rozszedł się po wsiach pochodami, z których każdy liczył po parę tysięcy ludzi.

Pochody te ścierały się po drodze z policją. W Grabinach po Święcie Ludowym doszło do strzelaniny, od której padli zabici i ranni.

Zatrzęsły się wsie pow. ropczyckiego, rzeszowskiego, łańcuckiego, przeworskiego i mieleckiego. Konni gońcy alarmowali wieś za wsią, gdy tylko pojawili się gdzieś policjanci i Strzelcy. Z większości posterunków ściągnięto policję do miast w obawie przed rozbrajaniem i pobiciem.

Nielegalne masówki i wiece odbywały się prawie w każdej wsi. Po wiecach marsze przeważnie pod dwory i posterunki — zazwyczaj puste, w których rozbijano szyby i biurka.

Brałem udział w takim marszu z Wiewiórki i Róży pod dwór hr. Łubieńskiego w Zassowie. Na czele pochodu szli wraz ze mną towarzysze z KPP Domanowski, Szafrański i Józef Buch z Róży, Kopański z Dębicy i wielu innych, których nazwisk już nie pamiętam.

Rozbrzmiewały okrzyki:

— Niech żyje Komunistyczna Partia Polski!

— Niech żyje!

— Niech żyje Rewolucja!

— Niech żyje!

Jeszcze do owego czasu nie widziałem takiego zbratania chłopów komunistów i ludowców, jak tam pod Zassowem.

Wreszcie doszło do zderzenia z autem ciężarowym, pełnym policji w hełmach, uzbrojonej w karabiny maszynowe. Auto wjechało w tłum, lecz taka była w chłopach zaciętość, że się nie rozbiegali, lecz zaczęli prać kamieniami w „blacharzy", jak tam nazywano policję. Kamienie dzwoniły po hełmach, że dźwięczało jak w kuźni.

Policja przerażona liczebnością tłumu i zdecydowaną postawą — nie zaryzykowała strzelaniny, lecz czemprędzej czmychnęła szosą, aż się kurzyło za nią, bo dni były suche. I sucho było w gardle od okrzyków triumfu i pieśni.

Jak pod Zassowem, tak pod Borową, Jastrząbką, Nockową, Medynką, Jamami, Brzeskiem, Przeworskiem — wszędzie gromadzili się chłopi, zaopatrzeni nie tylko w koły i bijaki, ale broń palną.

W Medynce Łańcuckiej chłopi ruszyli na las, żeby siłą brać drzewo, należne im z serwitutu, a którego im wzbraniano przy pomocy policji. Doszło tam do prawdziwej bitwy, w której padło trzech zabitych i kilkunastu rannych chłopów, a z policji jeden komendant Rejman zabity i sześciu rannych.

W Nockowej zaalarmowany kilkutysięczny tłum zastąpił policji drogę, gdy uwoziła w autach aresztowanych. Zginęło tam 9 chłopów, dziesiątki było rannych. Kilku rannych dobili granatowi kaci kolbami i bagnetami.

Gdy rozmiarami i zaciętością powstania zupełnie zaskoczony — przemierzał Wincenty Witos powolnym, lecz niespokojnym krokiem pokój redakcyjny „Piasta" na Małym Rynku w Krakowie, obmyślając sposoby takiego wymanewrowania z sytuacji, żeby i opinii chłopskiego orędownika nie stracić i do „wojny domowej" z sanacją nie dopuścić — to w tym samym czasie pod Rzeszowem w Wiklinie nad Wisłokiem odbywało się zebranie Komitetu Podokręgu Rzeszowskiego Komunistycznej Partii. Brało udział kilkunastu przedstawicieli komitetów powiatowych i gminnych. Tych Komitetów: Rzeszów, Przeworsk, Łańcut, Leżajsk, Czudec, Tyczyn, Błażowa, Rozwadów — było (o ile pamiętam) czternaście.

Z zapamiętanych towarzyszy uczestniczyli prawdopodobnie: Tomasz Wiśniewski, J. Dronka z Racławówki, Domino lub Południak z Błażowej, Zięba z Boguchwały, „Francuz" z Łańcuckiego i Wołoszyn z powiatu niskiego. Z rzeszowskich robotników pamiętam Dziedzica. Prawdopodobnie był na tym zebraniu również tow. Lux, ówczesny sekretarz Rzeszowskiego Komitetu podokręgowego, który z największym oddaniem pomagał w pracy wśród chłopów, chociaż z powodu braku zdrowia był na urlopie.

Konferencja ta postanowiła przygotować przez pomniejsze akcje i zorganizować na piątek 23 czerwca wielki marsz chłopów ze wszystkich okolicznych powiatów na Rzeszów. Były też planowane marsze na Leżajsk, Czudec i Przeworsk.

Chociaż marsze te nie doszły do skutku (marsz na Przeworsk zatrzymała i rozbiła policja) to jednak organizowanie ich podniosło powstańcze nastroje na wsiach, mobilizowało chłopów do dalszych walk z policją, uświadamiało konieczność sojuszu z robotnikami.

Właśnie w dniu 23 czerwca doszło powstanie do kulminacyjnego punktu. W Grodzisku pod Leżajskiem wielotysięczne rzesze chłopskie obległy posterunek, obsadzony wzmocnioną załogą. Strzelanina trwała całą noc. Chłopi mieli karabiny, lecz brakowało amunicji.

Nie mogąc zdobyć posterunku szturmem, gdyż policja ostrzeliwała się mocno, postanowili go spalić przez oblanie naftą. W tym celu wytoczyli z szopy sikawkę straży pożarnej. Rozbiegli się Wiciowcy po chałupach za naftą, ale taka wtedy była bieda w Grodzisku, że choć ze szczerego serca ludziska radzi byli dać tej nafty na oblanie posterunku, nie wiele jej jednak mogli znaleźć we flaszkach za szafami. Ledwo parę litrów uzbierano, co jednak nie starczyło na napełnienie sikawki.

Po całonocnym oblężeniu — mając kilku rannych, wdał się posterunek w układy z chłopami — i właściwie skapitulował. „Wziąwszy swoich rannych na płaszcze — jak później wyraził się na procesie w Rzeszowie prokurator — opuściła wówczas policja wieś". Na wielu wsiach mieli chłopi wówczas wrażenie, że władza tam już do nich, a nie do sanacji należy.

Na wielu folwarkach zastrajkowali robotnicy rolni.

Usiłowania komunistów zmierzały do poruszenia tych powiatów, gdzie walki były słabsze, jak Tarnów i Brzesko.

Zwracaliśmy się do PPS o pomoc dla walczących chłopów przez zorganizowanie robotniczych strajków w Tarnowie i w Krakowie.

Ciołkosz przy akompaniamencie zapewnień o wielkiej sympatii dla walczących praktycznie wykręcił się od pomocy.

Za to w Krakowie wybuchł pod kierownictwem KPP i tow. Bogatki lewicowego działacza związkowego PPS długotrwały strajk budowlanych, który obok haseł gospodarczych wysunął polityczne hasło solidarności z powstańczą walką chłopów.

Nowoprzybyły w czerwcu sekretarz Komitetu Okręgowego KPP tow. Wojtek (nazywaliśmy go też „Fajeczką" bo palił fajkę) kierował cały wysiłek partii na powiązanie żywiołowej walki chłopów ze świadomą rewolucyjnych celów walką robotników. Z wielką pomocą powstaniu spieszył w tym czasie KC KPP, przysyłając ludzi i literaturę.

Reżim sanacyjny użył całej siły, żeby powstanie zdusić. Skoncentrowano ogromne ilości policji i wojska w Tarnowie, Dębicy, Rzeszowie i Przeworsku. Szturmowe oddziały policyjne razem ze strzelcami szalały po wsiach. Prawicowi przywódcy SL wyłazili ze skóry, żeby się oczyścić z zarzutów organizowania powstania.

Więzienia w Tarnowie i Rzeszowie przepełnili tysiącami chłopi i robotnicy, szczerzy ludowcy i komuniści.

Zasądzali panowie — sędziowie chłopów na wielkie wyroki.

Ale wielki proces dziejowy, którego byliśmy uczestnikami — w ciągu kilkunastu lat przemienił te wyroki.

I skazani zostali wyrokiem historii faszystowscy sędziowie i oskarżyciele, a lud jest wolny.

Józef Łabuz

*) przezwiska znanych szpiclów.

WŁADYSŁAW DUNAROWSKI

W SUDETACH PIĘKNA WIOSNA

Powiadają, że są dni pechowe. Faberski, miał właśnie taki dzień. Od świtu był zdenerwowany, nachmurzony. Stale mu coś właziło w drogę, psując szyki i plany dnia. Ale to jeszcze nie usprawiedliwiałoby zachowania Faberskiego.

Faberski, rzecz ogólnie wiadoma, nie przeszedł przez wszystkie stopnie emocji, jakie należałoby wyczerpać, idąc znaną dziś drogą awansu społecznego, a w tym wypadku — od górnika do zarządcy jednego z PGR-owskich gospodarstw na Dolnym Śląsku. Faberski jeszcze się z tym faktem nie oswoił, jeszcze go nie opuścił stan podniecenia właściwy nowicjuszowi.

Ale to nie wszystko. Nowy zarządca otrzymał niedawno mieszkanie, które właśnie remontuje. Z tej racji często bywa odwoływany to przez malarza, to przez stolarza. Obydwaj przybyli dziś rano z Prudnika. Jakby się zmówili. Żona Faberskiego głośno wyraża radość z tego powodu, czym dolewa oliwy do ognia. Bo Faberski uważa ten dzień za najmniej odpowiedni na krzątanie się koło domu. W kalendarzu ma pod tym dniem dopisek: nowa sadzarka ziemniaków, próbne sadzenie, pole nr 11. Pod sadzarką czerwona kreska i dopisek: zawiadomić Okręg o wyniku pierwszego sadzenia.

Tymczasem wyłoniła się nowa przeszkoda: deszcz. Rankiem było pogodnie i słonecznie, dopiero później się zachmurzyło... Faberski nie może ukryć zdenerwowania. Co prawda wiatr od Sudetów był wczoraj wyraźnie niepokojący. Ale Faberski niepokoi się za ów wczorajszy wiatr dopiero dziś. Wczoraj nie miał czasu. Dziś wie, że ten wiatr zdmuchnął przed wieczorem ową biało-błękitną mgiełkę, w jaką Sudety otulają się w dni upalne. Zdmuchnął i popsuł dzień. Faberski patrzy po niebie dodając do ciemnego tła swoje własne zachmurzenie.

Potem nie pozostaje mu nic innego jak dopilnować remontu mieszkania. Duże, widne pokoje zmuszają do uśmiechu. Przez rozwarte okno pcha się rozkwitła gałąź wiśni. Skromniejszy jest bez, który tylko ostrym zapachem daje znać o sobie. Faberski patrzy dalej. Widoczny stąd łan ozimej pszenicy na czwartym odcinku przykuwa wzrok. Zieleń nabrała w ostatnim czasie specjalnej jędrności i dziwnie zmysłowej soczystości. Widać w niej rozmach życia. Widać też, że to wyjątkowy gatunek zboża.

Zarządca przypomniał sobie, że chłopi z sąsiedniej gromady dopytują się o ten właśnie gatunek pszenicy. Więc myśli sobie: — To dobry objaw, że chłopi podpatrują gospodarkę w PGR-ach... że widzą różnicę w plonach... Prędzej czy później dojdą do przekonania, że jedynie zespołowa gospodarka może dać wyraźne zyski. Na razie niech się dziwują.

Do pokoju wpada magazynier. Telefon z dworca. Nadeszły dwa wagony: jeden z makuchami, drugi z nasieniem łubinu. Trzeba zarządzić zwózkę. Może wysłać traktorzystę Stefana na „Zetorze"?

— Czy wam nie mówiłem, że Stefan z „Zetorem" będzie potrzebny przy sadzeniu ziemniaków? Przejaśnia się... Nową sadzarkę dziś próbujemy.

Magazynier z uśmiechem potępia braki swojej wyobraźni i przyznaje, że nie może sobie przedstawić nowego sposobu sadzenia ziemniaków. Dotychczas przodem szła pogłębiarka ciągniona przez trzy konie, za pogłębiarką kobiety z koszykami, a wreszcie znów konie z radełkiem do zasypywania ziemniaków. Na polu gwar, ruch. Teraz wszystko odpada, robotę wykona sadzarka i traktor.

Magazynier już miał wyjść, ale zawrócił. Przypomniał sobie coś, lecz się waha, czy warto o tym gadać z zarządcą. Ostatecznie niech się trochę ubawi. Lecz Faberski na wiadomość o spisku przeciw nowej maszynie skoczył na środek izby pełen oburzenia.

— Co to znaczy? Gadajcie wyraźniej:

— Co słyszałem, to wam powiem. Kobiety domagają się, żeby sadzenie było jak dawniej. Do współzawodnictwa mamy stanąć, a przy takim sadzeniu nic pewnego. Podmawiają chłopów... Najgłośniejsza Anielka.

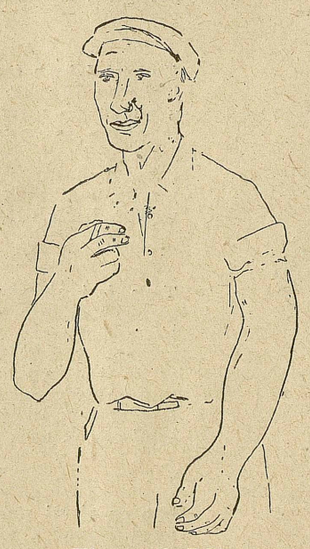

Kierownik PGR
rys. Stefan Gierowski

Faberski machnął ręką, co miało oznaczać, że cała rzecz nie warta jest rozstrząsania. Zadziwił go jednak udział w tej akcji Anielki. Uważał ją za mądrą dziewczynę. Czyżby się pomylił? Sam zaproponował dyrektorowi Zespołu PGR, aby Anielkę, która od 3 lat dochodziła ze wsi na sezonowe roboty, wysłać na kurs biuralistek.

Faberski doznał przykrości na wspomnienie Anielki. Po prostu spotkał go zawód. Próbuje się jeszcze łudzić nadzieją, że w tej historii o buncie przeciw nowej sadzarce jest dużo przesady. Tak czy owak musi pogadać z dziewczyną jak najprędzej.

Przodownica Anielka
rys. Stefan Gierowski

Kwitnąca gałąź uderzyła w okno. Faberski przypomniał sobie o deszczu i wybiegł na dziedziniec, by się rozejrzeć po chmurach. Jakby się przejaśniało. Natknął się na Karolczaka, który ustawiał rower pod daszkiem obory.

— Co wieziecie ze Ściborowic: deszcz czy pogodę?

Magazynier sąsiedniego gospodarstwa, jednego z siedmiu, należących do Zespołu PGR Konary, odpowiedział z uśmiechem:

— Kwiecień plecień... A ja po gotówkę do Zespołu na ławki do świetlicy. Sztandar też by się nam przydał... Pierwszy maj za pasem Ściborowice muszą mieć sztandar.

Nowa fala deszczu zmusza mężczyzn do schronienia się pod daszek obory. Karolczak rzuca okiem do wnętrza, po czym zwraca się do Faberskiego wprawdzie z uśmiechem, ale okraszonym pewnym wyrzutem:

— Czy to są wasze „mizerne" krowy? Niechże was!... Przecież one wam wnet ściany rozsadzą... Ale bez żartu... Z czego one tak wyglądają? Bo słyszałem, że wydaliście wszystką kiszonkę, że nie macie lucerny ani koniczyny... Jakże?.. Na wczasy je wysyłacie? Ile litrów mleka odstawiacie dziennie?

Faberski spoważniał.

— Trzysta litrów. A co do paszy — możecie stwierdzić. Doły po kiszonpuste, siano skończone. Dziś dostaliśmy makuchy. Jeśli nie macie, możemy wam połowę odstąpić.

— O, znamy was! Stale narzekacie na brak dobrej paszy, a mimo to pokonaliście nas we współzawodnictwie. Chcieliśmy zmierzyć się z wami w tym roku, ale widzę, że to będzie trudna sprawa. Hodowla jest u was dobrze postawiona, szkoda gadać.

— Podejrzewacie nas o coś... a przecież jest sposób na stwierdzenie i poznanie naszej metody hodowlanej. Przyślijcie kogoś na tydzień i niech obserwuje. Zresztą, my też mamy do was pretensję: pokonaliście nas w produkcji rolnej. Tylko że do jednego razu sztuka...

— Więc co? — podchwycił Karolczak. — Przyjmujecie współzawodnictwo na ten rok? No... jak? Gadajcie!

Faberski mruży oczy.

— Pogadamy o tym za parę dni. A co do ławek, to możecie dostać jedynie drzewo. Odwieziecie do tartaku, a wtedy i my skorzystamy. Deski bardzo potrzebne. Co to... słońce?

Faberski już jest na drugim końcu podwórza, gdzie dostrzegł traktorzystę Stefana. Już mu komunikuje, że wyjazd „Zetorem" na pole nr 11 o godzinie czternastej.

— Bierzemy nową sadzarkę. Próbne sadzenie ziemniaków... Ludzi nie trzeba, najwyżej jedna z dziewcząt do nabierania z wozu... Może Anielka...

— Wszystko jedno która.. Byle niebo nie nawaliło.

Faberski spojrzał Stefanowi w oczy i uśmiechnął się.

— Wszystko jedno? Zdawało mi się, że ty i Anielka... Jakże?

Stefan próbuje się wywinąć od właściwej odpowiedzi.

— No, tak... wiosna. Można by pomyśleć o weselu. Ale można by też pogadać o współzawodnictwie ze Ściborowicami. Karolczak w żywe oczy nam się śmieje... prowokuje. Przyjechał niby po sztandar, ale ja wiem, o jakim sztandarze on myśli. Wystarczy spojrzeć na niego. Aż mię ponosi, gdy to widzę... Ale doczekam się tej chwili, gdy Karolczak przestanie się śmiać. W tym roku musimy być pierwsi tak w hodowli, jak na polu: Przecież nasza ziemia miejscami lepsza od ich ziemi... byłby wstyd... Mamy przecież nowe maszyny... Ja mojego „Zetora" tak wytresowałem, że jestem pewny wygranej:

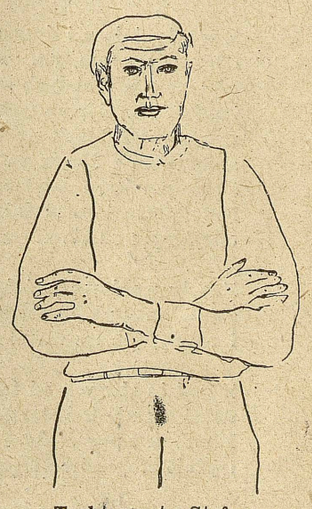

Traktorzysta Stefan
rys. Stefan Gierowski

W tej sprawie pogadamy po dzisiejszej próbie. Już po deszczu: A więc o 14-tej wyjazd.

I znów piękna wiosna, jeszcze świeższa po przedpołudniowym deszczu. Sudety nakryły się błękitną mgiełką. Ale ludzie z pola nr 11 nie patrzą za mgiełkami: są zamyśleni, milczą, idąc za traktorem, który ciągnie nową sadzarkę. Faberski z metrem w ręku. Mierzy szerokość rowu 70 cm. Zasępienie. Dotychczas stosowano przy sadzeniu rowy na 60 cm. Agronom też niewyraźnie wygląda. Więc Faberskiego diabli biorą. Nie wie, że agronoma po prostu bolą zęby.

Zjawia się także dyrektor Zespołu. Wspólne narady. Więc co? Jak się spisuje nowa sadzarka? Tak... rów za szeroki. Czy dobrze przygrzebuje? Głębokość dobra.

Agronom oblicza: rów wprawdzie nieco szeroki, natomiast sadzenie zbyt gęste... Jedno z drugim się pokrywa. Po paru godzinach będzie można wyciągnąć pewniejsze wnioski. Ogólnie biorąc, maszyna dobra. Koniec z dotychczasowym systemem sadzenia ziemniaków.

Agronom oblicza i mówi sam do siebie... po cichu, aby nie drażnić bolącego zęba. Faberski, nie znając właściwej przyczyny zachowania się agronoma, popada w zwątpienie. Więc w dalszym ciągu nachyla się, mierzy... Stale wypada 70 cm.

Traktor przybił do brzegu, wołają o ziemniaki.

— Anielka! Nie widzisz?

— Widzę... już niosę.

Zasypała zbiornik na sadzarce, traktor ruszył. Faberski został przy wozie.

— Jak ci się podoba ten nowy sposób sadzenia? Nie bardzo?

— Ciekawa robota, nie mogę powiedzieć...

— Ale byłaś przeciwna, nawet ludzi podmawiałaś. Bardzo mię to Zdziwiło, że właśnie ty...

— Wiecie już o tym — powiedziała, jakby przyłapana na gorącym uczynku. — W takim razie dowiecie się reszty. Dziwicie się, skąd wyszło moje gadanie... Stamtąd. — Pokazała w stronę wsi. — Ja nie mam po co tam wracać

— Kto mówi o wracaniu? — dziwi się Faberski.

— Ja sama mówię. Jestem pracownicą sezonową, trzeci rok pracuję w tutejszym majątku, zdążyłam przywyknąć do PGR-u... Zdaje mi się, że pracuję na swoim i dla siebie. Lecz gdy te nowe maszyny same zasieją, zetną, zwiążą, gdy nawet zabierają się do sadzenia i plewienia, wówczas człowiek stanie się niepotrzebny. Bałam się, że stracę robotę...

Faberski rozesmiał się serdecznie.

— Wiosna uderzyła ci do głowy i pleciesz głupstwa. PGR-y nie zwalniają ludzi, ale wciąż poszukują nowych. Do obsługi maszyn, do biur. O, właśnie w tej sprawie chciałem z tobą pomówić.

I przedstawił Anielce szczegółowy plan wysłania ją na kurs dla biuralistek w PGR-ach. Do wieczora musi dać odpowiedź, ponieważ termin zgłaszania kandydatek upływa jutro. Już z Okręgu dzwonili z przynagleniem.

Tej nocy długo Faberski łamał się z sobą i medytował. Wstał o świcie i dzięki temu złapał jeszcze agronoma, wyjeżdżającego do sąsiedniego majątku.

— Więc jakie jest wasze ostateczne zdanie co do sadzarki? Chciałem się dziś zabrać na dobre do sadzenia.

— Możecie. Rząd o 10 cm za szeroki, ale wzamian sadzi gęściej. W rezultacie na to samo wychodzi. Zresztą w sprawie tych 10 cm mówiłem z mechanikiem. Nie zajmie mu to wiele czasu i oś będzie skrócona. Głupstwo. Jadę do Ściborowic. Opole dzwoni o dwa wagony ziemniaków. Zaraz trzeba wysłać. Jeden wagon do spółdzielni produkcyjnej w Kieleckie, drugi wagon dla Samopomocy Chłopskiej w Rzeszowie. Chodzi o gatunkowe sadzeniaki. Ściborowice mają, więc muszę dopilnować wysyłki. Pośpiech ważny, ludzie chcą sadzić. No, poślemy im gatunek pierwszej klasy.

Przy którymś nawrocie Faberski podszedł do Stefana.

—Chyba przystępujemy do współzawodnictwa ze Ściborowicami? Nawet tę sadzarkę możemy im pożyczyć... Nasza pszenica na czwartym polu jak las. U nich takiej nie ma. Liczę na ciebie.

Stefan zmieszał się. Próbował odwrócić wzrok w inną stronę. Nie zaraz odpowiedział. Faberskiego to zdziwiło.

— Nie damy im rady? Przecież wczoraj sam mówiłeś...

— Damy. Tylko że ja nie będę jakiś czas brał w tym udziału. Jadę na kurs. Dyrektor mnie przekonał, że nadaję się na kalkulatora... Tłumaczył, że nasz zespół PGR na żadnym ze swych gospodarstw nie posiada kalkulatora i że ja... Więc zgodziłem się. Traktorzyści są, można wybrać, a ja zostanę tym kalkulatorem.

Faberski się skrzywił.

— Zgodziłeś się? Przodownik traktorzysta! Tego się nie spodziewałem.

— Co miałem robić... Tyle mi dyrektor powiedział pięknych słów, że PGR-y żywią kraj, że przodują w gospodarce socjalistycznej, że to, że tamto... Zresztą miałyby PGR-y przeze mnie nie przodować, to zgodziłem się.

— Widzę, że bierzesz tę sprawę na wesoło.

— Mam powody. Choćby ten, że znam różne roboty, będę umiał każdą należycie ocenić. A to właśnie należy do kalkulatora. Trochę mi żal „Zetora", ale trudno. W każdym razie Ściborowicom się nie damy.

Władysław Dunarowski.

KRYSTYNA MICHALIK-NEDELKOVIĆ

POCZĘTY W WOLNOŚCI

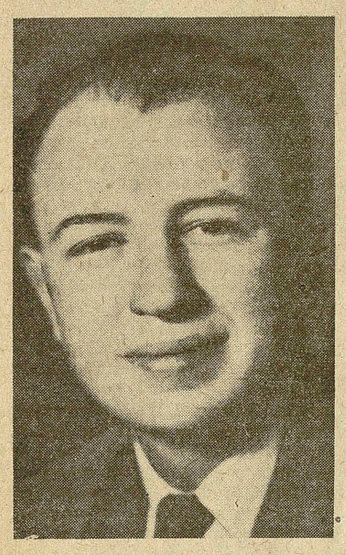

Howard Fast

Czytelnicy polscy poznali już z młodszych, wybitnych i postępowych pisarzy amerykańskich, jako autora świetnej biograficznej powieści „Obywatel Tomasz Paine", poświęconej dziwnym kolejom życia wielkiego radykała anglo-amerykańskiego z epoki rewolucji francuskiej. Inna jego książka „Droga do wolności" spotkała się także z dużym powodzeniem wśród naszych czytelników, którzy powitali Fasta jako rzecznika buntu przeciwko wszelkiej tyranii.

Fast głęboko wierzy w konieczność tej rewolucji, która da uciśnionym wolność prawdziwą przez zniesienie podstaw wyzysku człowieka przez człowieka, bez względu na to, w jakie hasła drapuje się ten wyzysk: religijne, pseudo-patriotyczne czy ekonomiczne. We wszystkich epokach historycznych widzi Fast zarodki walki o zmianę ustroju. Tak walczył Tomasz Paine. Stąd jego tragiczny zawód, gdy przekonał się, że żądania, którym poświęcił całe swe życie, wypacza burżuazja francuska w oparciu o burżuazję angielską i amerykańską, zaś w końcu całkowicie przekreśla je dyktatura napoleońska.

W innej znów swej książce, wydanej w roku 1948 p.t. „Moi sławni bracia" (My Glorious Brothers), sięga Fast do biblijnej opowieści o braciach Makabeuszach; w ich walce z tyranią, ujarzmiającą plemiona izraelskie, dostrzega również akcenty walki nie tylko religijnej, lecz także politycznej i ekonomicznej, dosadnie zobrazowanej uciskiem rządcy Apellesa, wyzyskującego w okrutny sposób bezbronną ludność wsi izraelskich. Choć sięgnął tu Fast w odległą przeszłość, to jednak myśl przewodnia pozostała podobna: zły i wrogi człowiekowi jest ustrój, oparty na wyzysku i przemocy. Odległość biblijnej epoki jest tu zresztą jakby kamuflażem wobec obecnej reakcyjnej Ameryki, bynajmniej nie sprzyjającej pisarzom pokroju Howarda Fasta.

W roku 1949 wydał Klub Dobrej Książki powieść Fasta p.t. „Bitwa pod Valley Forge" (tytuł angielski: „Conceived in Liberty" — „Poczęty w Wolności") *).

Dzięki temu tłumaczeniu ma czytelnik polski okazję zapoznania się z rewizjonistycznie oświetlonym odcinkiem dziejów walki narodu amerykańskiego z przemocą i tyranią imperium brytyjskiego. Bitwa pod Valley Forge w roku 1778 stanowi punkt zwrotny w wojnie niepodległościowej, z której wyłoniły się Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wojna ta trwała długo i nie była łatwa do prowadzenia dla generała Waszyngtona, stojącego na czele źle zorganizowanej i gorzej jeszcze zaopatrzonej zbieraniny ludzi z różnych stron Ameryki. Ci bojownicy o sprawę wolności podchodzili wprawdzie do sprawy z żywiołowym zapałem, ale bez należytej dyscypliny, przygotowania i wyekwipowania. Z drugiej zaś strony kongres usiłował utrudnić Waszyngtonowi prowadzenie wojny. Już wtedy widoczne były „błogosławione" skutki tzw. parlamentarnej demokracji, w której ścierały się przeróżne ambicje, toczyły się brudne intrygi polityczne i finansowe. Więc z jednej strony obawa, by Waszyngton nie stał się zbyt potężnym i nie sięgnął po koronę, z drugiej zaś czyste osobiste względy różnych ambitnych jednostek; zresztą nie brakło i zdrady narodowej oraz partykularnych niechęci i zazdrostek poszczególnych stanów.

W książce Fasta słyszymy tylko odległe echa wszystkich tych intryg, natomiast naocznie widzimy ich skutki w życiu żołnierzy, cierpiących straszliwy głód i nędzę, ginących tysiącami z zimna, brudu i chorób. Nic dziwnego, że Anglicy lekceważyli tę zbieraninę nędzarzy, topniejącą także z powodu masowych dezercji.

Waszyngton postanowił przezimować w miejscowości Valley Forge w pobliżu Filadelfii, zajętej przez Anglików. Z ogromnym zacięciem realistycznym przedstawia Fast gehennę żołnierzy-nędzarzy w łachmanach, spędzających wyjątkowo mroźną zimę w wilgotnych ziemiankach, gotujących kawałki pasów skórzanych dla zaspokojenia głodu, gdy dostawy zawodziły wskutek opieszałości kongresu lub wskutek machinacji spekulantów.

Żadne trudności jednak nie ugasiły prawdziwie rewolucyjnego ducha tych zbiedzonych bojowników o wolność. Budziła się w nich słuszna niechęć do oficerów, mieszkających w tym okresie w ciepłych domach, dobrze ubranych i sytych. Fast nie szczędzi nam dowodów nieludzkiego ustosunkowania się oficerów do żołnierzy, choćby w scenach sądu nad dezerterami, kiedy nikt nie wchodzi w istotne przyczyny dezercji, przede wszystkim nędzę, przechodzącą wszelką wytrzymałość ludzką. Z tego ponurego tła oficerskiej kliki wybija się postać Waszyngtona, zupełnie odbrązowiona i ludzka w swej bezsilności wobec otaczających go pseudo-przyjaciół. Howard Fast należy do awangardy rewolucyjnych odbrązowiaczy historii amerykańskiej i jego Waszyngton, to żywy człowiek, nie posąg.

Gdy po przetrwaniu zimowego piekła wyruszyły zbiedzone zastępy do decydującej walki pod Valley Forge, rewolucyjny ich zapał sprawił, że świetnie wyekwipowani i wypoczęci Anglicy ustąpili przed ich naporem. Tę bitwę, z której ostatecznie wyszły niepodległe Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, opisuje Fast w sposób daleko odbiegający od burżuazyjnej tradycji, upiększającej fałszywym patosem romantycznym zabijanie ludzi przez ludzi. Mimo całego jednak wstrętu do wojny jako masowego zabijania się wzajemnego, podkreśla Fast nieubłaganą jej konieczność w obronie wolności człowieka. Ale tu zaznacza się główna myśl książki: rewolucja nie jest bynajmniej zakończona, rewolucja trwać musi nadal, wszak zrzucenie jarzma angielskiego to tylko pierwszy krok na drodze do prawdziwej wolności. Nie można zaspokoić się zastąpieniem ucisku angielskiego przez krajowy ucisk polityczny i ekonomiczny. Dopóki będą syci oficerowie i głodni żołnierze, dopóki bogaci będą żyć w ciepłych domach a nędzarze ginąć z zimna, dopóty trzeba będzie walczyć z wszelkimi objawami wyzysku człowieka przez człowieka. Fast stwierdza: „Zawsze będziemy z tym walczyli, zawsze, bez końca, bez wytchnienia. Życie — to my. My, nadzy, głodni, brudni wieśniacy. A oni (Anglicy) — to bezdenna pogarda dla życia". (str. 251). Jakub, jeden z głębokich rewolucjonistów tej książki, tak znów przemawia do swego towarzysza Allena, narratora wypadków: „Widzisz, my nie walczymy z Brytyjczykami, walczymy..... o wspaniały kraj, zamieszkały przez nowy gatunek ludzi. O wolny kraj". (str. 234). Nie trudno się domyśleć, że Fast nie myślał o Ameryce dzisiejszej, mówiąc o wolnym kraju, zamieszkałym przez nowy gatunek ludzi. Każdy zdaje sobie sprawę, że o dzisiejszych i wczorajszych stosunkach jest mowa, gdy Allen rozważa: „Czy walczymy o wolność, która nikogo nie wyzwoli? Czy to biedni próbują wypędzić bogatych, czy może bogaci usiłują zgnębić biednych?" (str. 172).

Podnieść należy nowatorskie oświetlenie walk niepodległościowych, wykraczające poza ogólnie przyjęty, konwencjonalnie uproszczony sposób patrzenia tradycyjnych historiografów, fałszujących prawdę historyczną dla swych klasowych celów. Howard Fast nie waha się wskazać na walkę klasową, widoczną wśród wolnościowych zmagań roku 1778. z całym też naciskiem podkreśla fakt, że walka ta trwać musi dalej, aż do osiągnięcia ostatecznego swego celu, jednak cel ten jest dziś, po 180 latach, jeszcze wciąż dalekim, jeśli chodzi o Amerykę. Ale nie wolno nam sądzić, że próżną była ofiara tysięcy poległych pod Valley Forge. Howard Fast nie kończy swej powieści akcentem zwątpienia.

Wartość „Bitwy pod Valley Forge" Fasta tkwi także w umiejętnym operowaniu materiałem. Fabuła nie odgrywa tu większej roli, niemniej jednak z zainteresowaniem śledzimy losy kilku głównych postaci, potężnie występujących na ponurym tle mrozu, głodu i cierpienia. Bohaterem jednak nie jest tu nikt i są wszyscy — wszyscy uciśnieni i walczący o sprawiedliwość społeczną, o lepsze jutro dla potomności.

Przedstawiając grozę zimowych miesięcy w Valley Forge używa Fast oszczędnej ekspresji, aczkolwiek nie pomija drastycznych szczegółów. Nie nuży jednak ani nie budzi odrazy, tak jak to czynią zdegenerowani naturaliści obecnej doby w krajach kapitalistycznych. Z największego poniżenia podnoszą się ludzie Fasta — jako ludzie.

Godny uwagi jest surowy i prosty język książki Fasta, znany zresztą dobrze i z innych powieści, który znalazł swe trafne odbicie w bardzo udanym przekładzie polskim.

KRZYSTYNA MICHALIK-NEDELKOVIĆ

*) Howard Fast, Bitwa pod Valley Forge, przeł. Jan Karen, Klub Dobrej Książki „Czytelnik"), 1949.

WALENTYN KATAJEW

MARK TWAIN I AMERYKA

(Referat wygłoszony 26 kwietnia 1950 r. na obchodzie 40 lecia śmierci Marka Twaina w Centralnym Domu Literatów w Moskwie).

Będzie dziś mowa o jednym z najbardziej godnych uwagi pisarzy Ameryki — o Marku Twainie. Pomówimy o jego losach w Ameryce współczesnej.

Mark Twain jest świetnym satyrykiem-realistą. Twórczość jego jest w swych założeniach demokratyczna, głęboko nieprzyjazna burżuazyjnemu światu. Jest to fakt nie wymagający argumentów. Wszyscy przecież czytaliśmy M. Twaina!

Twain krytykuje Amerykę kapitalistyczną. Krytyka jego często przybiera formę ostrej satyry społecznej. Wtedy pisarz z ogromną siłą demaskuje ustrój społeczny. Toteż nic dziwnego, że w dzisiejszej Ameryce usiłuje się na wszelkie sposoby sfałszować prawdziwe oblicze Twaina. Burżuazyjna krytyka Stanów Zjednoczonych stara się przedstawić gniewną, biczującą satyrę Twaine'a jako nieszkodliwą humorystykę.

Jeden z literackich miesięczników trumanowskiej Ameryki namawia swych ogłupianych czytelników, aby „delektowali się największym z amerykańskich humorystów". Sprawa rzeczywiście stała się humorystyczna. Niektórzy z przedajnych burżuazyjnych pismaków starają się przedstawić wielkiego pisarza jako piewcę „amerykańskiego stylu życia", „wcielenie amerykańskiego optymizmu".

Coraz częściej w reakcyjnej prasie amerykańskiej słychać głosy wzywające do zaprzestania poszukiwań nieznanych dotąd utworów Twaina. A nuż, nie daj Boże, natkną się na satyrę!

Gdy jednak naprzekór staraniom duchowych gestapowców amerykańskiego imperializmu pojawiają się w prasie nowe, dotychczas nieznane utwory Twaine'a — zaczyna się wtedy prawdziwa nagonka. Niedawno opublikowano dwa tomy prywatnej korespondencji Twaina. Z tego powodu miesięcznik „Saturday revew of literature" z 28.I.50 r. pozwolił sobie na taką uwagę: „Dwa tomy, wydane w 1949 r., pozwalają nam odtworzyć oblicze tej dosyć naiwnej

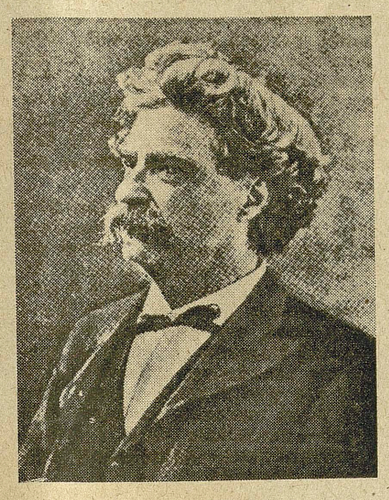

Mark Twain

i prymitywnej osobistości, jaką był w rzeczywistości M. Twain".

Straszne są dla obecnych pretendentów do panowania nad całym światem wybitnie współczesne, pełne oburzenia słowa Twaina o amerykańskim imperializmie i o zakłamaniu amerykańskiej demokracji. Słowa te nie szczędzą nikogo, dźwięczą silnie, namiętnie, odsłaniają one na nowo przed nami autentyczne oblicze Twaina, nie prostodusznego humorysty, nie dziennikarza-wesołka, a wielkiego pisarza-artysty, humanisty i oskarżyciela.

Twórczość Twaina to cenna cząstka demokratycznej literatury amerykańskiej, której tradycje wciąż jeszcze są pokarmem dla twórczości postępowych pisarzy Stanów Zjednoczonych. Dlatego właśnie Howard Fast nazwał niedawno Twaina duszą Ameryki.

Zrozumiałe, że nie trzeba przypuszczać, aby w twórczości Marka Twaina nie było sprzeczności. Był on „duszą Ameryki" i nie mógł nie odzwierciedlić sprzeczności Ameryki swojego czasu. Z jednej strony Mark Twain, „niewolnik pozłacanego wieku", jak nazwał go jeden z jego naśladowców — z drugiej strony Mark Twain — demokrata, humanista, satyryk, demaskujący w swoich utworach „wiek pozłacany". Nie „złoty wiek", a właśnie „pozłacany".

Samuel Langhorn Clemence urodził się 30.XI.1835 r. w małej wiosce Florydzie w stanie Missouri. Mając 12 lat stracił ojca; zmuszony był wówczas rzucić szkołę i szukać zarobku. Słowem, dość zwykły w pozłacanej Ameryce los człowieka z nizin. Kilka lat pracował jako wędrowny zecer. Następnie został locmanem na rzece Missisipi. Mierzył prętem mierniczym „farwater" i wykrzykiwał: „mark twain", „mark twain", co znaczyła dosłownie: „miara dwa"!, „miara dwa!"; stąd też wziął sobie literacki pseudonim, gdy został pisarzem. Mając 27 lat zaczął regularnie drukować felietony w gazetach wybrzeża Oceanu Spokojnego. Dzięki felietonom stał się sławny. Jeszcze większy rozgłos uzyskał po wydaniu wrażeń z podróży do Europy pt. „Prostacy zagranicą". Po 6 latach wyszły nieśmiertelne „Przygody Tomka Sawyera", w 8 lat później „Życie na Missisipi", po roku „Przygody Huckleperry Finna", po 5 latach „Yankes na dworze króla Artura" — wspaniały to rejestr. Dzięki niemu Mark Twain stał się znakomitym pisarzem, o wszechświatowej sławie, dumą swego kraju.

Talent Marka Twaina był skrępowany. Pisarz zbyt dobrze znał amerykańską rzeczywistość, zbyt dobrze pojmował istotę „pozłacanego wieku", w którym miał nieszczęście się urodzić. Musiał być ostrożny.

Zresztą to nie przeszkodziło potomkom posiadaczy niewolników w ubiegłym roku wykreślić powieści „Yankes na dworze króla Artura" ze spisu utworów dozwolonych do czytania w zakładach naukowych N. Jorku. Dlatego też przedstawiciel Rady Narodowej działaczy nauki, sztuki i wolnych zawodów Clark Forman oświadczył: „Możemy oczekiwać, że w najbliższym czasie zabroni się czytania w szkołach nowojorskich Deklaracji Niepodległości". Bernard Shaw powiedział, że Mark Twain, podobnie jak i on sam, wyrażał swe myśli w ten sposób, aby ludzie myśleli, że żartuje, w przeciwnym razie bowiem powiesiliby go.

Mark Twain sympatyzował z rosyjską rewolucją 1905 r. W liście ogłoszonym na wiecu pisał: „Zrozumiałe, że sympatie moje są po stronie rewolucji rosyjskiej. O tym nie ma co rozprawiać. Niektórzy z nas, nawet ubieleni siwizną, dożyją może tego błogosławionego dnia, gdy carowie i wielcy książęta, będą taką rzadkością na ziemi jak i w raju".

W ostatnich latach XIX w. Ameryka z całą stanowczością stanęła w rzędzie imperialistycznych grabieżców. W tym czasie właśnie Mark Twain stworzył szereg utworów, przeniknietych duchem aktywnego demokratycznego protestu przeciwko nikczemnej amerykańskiej rzeczywistości. Wymienimy tu napisane w 1898 r. opowiadania satyryczne pt. „Człowiek, który zdemoralizował Hedliberg". Chełpiący się swoimi cnotami „pierwsi obywatele Hedlibergu" przy bliższym poznaniu okazują się kolekcją hipokrytów, łgarzy, łapczywych chciwców. Oto sedno sprawy, oto cała posiadająca, nienawistna Twainowi — oskarżycielowi — kapitalistyczna Ameryka.

W przededniu XX w. Mark Twain napisał mowę, która zachowała się, choć ze zrozumiałych przyczyn nie została wygłoszona: „Pozdrowienie dla XX w. od XIX. Przynosi Ci chrześcijaństwo, które zostało skalane, brudne, shańbione przez pirackie napady na Kiau-czu, Mandżurię, połud. Afrykę i Filipiny. Jego serce jest pełne złości, kieszenie — zdobyczy, a słowa pełne świętoszkowatej obłudy. Dajcie mu mydło i ręcznik, ale sprzątnijcie lustro".

W 1901 r. Twain opublikował pamflet pt. „Człowiekowi, chodzącemu w mroku". Twain gniewnie biczuje w nim amerykańskich misjonarzy, urzeczywistniających bezwzględną politykę imperialistycznych gnębicieli w stosunku do „ludzi chodzących w mroku". „Cóż dalej? — pisze Twain. — Czyż po dawnemu będziemy obdarzać dobrodziejstwami naszej cywilizacji ludzi chodzących w mroku, czy też pozwolimy tym nieszczęśnikom wyzdychać? Czyż po dawnemu będziemy ogłuszali świat naszym zwykłym świętoszkowatym trajkotaniem i nowy wiek oddamy we władzę tej gry, czy też być może zastanowimy się na trzeźwo? Czyż nie rozsądniej podsumować wszystkie zalety naszej cywilizacji i obliczyć ile towaru pozostało, ile szklanych paciorków i teologii, kulomiotów i modlitewników, whisky, i pochodni Postępu i Oświaty (patentowanych, automatycznych, nadających się w miarę potrzeby do podpalania osiedli kolonialnych). Trust „Dary cywilizacji" to pierwszorzędne przedsiębiorstwo, jeśli zarządzać nim rozumnie i przezornie".

Wstrząsające, nieprawdaż? W pół wieku po opublikowaniu sformułowanie to nie zatraciło nic ze swej przenikliwości. Dzisiaj, nawet w tej chwili, można je wręczyć jako upominek rządom krajów zmarshalizowanych.

„Co myślę o naszej cywilizacji?" — pisał Mark Twain — „że jest znikoma, uboga, pełna brutalności, próżności, bezczelności, podłości i hipokryzji. Nienawidzę samego dźwięku tego słowa. Jest w nim kłamstwo". „Bez nas — pisał on w 1906 roku — europejskie trusty żywnościowe nie potrafiłyby z takim mistrzostwem sprzedawać całemu światu trucizny za gotówkę, bez nas towarzystwa ubezpieczeniowe nie nauczyłyby się ciągnąć zysków z wdów i sierot, a odrodzenie żółtej prasy w Europie wstrzymałoby się o całe pokolenie".

„Widocznie — mówił Mark Twain — są dwie Ameryki; jedna z nich pomaga niewolnikowi wyzwolić się, a druga zabiera byłemu niewolnikowi wywalczoną wolność, zaczyna z nim bez powodu zwadę a następnie zabija go, aby zawładnąć jego ziemią".

Te dwie Ameryki i obecnie istnieją. Pewnego razu Mark Twain powiedział: „Pozostawmy nasz stary sztandar; tylko białe pasy zamalujmy na czarno, a na miejsce gwiazd umieścimy czaszkę i kości". Zaprawdę Mark Twain był prorokiem!

Zrozumiałe, że amerykańska burżuazja skrzętnie skrywa przed ludem antyimperialistyczne poglądy Twaina, a opublikowanym utworom nie ułatwia drogi do mas. Wiele artykułów znakomitego pisarza nie zostało wydane do tej pory.

40 lat minęło od dnia śmierci znakomitego amerykańskiego pisarza. Dziś możemy śmiało zwrócić się jego słowami, niewiele tylko zmienionymi, do imperialistycznej Ameryki, której tak nienawidził: „Mamy nadzieję dożyć tego błogosławionego dnia, gdy wszyscy carowie giełdy i wielcy książęta Wall-Streetu będą taką rzadkością na ziemi, jak i w raju". Amen.

Walentyn Katajew
Tłum. M. Ż.

JERZY K. MACIEJEWSKI

NAJMŁODSZE KADRY

Bawiąc pod koniec pierwszej dekady czerwca w Lublinie odwiedziłem dwie szkoły podstawowe: szkołę nr. 8 na ul. Lipowej w Lublinie oraz szkołę w podmiejskim Sławinku. Interesowała mnie klasa 7. Jaki zawód znajduje najwięcej adeptów? W jakim kierunku zmierza zainteresowanie młodzieży?

Pierwsza z tych szkół grupuje element wyłącznie miejski, robotniczo-inteligencki, druga podmiejskich chłopów małorolnych oraz wyszłych z tego środowiska robotników, którzy robotnikami stali się dopiero w pierwszym pokoleniu. Zestawienie obu szkół jest dość charakterystyczne.

Szkoła nr. 8 w Lublinie: do szkół handlowych — 8 uczniów, do chemicznej — 7, do leśnej, gospodarstwa, liceum pielęgniarskiego i publ. średniej szkoły zawodowej — po 1, do budowlanej — 4, do liceum pedagogicznego dla wychowawczyń w przedszkolu — 1 i do szkół ogólnokształcących — 14.

Na marginesie tego zestawienia trzeba zaznaczyć, że nastawienie władz szkolnych idzie obecnie w kierunku odciążenia szkolnictwa ogólnokształcącego i przerzucenia młodzieży do szkół zawodowych. Pocieszającym objawem jest garnięcie się młodzieży do liceów dedagogicznych. Jak mi mówił kurator Okr. Szkolnego Lubelskiego, w samym pow. zamojskim liczba zgłoszeń do liceów pedagogicznych przekroczyła 400 przy maksimum 120 miejsc wolnych. Tak więc nie grozi nam, przynajmniej na odcinku lubelskim, brak nauczycielstwa. A roli nauczyciela nie trzeba tu podkreślać.

Spośród uczniów kl. 7 tej szkoły wybieramy na chybił trafił czterech, reprezentujących najbardziej „obstawione" zawody. Jan Paruch, syn dozorcy Społ. Przedsiębiorstwa Budowlanego wybrał szkołę chemiczną, bo lubi chemię i fizykę. Potwierdza, że czyta „Życie Lubelskie".

— A więc musiałeś czytać cykl artykułów Tadeusza Jackowskiego pt. „Wielka chemia"?

— Nie, nie czytałem.

Kazimierz Kalisz jest synem kelnera z przedsiębiorstwa uspołecznionego. Idzie do szkoły budowlanej, bo postanowił zostać technikiem budowlanym, budować domy. Czytuje przecież o tym w gazetach.

— Bardzo dobrze, więc powiedz, co tu u was buduje się w Lublinie?

Chłopak jest wyraźnie zakłopotany. Nie był przygotowany na takie pytanie. Nie interesował się tą sprawą dotychczas.

— Odbudowują Ratusz, gmach dla Zjednoczenia Ceramiki Czerwonej... — nic poza tym z niego wyciągnąć nie można.

— I to wszystko? A czy, chcąc zostać budowniczym, zajmowałeś się dziejami swego miasta?

— Zamek zbudował Bolesław Śmiały...

Przytaczam te rozmówki, by zwrócić uwagę i na te zagadnienia Polski Współczesnej, które obejmują bliskie nam wszystkim sprawy odbudowy naszych miast, naszego przemysłu.

Stanisława Romiszewskiego ojciec jest agronomem w Zakł. Zbożowych. Stasio idzie do szkoły przemysłowej na dział elektryczny. Po 4 latach przejdzie do szkoły wyższej, będzie inżynierem elektrotechnikiem. Ojciec Krystyny Staniec jest dorożkarzem, ona chce iść na buchalterię do szkoły handlowej. Chciałaby w przyszłości pracować w porcie, bo lubi morze, a marynarzem nie mogłaby być...

— Dlaczego? W Polsce Ludowej nie ma zawodów niedostępnych dla kobiety!

O ile w klasie 7 ósmej szkoły podstawowej w Lublinie do szkół ogólnokształcących zapisało się aż 14 kandydatów, to w Sławinku zaledwie 2 (tu jednak w większym stopniu działała selekcja nauczycielska), do szkół handlowych i na mechanikę — po 6, do liceum pedagogicznego i do szkoły przemysłu odzieżowego — po 3, na budowlaną — 2, do technologiczno - chemicznej, sztuk plastycznych, rolniczej, fryzjerskiej i skórzanej — po 1.

Wspomniałem o selekcji nauczycielskiej. W szkołach typu raczej wiejskiego zespół pedagogiczny, doskonale orientujący się w możliwościach poszczególnych uczniów, ma bez porównania więcej do powiedzenia jako ciało doradcze wobec rodziców. Zespół, będący pierwszą instancją przy wyborze zawodu, składa się z kierownika szkoły, przedstawiciela Koła Rodzicielskiego, wychowawcy klasy 7, przedstawiciela organizacji młodzieżowej, nauczyciela nauki o Polsce. Dziennik klasowy ma decydujący głos. On rozstrzyga wątpliwości.

Czy Romana Kręgielówna, córka małorolnego, może iść do liceum pedagogicznego? Może. Bo interesuje się zagadnieniami pedagogicznymi, kocha małe dzieci, pracuje społecznie, chciałaby iść jako nauczycielka na wieś. Uczy się dobrze. Ma wszelkie dane na wychowawcę młodego pokolenia.

A dlaczego Laura Budzyńska nie chce iść do szkoły rolniczej? Jest zdumiewające, że w obu szkołach, w obu klasach nie ma kandydatów na rolnictwo. Jest to jak gdyby ucieczka od ziemi. Dziennik klasowy odpowiada, że Laura uczy się raczej miernie. A czynnik społeczny dodaje, że ojciec Laury pracuje jako robotnik rolny u bogacza wiejskiego i jemu oraz Laurze marzy się inny awans społeczny: Laura niechaj będzie — urzędniczką. Laura nie chce słyszeć, że to żadna „kariera". Nie chce być w przyszłości inżynierem-rolnikiem. Płacze.

Powiadamy, by się namyśliła. Że klamka jeszcze nie zapadła. A rozum dyktuje właśnie szkołę rolniczą. Laura godzi się już teraz, ale — bez przekonania. Trudno wyrzekać się swego marzenia.

Krzysztof Balul wybrał sobie szkołę plastyczną. Lubi rzeźbić w korze, malować, nieźle rysuje. Chciałby podróżować. Ojciec jego jest księgowym. Zawód bez polotu. Cyfry. Rachunki. Syn się „wyrodził".

Wreszcie Jan Kułaga, półsierota, syn wyrobnicy. Chłopak rezolutny, ubogo ubrany. Chciałby być — i będzie! — metalowcem, ślusarzem. Lubi mieć do czynienia z metalami: topić je, przerzynać, piłować. Ciężko mu w domu: matka zarabia mało. I niełatwo będzie w dalszym życiu, choć nawet dostanie stypendium.

Spółdzielnia produkcyjna Mieszkowice

Powiedziane jest przecież, że uczniowie szkół przysposobienia przemysłowego korzystają z bezpłatnej nauki, utrzymania i mieszkania oraz umundurowania i stypendium. Ale te szkoły nie obejmą wszystkiej młodzieży. Dlatego też nasuwa się pytanie, czy przy okazji, kiedy zespół społeczno - pedagogiczny radzi nad przyszłymi losami młodzieży, przechodzącej do szkół zawodowych, czy Koła Rodzicielskie szkół ludowych nie mogłyby się zastanowić nad czynem, któryby w pełni ukazał ich obywatelskie stanowisko?

Myślę o ufundowaniu przez Koło Rodzicielskie stypendium dla najbiedniejszego ucznia. Pomyślcie: ile szkół podstawowych mamy w Polsce i jak wielce przyczynilibyśmy się w ten sposób do zwiększenia kręgu młodzieży która — uwolniona od szczególnie dokuczliwych trosk materialnych — mogłaby zdobywać wiedzę zawodową, tak bardzo potrzebną krajowi?

J. K. Maciejewski

PIOTR CHMURA

OKRUCHY „ETNOGRAFICZNE"

Kilka numerów wstecz drukowaliśmy we „Wsi" opowiadanie Worcella *„Madej decyduje się"*. W redakcji toczyła się dyskusja. Oceny były podzielone. Strona biorąca Worcella w obronę, podkreślała znaczenie próby, jaką podjął pisarz dobrze zasiedziały w terenie. Chciał pokazać, jak wygląda rozmowa, jak wygląda dyskusja na wsi, w której waży się decyzja chłopa, wyznaczająca mu nową przyszłość. Są dyskusje w stolicy — uczone, literackie, polityczne, są dyskusje wojewódzkie, powiatowe. Odmierzyć, określić i stypizować rozmowę *gromadzką!* Przez historię literatury toczy się wszak historia języka i myślenia ludu, historia nowych form i nowych treści rozmów na wielkich peryferiach kraju, jakimi były wsie, i jakimi być przestają. Kiedy po wojnie wydał J. Wiktor książeczkę pt.: „Ożywcze krynice", owoc okupacyjnych „przedumań" — w wystylizowanej na rozmowę broszurze odezwały się język i myślenie tej części szkoły wiciowej, która grzęzła w mistyce. Na przekór założeniu: „to już nie ta przedwojenna wieś. Młodzież rwie się do życia i do świata" jego rozmówca-chłop mówi patetycznie i mgliście, *weerbalizuje* — „słyszę jak w bramy tej zwycięskiej ojczyzny bije twardy łoskot kroków, zbliżającego się chłopa i jego mocne wołanie IDZIEMY" — albo — „Do wielkości dochodzi się... w mozole aż kości pękają, aż żyły się rwą". Bezradna zmysłowość.

Po pięciu latach Polski, jakiej jeszcze nigdy dla ludu nie było, mówi się inaczej. W realizmie tej mowy znajdziecie i konstrukcję organizującą i rozwiązującą zagadnienie i dynamikę życia, które w walce każe przemieniać swój los i wiedzę rozległą i upojęciowanie, upolitycznienie myślenia.

Czytam oto korespondencję J. Firka ze wsi Zakliczyn. Wróg klasowy rozpuścił plotkę, że podpis pod Listę Pokoju, to podpis na spółdzielnię produkcyjną. Firek odnotowuje rozmowę między dwoma chłopami z jego wsi. Jeden z nich wyjaśnia drugiemu fałsz plotki i powiada: „Oto masz niezbite argumenty. Gdy przyjdą do ciebie z listą — przeczytasz sobie nagłówek. Tam będzie napewno wydrukowane: że podpisem twoim żądasz zakazu użycia bomby atomowej, a rząd który by wbrew temu żądaniu użył jej do niszczenia ludzi, uważasz za zbrodniarza. Tak napewno tam będzie napisane i ty na to podpiszesz się, a żadna siła tego co tam napisane nie zmieni, bo twego podpisu nikt na inny papier nie przeniesie. Gdyby zaś inaczej było napisane — to nie podpiszesz i sprawa załatwiona.

Drugi argument, wiesz przecie, że nie tylko chłopi na wsi będą podpisywać „Apel Sztokholmski", ale miliony robotników z kopalń, z hut, z fabryk, podpiszą urzędnicy, uczeni, młodzież itd., a przecież wiesz, że oni nie posiadają ziemi. Na cóż więc oni będą podpisywać, po co potrzebne będą ich podpisy? Oczywiście po to, żeby wyrazić nimi niezłomną wolę utrzymania pokoju na świecie, niedopuszczenia do nowej wojny, wytrącenia z rąk imperialistów amerykańskich, angielskich, francuskich itd. potwornej broni masowego morderstwa".

✤

Szkoły rozmów, szkoły dyskusyj? Zaczęły się one jeszcze w Rzeczypospolitej Lubelskiej razem z reformą rolną, gdy robotniczy pełnomocnicy szli w teren na wieś. A potem... dostarczał ich każdy miesiąc. Uspółdzielczał się handel zbożem i produktami rolnymi. Szły gromadzkie zebrania. W historii rozwoju ZSCh, gdyby wyliczyć wszystkie etapy i nowe, poszerzające treść jego działalności zakresy, wypadłyby setki masowych zebrań obejmujących wszystkie gromady. A gdy pamiętać o rozwiniętym i pogłębionym życiu politycznym, o walce klasowej, o spółdzielniach produkcyjnych, akcji łączności, wycieczkach krajowych i zagranicznych, o ruchu młodzieży do szkoły, do SP, ZMP, dość, nie będę wyliczał. Wolę dać aktualny przykład. Nadsyła nasz korespondent ze szczecińskiego województwa, Tadeusz Ostrowski, sprawozdanie o przebiegu gminnych zjazdów delegatów ZSCh.

Oto obraz takiej szkoły dyskusji, jej zakresu i treści:

„Na ogólną ilość ponad 5 tysięcy delegatów zabrało głos w dyskusji ponad 1.300 osób, w czym 390 kobiet. Dyskutowali nad zagadnieniem spółdzielczości produkcyjnej, spółdzielczych ośrodków maszynowych, kontraktacji, organizacji grup producentów drobiu, pracy świetlic, likwidacji analfabetyzmu i odłogów (indywidualnie i zespołowo), melioracji łąk i pastwisk, elektryfikacji i innych niemniej ważnych zagadnieniach.

Strona polityczna, a w tym konieczność mobilizowania mas chłopskich do walki o pokój w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski pod przewodem Związku Radzieckiego była w dyskusji mocno podkreślana".

✤

Szanujemy dziś i cenimy bardzo korespondentów chłopskich i robotniczych. Tworzą oni nową *opinię publiczną*. I co niemniej ważne, tworzą nową dlatego, że ją rozszerzają w zakresie i elementach. *Nowe* wprowadzają do rozmów publicznych a stąd konstytuuje się ono w prywatnych. Posłuchajcie, jak mówi o zobowiązaniu korespondenta S. Skulski:

„Życie to szkoła i właśnie ta szkoła przekonuje mnie, że naprawdę nie byłem takim korespondentem, który w każdą komórkę życia wsi umie wejrzeć po to, aby gdy ginie stary świat wyzysku, pomagać rodzącemu się nowemu światu sprawiedliwości społecznej. Nie byłem takim korespondentem dlatego, że tematem moim były najczęściej *zebrania, wiece* i te fakty, które światło dzienne oglądały. A ileż jeszcze jest krzywdy w mojej wsi, o której jakby się nie wie, a krzywdy te są wielkie i paskudne i to nie gdzieś tam we wsi zabitej deskami od świata, ale we wsi, gdzie nasza organizacja podstawowa ma 60 członków, gdzie pracuje korespondent. Patrzymy na krzywdę i nie widzimy jej. Dla „świętego spokoju" milczymy lub po prostu, jak było za Boga Ojca — my i krzywdzony uważamy, że to tak *jeszcze* można.

Większość mieszkańców mojej wsi wita korespodenta w domach swoich przyjaźnie i nawet są zadowoleni z odwiedzin. Interesuje ich to, czy korespondent w swoim życiu *tak postępuje, jak innym zaleca* i jeżeli wie o wszystkim, co i jak we wsi się dzieje, dlaczego *nie wszystkie sprawy porusza?"*.

✤

Ma rację Worcell, że go kusi wielki dla współczesnej etnografii problem: zmian ideologii w masach chłopskich, zmian ideologii, śledzonych w języku, myśleniu, wierzeniu i poglądach. Czyli, jak to lapidarnie określa: jak ludzie dziś rozmawiają na wsi? Jak walka klasowa zaostrza mowę, uwyraźnia nową, postępową wypowiedź, jak odsiewa plewy bełkotu i wstecznictwa. Do rozmów przychodzi się nie tylko z rozmów. Wyobraźmy sobie starego chłopa-robotnika, pod małym miasteczkiem, który lata całe przepracował na cegielni. Strajkował, był szykanowany, o takich się mówiło — komunista. Aureola nad głową i stary szanowany powszechnie zabiera głos wśród znajomych i na zebraniach publicznych. Jeszcze pytanie czy nie palnie głupstwa, czy nie zmyli oceny faktów, których sam doświadczył. Bywa i tak, ale bywa już inaczej. Bardzo inaczej. Oto o takim starym pisze nam młody korespondent, Marian Płatek:

„Grochal Jan, to stary działacz robotniczy. Liczy obecnie 62 lata. Większą część swgo życia spędził przy piecu w cegielni. Już od 16 roku pracował w cegielni w Wieliczce, będącej podówczas własnością miejskiego kapitalisty. Od początku należał do związków robotniczych, które działały tajnie na fabryce. Z biegiem czasu zdobył sobie takie zaufanie u robotników, że wysuwali go na przodujące pozycje walki strajkowej. Obecnie pobiera rentę inwalidzką z Ubezpieczalni Społecznej. Do tego posiada 2 morgi ziemi. Prowadzi swą mało opłacalną gospodarkę, składającą się z 1 ha ziemi, pół domu i pół stodoły oraz 1 krowy.

Czyta gazety jak: „Gazetę Krakowską", „Gromadę" i „Chłopską Drogę". Czyta również książki — głównie powieści wypożyczane z gromadzkiej biblioteki, lub ode mnie. Ostatnio przerabia *„Wykłady popularne ekonomii politycznej"*.

Ludzie wiejscy jeszcze przed wojną nazywali Jana komunistą. Zna on ogólnie zasady komunizmu, lecz dopiero teraz pogłębia je przez studiowanie".

✤

Marian Płatek był delegatem na Zjazd Korespondentów chłopskich i robotniczych. Przywiózł dzieła Lenina i Stalina, upominek dla każdego delegata. W sąsiedniej wsi, w Grabówkach, mieszka korespondent B. Kozub. Na dwóch morgach żona i dzieci, on — latający Holender. We wszystkich akcjach społecznych w okolicy bierze udział, pomagając i rozpisując na wielkich kartach korespondencje do mnóstwa gazet. Nie zawsze się udają. Kozub jednak nie zraża się, musi pisać. Otóż jednak nie nadesłał nam list pełen żalów. Dlaczego nie powiadomiono go o Zjeździe Korespondentów?

„Taki ważny pierwszy Zlot Korespondentów robotniczych i chłopskich i ja na nim nie byłem". Odwiedził Płatka i widział u niego książki, dar zlotowy. „A przecież ja tutaj także biedny człowiek na wsi w tych Grabówkach żyję jako samouk i także tęsknię i pragnę studiować dzieła Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina i ja ich nie znam. A żyję niebogato, ażebym mógł kupić na własność. Gdy wyszedłem z domu Płatka, ciurkiem popłynęły mi łzy, padłem na zieloną przykopę, byłem zupełnie bez sił".

Ten list tłumaczy, dlaczego to rozeszło się ponad półtora miliona pism stalinowskich. Przecież nie w inteligencję poszły. Szeroko po kraju, daleko poza nią i bardziej niż w nią — w lud, w masy pracujące.

✤

Leży przede mną program XXV Walnego Zgromadzenia Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, w dniach 15—17 czerwca br., w Poznaniu. Programowy referat: „Zadania i potrzeby polskiej etnografii". Ważna sprawa. Chcę sobie wyobrazić te zadania i potrzeby. Sięgam do szczegółowych punktów programu. Winny je bliżej określić i owszem, jeden profesor ma referat pt. „Geneza wozu", a drugi profesor „Z zagadnień wozu i zaprzęgu".

„Stanęliśmy w Ryczywole, o którym zamilczyć wolę" jak to uczynił już kiedyś Krasicki.

Piotr Chmura

FAKTY I ZDANIA

Pisarz-samouk

W n-rze 23 „Dziennika Literackiego" Stanisław Słupek uznał za stosowne pokazać *Jana Marcinka* jako przedstawiciela i protoplastę pisarzy chłopów-samouków. Sam wywiad z racji otrzymanej II nagrody przez Jana Marcinka za „Opis mojej wsi" ma swoje uzasadnienie. Chodzi jednak o to, co w nim pan Słupek pokazał.

„Jana Marcinka zastałem tego dnia przy pracy w ogrodzie" — „Marcinek jest szczupły, wysoki, ku ziemi pochyla go 69 rok życia". A dalej: „To pewne, że ten chłop przywykł w polu czy ogrodzie pracować, a w domu odpoczywać, czy przyjmować gości" — pokój Marcinka „wygląda na pracownię zawodowego literata". „Widok bez poetyzowania uroczy. Ziemia pełna wzniesień, pagórków, dużo drzew — przeważnie dęby i wiązy. Jednym słowem — dobre warunki do pisania wierszy".

Trzymajcie p. Słupka, bo frunie! Już frunął w „poetyzowanie", skoro dowodzi, że na idealne warunki do pisania wierszy składają się: wzniesienia, pagórki, pnące się po futrynie okna winorośle, dęby, wiązy, plus dwuhektarowa działka ziemi, na której J. Marcinek ponoć nie odczuwał wcale nędzy, a tylko „dużą wrażliwość na piękno".

Dobre warunki do pisania wierszy stworzyło Marcinkowi dopiero Ministerstwo Kultury i Sztuki, ową stałą 15-tysięczną zapomogą co miesiąc. Ona to uprzytamnia dawną tragedię Marcinka i wszystkich pisarzy samouków, a więc i moją. Marcinek przez dawny zły ustrój społeczny jest obecnie częściowym ciężarem Państwa Ludowego, podobnie jak analfabeci. Na nauczanie analfabetów trzeba obecnie wydawać miliony, zaś na ratowanie zamrożonych talentów — zapomogi. P. Słupek tego wcale nie dojrzał i zachwyca się osiągnięciami Marcinka, które mimo 69 lat i naprawdę dobrego talentu, nie są wcale większe od najmłodszych z wykształceniem poetów, debiutujących dopiero w Polsce Ludowej. Obywatelu Słupku! nie stawajcie słupka w obliczu tragedii starszego pokolenia chłopskich pisarzy-samouków i całej naszej chłopsko-robotniczej niedoli. J. Marcinek zamiast być drugim Kasprowiczem „przywykł w polu czy ogrodzie pracować" i nareszcie otrzymał 40 tysięcy nagrody i napisał poemat „Straszny rok", który zapewne z braku wykształcenia autora dotąd nie doczekał się druku! Jakiż więc ma sens to idealistyczne przedstawienie samouka, który naprawdę był do czasu wyzwolenia istnym cierpiętnikiem! Jestem również samoukiem i przeszedłem „psią drogę" życia do 40 lat (liczę obecnie 45). Jadałem dwa razy dziennie jałową wodziankę, byłem pogardzany przez bogatszych, kopany przez rządców dworu i wiedzę czerpałem nie z pnących się winogronów, nie z dębów i wiązów — tych „idealnych warunków poetyckości", a tylko pazurami wydzierałem ją światu dla wyrwania się z bagna upodlenia i nędzy! Odziedziczyłem po ojcu — jak powiada Słupek w odniesieniu do Marcinka — ale nie wrażliwość na piękno, a tylko na nędzę głodnych i obdartych biedaków! Ta właśnie wrażliwość na nędzę pracujących mas zrodziła i potęgowała we mnie coraz bardziej bunt przeciwko gnębicielom i wetknęła mi koszlawo pióro do ręki! Podobnie było z Marcinkiem, Wyrobkiem, Stopczykiem i innymi. Oczywiście, mniej cierpiący nędzę godzili się ze swym chłopskim losem, wzorowali się na Teofilu Lenartowiczu i pisali, że „gdyby chcieli, pół świata by mieli". To było ich drugą tragedią.

Obywatelu Słupku i wszyscy reporterzy o przedwojennych naleciałościach, proszę was, nie napadajcie na pisarzy-samouków w ogródkach, nie bierzcie nas na uzdy i nie pokazujcie publiczności jako egzotyczne stworzenia, wszak jesteśmy zwykłymi, dwunożnymi. Przedstawiajcie nas jako tragików byłego ustroju, którzy mimo talentów i poświęcenia — z braku wykształcenia nie mogliśmy więcej z siebie dać! Bo idealistyczne wasze reportaże niejednego czytelnika mogą zmylić, iż bez nauki można być geniuszem! To oczywiście się zdarzało, ale ile przy tym zmarnowało się talentów?! Zwycięsko wychodził jeden na tysiąc, więc trzeba o nich pisać jako o ofiarach tragicznych złego ustroju społecznego.

Utalentowany Jan Marcinek jest dobrym moim kolegą i chyba nie będzie czuł do mnie żalu za to rzeczowe wyjaśnienie, zrozumie moją intencję i nie inaczej zareaguje na reporteża, śpiewającego sielską piosenkę: „Jak jo ciebie w ogródecku napadnę, napadnę!!!".

Józef Pogan

Stałe kina na wsi

Działalność pracujących od 1945 roku kin objazdowych można by porównać — używając terminologii wojskowej — do działalności patroli i lotów wywiadowczych. Ich oddziaływanie było ograniczone i w żadnym wypadku nie zasługiwało na miano „masowego" — przede wszystkim z powodu sporadyczności wyjazdów i trudności technicznych.

Wyzwolenie kina wiejskiego z niezbyt miłych pozorów pokrewieństwa z widowiskiem jarmarcznym mogło pójść jedynie po linii porzucenia przez kino życia koczowniczego — po jego osiedleniu się w punktach, które istotnie zasługują na to, przede wszystkim ze względu na swe położenie i możliwości ściągnięcia widzów z okolicznych wiosek. Słuszne to założenie wymagało jednak uwzględniania czterech elementów zasadniczych dla jego zrealizowania. Pierwszym było zelektryfikowanie danej miejscowości. Drugim — nie mniej ważnym — nadający się do tego celu lokal. Trzecim uzyskanie odpowiedniej ilości aparatów projekcyjnych i kopii filmowych. Czwartym wreszcie wyszkolenie obsługi.

W dwu pierwszych wypadkach Film Polski musiał liczyć się z istniejącym stanem rzeczy, gdyż nie wchodziły one w zakres jego kompetencji. Sprawiło to, że pierwsze kina stałe na wsi pojawiły się właśnie na Śląsku, w Poznańskim i na Pomorzu Zachodnim, gdzie akcja zakładania ich mogła być nie sporadyczna lecz masowa i systematyczna — ze względu na zelektryfikowanie i lepsze warunki lokalowe.

Jeśli chodzi o trzeci element, to trzeba przyznać, że został on potraktowany planowo. Planowo ale nie dosyć racjonalnie. Okazało się wkrótce, że znaczna liczba aparatów polskiej produkcji nie zdała egzaminu praktyki i musiała być wycofana dla dokonania drobnej w zasadzie naprawy. Możliwe, że w pewnych wypadkach winę ponosi niedoświadczona obsługa, lecz bardziej prawdopodobnym wydaje się niedbałe przejęcie aparatów projekcyjnych z fabryki. Niedbalstwo to posiada swój wydźwięk polityczny, gdyż „hurtowa" wada aparatów wydała się w większości wypadków już na pierwszym, inauguracyjnym seansie. Złe aparaty zostały wprawdzie natychmiast zastąpione innymi, głównie projektorami produkcji radzieckiej, które planowo „stały w odwodzie" i w ten sposób praca kin nie została przerwana, lecz ta „planowość" posiada w tym wypadku znaczenie raczej ujemne. Byłoby bezwzględnie lepiej, gdyby nie zaszła konieczność prawie że natychmiastowego zamieniania aparatów.

Lepiej już powiodło się Filmowi Polskiemu jeśli chodzi o przygotowanie ludzi. Program kursów dla kierowników i operatorów był istotnie na poziomie, a sam dobór ludzi raczej trafny. Obawiam się jedynie, że jeśli wszyscy nowi pracownicy Filmu Polskiego na wsi nie otrzymali przez pierwsze dwa miesiące należnych im uposażeń (jak to miało miejsce z moimi rozmówcami na Śląsku) zapał ich i energia w pracy mogą się wkrótce zmniejszyć. Miejmy jednak nadzieję, że niedociągnięcia te — tak techniczne jak i administracyjne — nie będą powtarzać się w trakcie zaopatrywania innych dzielnic kraju w stałe kina na wsi.

E. M.

Piszcie o świetlicach

Redakcja „Wsi" pragnie na łamach pisma szeroko przedstawić sytuację naszych świetlic wiejskich. Pisarze terenowi w naświetleniu tego zagadnienia mogą wnieść dużo cennego materiału. Dlatego *prosimy Was* o wzięcie udziału w tej akcji. Chodzi o to, abyście na konkretnym przykładzie pokazali, czym jest świetlica dla obserwowanej przez Was wsi, jakie są jej osiągnięcia i braki, w jaki sposób oddziaływuje na gromadę? Wypowiedź Wasza musi oczywista uwzględnić szersze tło, określić ogólną sytuację społeczno-kulturalną gromady, nakreślić jej skład klasowy, przypomnieć tradycje, jakimi ta wieś żyła dawniej (analfabetyzm, czytelnictwo gazet i książek, życie polityczne).

W swojej odpowiedzi pokazać, jaki element wsi bierze czynny udział w życiu świetlicy. Czy aktyw świetlicowy politycznie oddziaływuje na wieś, czy swoją kulturalną robotą pomaga drobno i średniorolnym chłopom w walce klasowej? Jakie formy są tego oddziaływania?

Przedstawcie dorobek zespołu amatorskiego, jeżeli taki w Waszej wsi istnieje? Jakie sztuki po wojnie wystawił? Jak wieś na nie reagowała?

Zwróćcie uwagę na to, jak kształtował się charakter świetlicy, czy stawała się ona miejscem kontaktów społecznych: zebrań, narad w sprawach ważnych dla całej gromady, czy przyciąga ona ludzi dla wymiany myśli, przeczytania gazety? Czy poprzez świetlice podejmowano u Was akcję samokształceniową?

Wasza wypowiedź będzie miała charakter opisowy, ale musi mieć i postulatywny. Rozważcie w jaki sposób możnaby zmienić działalność świetlicy, w jaki sposób mogłaby ona bardziej stać się czynnikiem zdolnym do przekształcenia świadomości społecznej drobno i średniorolnych chłopów, w jaki sposób mogłaby przyśpieszyć powstanie spółdzielni produkcyjnej (jeżeli taka w Waszej wsi jeszcze nie istnieje), rozwinąć współzawodnictwo w osiąganiu lepszych wyników w produkcji i podejmowanu wspólnych akcji dla podnoszenia wsi.

M. K.

Sprawa wydań klasyków

Wzrastająca akcja czytelnicza budzi zapotrzebowanie na książkę. Wydawnictwa, chcąc zaspokoić konsumcję, słusznie sięgnęły do narodowych i obcych klasyków literatury pięknej. Wówczas jednak wypłynęło nowe zagadnienie: kwestia wstępów krytycznych, poprzedzających wydania dzieł klasyków. Wstępów takich z reguły nie było. Prasa sprowokowana przez opinię publiczną pisała, żądała, lecz sprawa mimo upływu lat nie posunęła się naprzód.

Pozornie najpełniej wyposażone w aparat krytyczny są wznowienia klasyków francuskich. Posiadają dawne wstępy Boya. Niestety, jest to połowiczne rozwiązanie sprawy. Inteligentne, błyskotliwe, dowcipne wstępy Boya, ze względu na klasowo ograniczoną wiedzę o świecie ich autora, dzisiaj nie wystarczają. Boy krytykował literaturę z pozycji postępowego mieszczanina i ograniczać się obecnie wyłącznie do jego stwierdzeń, to co najmniej minimalizm.

Z wydaniami klasyków polskich rzecz ma się niestety jeszcze gorzej. Rozumiemy podstawową trudność wydawców — niemożność odwoływania się do opracowań krytycznych nauki burżuazyjnej — ale pozostawienie gołego tekstu u Sienkiewicza czy Orzeszkowej jest szkodliwe, równa się odebraniu książce części jej wartości. O tym, że wyszliśmy poza chaotyczny, obliczony na nasycenie rynku tekstem literackim okres lat 1945—1947, świadczą planowo przeprowadzane przez PIW, Książkę i Wiedzę, Czytelnika i innych wydania zbiorowe Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa czy Żeromskiego. Jednakże sprawa wstępów w sposób planowy nie została załatwiona. Notatka bibliograficzna umieszczona w wydaniu „Marty" Orzeszkowej (Książka i Wiedza 1949), dokładne przypisy przy „Melancholikach" czy trzy stronicowy wstęp do zbiorowego wydania nowel Sienkiewicza (PIW — 1984) niczego nie wyjaśniają.

Dlatego PIW, mimo wciąż nowych nakładów tekstów Sienkiewicza, nawet w drobnej mierze nie przyczynił sie do wyrugowania ze szkół starej, antyludowej interpretacji „Bartka Zwycięzcy".

Młoda nauczycielka gimnazjalna miała więc prawo pytać na Zjeździe Polonistów: „Powiedzcie mi, jak mam w sposób właściwy interpretować „Placówkę"," Miała prawo, gdyż nikt jej nie pomógł w rozszyfrowaniu wcale nie prostego tekstu „Placówki". W konsekwencji takiego stanu rzeczy skazani na własne domysły, nauczyciele i czytelnicy błąkają się między chłopomanią a nacjonalizmem, nasze wydawnictwa natomiast nie robią nic, aby w tych wycieczkach w poszukiwaniu słusznej drogi dać im przewodnika. A przecież młode kadry polonistyczne podrastają.

Wit.

„Poemat pedagogiczny"

Wieś K. położona w Małopolsce, jest wsią zamieszkałą w 80% przez małorolnych (2—4 ha). Należy do tych, o których zwykło się mówić, że są zabite deskami — odległość bowiem do przystanku autobusowego wynosi 10 km., a do kolei około 30-tu. Samochód czy gość z miasta jest tu wielką rzadkością. We wsi znajduje się 7-mio klasowa szkoła. Do klasy 6 i 7 oprócz dzieci ze wsi K. uczęszczają i dzieci ze wsi okolicznych.

Otóż w tej szkole kilka tygodni temu młodzież dwu najwyższych klas otrzymała bez uprzedniego zapowiedzenia ankietę do wypełnienia w szkole. Zawierała ona między innymi takie pytania:

1. Jak wyobrażasz sobie Twoją wieś za lat 50?
2. Jaki zawód wybierasz dla Twoich dzieci?
3. Gdybyś mógł pojechać zagranicę, do jakiego chciałbyś pojechać kraju?!

Otóż okazało się, że olbrzymia większość dzieci odpisała:

„Za 50 lat w mojej wsi będzie spółdzielnia produkcyjna, na polach będą pracowały traktory, a w domach będzie elektryczność".

„Moja wieś za 50 lat będzie zelektryfikowana, będziemy pracowali maszynami, mieszkali w jasnych obszernych domach i mieli we wsi dużą bibliotekę".

„W mojej wsi będą wszyscy członkami spółdzielni produkcyjnej, nie będzie biedy, wszyscy będą czytali książki i będą dobrze ubrani".

A oto typowe odpowiedzi na II-gie pytanie:

„Mój syn będzie traktorzystą, a córka kierownikiem spółdzielni produkcyjnej".

„Moje dzieci to chcę, żeby były nauczycielami, bo dobry nauczyciel zawsze jest potrzebny i ludzie go szanują".

„Moje dzieci to poślę do miasta do szkół, by się wyuczyły a później wróciły na wieś na kierowników spółdzielni".

Inne typują swoje dzieci na buchalterów, krawców, do miast — nie ma natomiast ani jednej odpowiedzi, której autor typowałby dziecko na księdza, czy „gospodarza".

Na trzecie pytanie wszystkie dzieci napisały, że chciałyby jechać do Związku Radzieckiego. Jedne chciałyby obejrzeć nowoczesne maszyny rolnicze, kombajny, drugie kołchozy, inne Stalina, mauzoleum Lenina, groby bohaterów radzieckich, chatkę Miczurina, zobaczyć jak żyją chłopi i dzieci radzieckie.

Czy obraz wsi i dzieci, jaki ukazuje ta ankieta, można uogólnić na wszystkie wsie? Oczywiście, nie. Ekipa studentów, badająca tamtejszy teren, stwierdziła w okolicznych wsiach wśród starych również żywe wspomnienia „dobrych austriackich czasów", trafiła na wsie posiadające „bogatych wujaszków" w Ameryce. Ale istnienie wsi, której cała młodzież tętni nowem, jak to pokazuje ankieta, mówi wiele o szybkości przemian. Dla pisarzy, to wieś dzieci z nowego „poematu pedagogicznego". Znów wysnuwamy temat dla pisarzy, kto go podejmie?

L. M.

Odwiedźcie nasze wsie

Na południowo-zachodnim krańcu pow. Myślenickiego w dolinie poprzecinanej górskimi potokami, okolonej wieńcami zalesionych gór, leżą wioski podhalańskie Sidzina, Osielec, Bystra, Toporzysko.

Wioski te wypisane mają w swojej przeszłości metrykę nędzy i zacofania. Ludność uboga w chleb a bogata w dzieci. Gospodarstwa rolne rozdrobnione do ostateczności, gdzie nierzadko kawałki pól dochodziły do 2 metr. szerokości. Byle biedak jednohektarowy posiada do trzydziestu kawałków, rozrzuconych na przestrzeni 15 km. po wierchach i graniach.

Jako rozrywki kulturalne liczyły się tu zwady i spory sąsiedzkie, o wypas, o miedzę, o szkody. Świetlicami były sądy grodzkie, pełne procesujących się chłopów, omotanych trikami aspołecznych adwokatów, którzy rujnowali całe rodziny i spychali na dziady. Innymi rozrywkami były wiejskie wesela pełne nożowników, pijaków. Spośród tego kłębowiska ofiar ustroju tak politycznego jak i rolnego wysuwały się jednostki, które wskazywały przyczyny zła, ale czy były możliwości przebudowy ustroju rolnego przed wojną? Nie. Nawet wspomnienia o spółdzielczości były likwidowane przez rządowy system i obałamuconych chłopów.

Co mogła dać oświata przedwojenna przeżartej nędzą wsi podhalańskiej? Brak funduszu na kształcenie zdolnej młodzieży wiejskiej, choroby, brak opieki lekarskiej. Sekwestratorzy „apostołowie" ustroju sanacyjnego wraz z policją, wójtami i „słudzy Mistrza Ubogich", proboszczowie, byli jedyną widoczną a niewrzuszoną władzą.

Takie życie tutejszych wsi zastała nowa, powojenna rzeczywistość.

I nie do wiary: z wiosek zniszczonych wojną, przeklętą przez matki, popłynęły całe szeregi młodzieży do szkół. W szpitalach kobiety ze skalnego Podhala leczą wojną zniszczone ciało, a krowa nie sprzedawana na koszty leczenia służy dzieciom w dalszym ciągu. Sekwestratora nie widać, a na to miejsce przyjażdżające ekipy lekarskie udzielają bezpłatnej pomocy. Dzieci lepiej ubrane chodzą do szkoły nie tylko po to by uczyć się, ale również urabiać w sobie nowe,wyższe formy współżycia. Świetlice „samopomocowe" w Sidzinie, Bystrej i Osiedlu coraz to pełniejsze, są kuźnicami postępu i wychowania. Młodzież świetlicowa coraz to lepszym świeci przykładem. Po usunięciu przez uaktywnionych chłopów z Zarządu Gminy spekulantów, łapowników, pijaków, obecnie władzą gminy całkowicie reprezentuje interesy biedoty wiejskiej. Poniewierana przed wojną spółdzielczość obecnie jako narzędzie w walce klasowej z wyzyskiem, rozwija się pomyślnie. Gminna spółdzielnia w Bystrej zaopatruje swoimi 10-ma sklepami i piekarnią ludność w dostateczną ilość towarów.

W trudzie pracy codziennej, dyskusje nad przebudową ustroju rolnego są coraz częstsze, a praca zespołowa zdobywa i zatacza kręgi coraz szersze. Tę rozbudowę, którą prowadzimy nie powstrzymają wysiłki podżegaczy imperialistycznych, którzy chcieliby, by stara nędza wróciła wraz z nową wojną.

Ludwik Młot

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80 do 89, wewnętrzny 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISOW NIE ZWRACA.
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5
B-112429